

JANET EVANOVICH

WIELKI FINAŁ

ROZDZIAŁ 1

- Zrobiłaś to specjalnie, prawda? - powiedział głęboki męski głos. Julia Post odwróciła się szybko i stanęła twarzą w twarz z Cainem Saxonem, bratem jedyne go prawdziwego wroga, jakiego posiadała. Zdecydowała, że wrogiem czyniło go pokrewieństwo.

- Ty! - rzuciła mu groźne spojrzenie. - Co ty tutaj robisz?

Los nigdy nie był na tyle niełaskawy, żeby zetknąć ich ze sobą towarzysko... aż do tej pory, jak się zdawało. Oto byli tutaj, na przyjęciu Wilmontów i dzieliły ich tylko centymetry w hucznym, zatłoczonym salonie. Wtem Julii przyszła do głowy inna, bardziej niepokojąca myśl.

- Czy twój brat też tu jest?

Rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku kuchni, gdzie jej siostry przygotowywały do podania półmiski z przystawkami. John i Laura Wilmontowie wynajęli na ten wieczór Obsługę Przyjęć Sióstr Post.

A jeśli Grant Saxon tu jest? Z inną kobietą? Jak zareaguje Randi? Julia obawiała się, że nie najlepiej. Jej siostra przeżyła ciężkie chwile z powodu tego kłamliwego i podstępnego Saxona. A ona stała tu, twarzą w twarz z jego nienawistnym bratem. Caine również nie wyglądał na zachwyconego spotkaniem.

- Nie, Granta tu nie ma - spojrzał na nią gniewnie. - Więc którą z was jesteście? Julią, Mirandą czy Oliwią?

Julia odwzajemniła jego spojrzenie. Życie identycznej trojaczki nauczyło ją wyrozumiałości dla tych, którzy nie mogli odróżnić jej i jej sióstr, nie zamierzała jednak pobbłażać teraz Grantowi.

- To nie twoja sprawa - powiedziała sucho.

- Julia, Miranda i Oliwia - powtórzył, potrząsając głową. - Prosto z Szekspira, co?

- Nasi rodzice byli profesorami angielskiego na tutejszym uniwersytecie - tak często opowiadała historię ich imion, że teraz zaczęła automatycznie. I wtedy przypomniała sobie, że rozmawia przecież z wrogiem. Zmarszczyła brwi.

- Dziwi mnie, że w ogóle słyszałeś o Szekspirze. W końcu nie miał nic wspólnego z piłką nożną.

- Ba, gdybym ja miał trojaczki nazwałbym je O.J, Bradshaw i Bart Starr - Caine uśmiechnął się szeroko. I wtedy przypomniał sobie, że rozmawia z wrogiem.

- Więc powiesz mi którą jesteście?

- Nie - odparła Julia zwięźle.

- No cóż, po prostu będę to musiał odkryć sam, prawda?

Ogarnął wzrokiem jej szczupłe metr sześćdziesiąt wzrostu; krótkie ciemne włosy, otaczające małą twarzyczkę lśniącą i gładką falą; duże, szeroko rozstawione oczy w intensywnym niebieskim kolorze. Mały, prosty nosek z kilkoma piegami nadawał jej zdrowy wygląd dziewczyny z sąsiedztwa. Miała też energiczną małą bródkę i słodkie, szczodre usta. Była szczupła, drobna i śliczna - i miała dwie siostry, które wyglądały dokładnie tak samo. Zmieszanie odmalowało się na jego twarzy. Nie umiał odróżnić jednej siostry od drugiej. Nigdy tego nie potrafił.

- Czy to cię nią przeraża? - zapytał raz brata podczas jego burzliwych zalotów do Mirandy Post. - Są do siebie tak podobne. Czy to nie dziwne być z kobietą, która ma jeszcze dwie odbitki? Caine nie mógł tego pojąć. On zawsze zastanawiałby się, która jest oryginałem. A przypuścimy, że zechcą zrobić dowcip z podstawieniem?

- Istnieją sposoby na odróżnienie trojaczek - Grant tylko się roześmiał. - Ich charaktery są zupełnie różne. To najpewniejsza metoda.

Caine postanowił wykorzystać tę wskazówkę teraz. Zmarszczył brwi.

- Jeśli nie powiesz mi kim jesteś, odgadnę drogą eliminacji. Oliwia nie rusza się nigdy bez swego cienia, Bobby'ego Lee Taggerta. Nie ma go przy tobie, więc nie możesz być Oliwią. Miranda jest tak cicha, że nigdy nie odzywa się pierwsza. Ty z pewnością nie jesteś cicha i nieśmiała, więc nie jesteś też Mirandą. To zostaje Julia, ogólnie uznana przywódczyni klanu. Jesteś Julią, tak?

- Ty za to urodzonym detektywem, Sherlocku.

- Lubię wiedzieć, z kim rozmawiam - triumfalny uśmiech zastąpiła sroga mina. - Zrobiłaś to umyślnie, prawda Julio?

- O czym ty mówisz? - zapytała z nieskrywaną irytacją.

- Przedstawiłaś mojej towarzyszkce tego ucznia wyglądającego faceta.

Julia podążyła za jego spojrzeniem do miejsca, gdzie jej przyjaciel i sąsiad, Mark Walsh - który był błyskotliwym profesorem matematyki na uniwersytecie - rozmawiał ze śliczną blondynką.

- To Sherry Carson, „Chmurka” z 42 kanału - powiedziała Julia.

Sherry była wymarzoną dziewczyną Marka. Prawie zemdłał, kiedy ją zobaczył na tym przyjęciu. Był zbyt nieśmiały, żeby nawiązać znajomość, więc Julia przedstawiła się Sherry, a potem poznała ich ze sobą.

- Wiem, że to Sherry Carson - powiedział Caine niecierpliwie. - To ze mną przyszła na

to przyjęcie.

- Stała samotnie, kiedy się przedstawiłam i wydawała się być zadowolona z towarzystwa Marka.

- Była na mnie zła, bo zostawiłem ją samą, żeby pogadać o piłce. Patrzyli jak ożywiona Sherry rozmawia z wniebowziętym Markiem.

- Zdaje się, że przypadli sobie do gustu - powiedziała Julia. - Jaka szkoda, panie Saxon. Chyba stracił pan towarzyszkę.

Była zachwycona rozwojem wypadków. Cieszyła się, że Caine został na lodzie i to dzięki jej wysiłkom.

- Jesteś z siebie bardzo zadowolona, prawda? Zdradza cię wyraz twarzy. Wyglądasz jak kot uśmiechający się do kanarka, z którym za chwilę zostanie sam na sam.

- Nie mogę całej zasługi przypisywać sobie - Julia wzruszyła ramionami. - Mark jest tak miły i szczerzy, a wy, Saxonowie, zimni, próżni i kłamliwi. Sherry szybko się o tym przekona.

- Sherry nie jest miłym i szczerym typem. I ubliżasz mi swoimi uwagami na temat charakteru Saxonów, moja pani.

- To nie obelga, to stwierdzenie faktu.

- Masz szczęście, że jesteś kobietą - oczy Caine'a zabłyśły. - Gdybyś nie była...

- To co byś zrobił? Wyszedł ze mną na zewnątrz i rozerwał na strzępy? - szyderczo zapytała Julia. - Twoja głupia męska duma jest przestarzała, Saxon. Prawdziwy mężczyzna nie musi dzisiaj walczyć, żeby dowieść swej wartości. Nie musi też biegać za kobietami. Ale nie spodziewam się, że ty czy też twój brat wiecie cokolwiek o zasadach i moralności.

Caine był wyraźnie zły. Jego ciało było napięte, a oczy rzucały błyskawice. Musiała uderzyć w czułą strunę i mogła pogratulować sobie.

- Grant mówił mi, jakie jesteście niemożliwe. Nie można z wami rozsądnie rozmawiać. Widzę, że miał rację - jego głos był ochryply z przejęcia. - Masz tupet, panienko! Zwłaszcza, że to twoja siostra porzuciła mojego brata!

- Po tym jak się dowiedziała, że ją oszukuje! Powiedziałabym, że miała zupełną rację zrywając zaręczyny.

- Oszukuje ją? - był wyraźnie zaskoczony. - Taki był powód?

- Wiem, że to zaskoczenie dla takich lekkoduchów jak wy, ale większość kobiet wierzy, że kiedy mężczyzna się oświadcza, to gotów jest zrezygnować z innych kobiet. Ale nie Grant Saxon! Dwa tygodnie przed ślubem spędza weekend z inną! Czy można winić Randi za odwołanie ślubu? Cóż byłby za mąż z twojego brata, gdyby...

- Julio, potrzebujemy twojej pomocy w kuchni - młoda kobieta, która przyłączyła się do nich, była dokładną kopią Julii. Nawet ubrane były tak samo.

- Już idę, Liwi - odparła Julia ledwie spojrzawszy na siostrę.

Oszołomiony Caine zastanawiał się przez chwilę, skąd wiedziała, która to siostra. Patrzył w ślad za odchodzącymi dziewczętami i usiłował odgadnąć, z którą rozmawiał, a raczej klócił się - poprawił się w duchu.

Potrząsnął głową. Naprawdę go przerażały. Biedny Grant pewnie nie zdaje sobie sprawy, czego uniknął. Były nie tylko denerwująco podobne, były też mściwe. Przez cały miesiąc Grant znosił odrzucone słuchawki, zwrot nieotwartych listów i kwiatów z bilecikami podartymi na kawałki. I to wszystko od kobiety, która go porzuciła. A teraz okazało się, że potrójne zagrożenie zadeklarowało wojnę wszystkim Saxonom. Julia z pewnością widziała go z Sherry i zrobiła wszystko, żeby popsuć mu randkę. Spojrzał na drugą stronę pokoju, gdzie Mark wpatrywał się w Sherry z nieukrywanym podziwem. Tak jak Grant patrzył na Mirandę, pomyślał Caine ponuro. Cóż, wyglądało na to, że rzeczywiście stracił towarzyszkę. Nie zmartwił się tym zbyt. Było już w jego życiu kilka takich dziewczyn; krótkie romanse, które nie wymagały i nie obiecywały niczego oprócz dobrej zabawy, bez żadnych zobowiązań. Pewnie Sherry zdecydowała, że woli nieukrywany podziw Marka niż nieukrywaną obojętność Caine'a. Punkt dla Julii Post. Saxon - Post: zero do jednego - obliczył w myśli - a może do dwóch? Nikczemne porzucenie Granta też się liczyło. Biedny Grant. Skrzywił się na wspomnienie przygnębionej miny brata. Bracia Saxonowie nie byli przyzwyczajeni do takiego traktowania, a już na pewno nie przez kobietę. Zawsze mieli powodzenie u dziewcząt.

Lekkoduchy - nazwała ich Julia zjadliwie. Nie podobała mu się ta nazwa. Wywoływała obraz przymilnego amanta w aksamitnym smokingu i z pierścieniami na palcach. Obydwaj z Grantem umawiali się z wieloma dziewczętami, ale nigdy nie uciekali się do aksamitnych smokingów, pierścieni i pochlebstw.

Trojaczki Postów to prowincjuszki, przypomniał sobie. Urodziły się i wychowały w Charlottesville w Virginii i mając dwadzieścia sześć lat ciągle tu były. To, że on i Grant byli znanymi w całym kraju piłkarzami, że mieszkali w dużych miastach - on w Pittsburghu, a Grant w Atlancie - czyniło z nich światowców i bywalców dla takich małomiasteczkowych trojaczek.

- Randi, nie chcę cię martwić, ale ten bałwan Caine jest tu dzisiaj - powiedziała Julia. W przestronnej kuchni Wilmontów pomagała siostrze ułożyć pieczone jagnię na półmisku.

- Czy... czy on też tu jest?

Grant? Nie, przynajmniej to nam zostało oszczędzone.

Julia popatrzyła na siostrę z troską. Biedactwo! Nie jadła ani nie spała dobrze od czasu rozstania z Grantem i zawsze zdawała się być bliska płaczu.

Fala wściekłości ogarnęła Julię. Jeszcze miesiąc temu Randi pełna szczęścia oczekiwała ślubu, do szaleństwa zakochana w Grancie - gwiazdzie piłkarskiej z rodzinnego Charlottesville. I po raz pierwszy w życiu Randi - ta nieśmiała i cicha, jak ją nazywano - była pewna siebie i tętniąca życiem, pewna swojej wartości jako osoba, a nie część harmonijnego kompletu. A potem Grant Saxon odebrał jej to wszystko, rozbił jej marzenia i wiarę w siebie na drobne kawałki.

- Hej Julio, uważaj! - Bobby Lee Taggert, chłopak Oliwii uśmiechnął się szeroko. - Ciarki mnie przechodzą, kiedy tak machasz nożem jak pirat zamierzający komuś poderznąć gardło.

Julia nie mogła powstrzymać śmiechu. Bobby Lee zawsze był zrównoważony, dobroduszny i cudownie nieskomplikowany. Prawdopodobnie efekt dorastania w dużej farmerskiej rodzinie, zdecydowały zgodnie siostry. Bobby Lee zarządzał lokalną gałęzią sieci supermarketów. Pełen pogody podążał za Oliwią jak cień i tak świetnie pasował do sióstr, iż przyjął się żart jakoby w poprzednim życiu tworzyli czworaczki. Oliwia i on oszczędzali na spłaceniu domu przed ślubem.

- Co powiedziałaś Caine'owi, Julio? - zapytała Oliwia.

- Uświadomiłam mu tylko kilka gorzkich prawd. Swoją drogą, kiedy prasa nadała mu przydomek „Wąż” za to, że był takim dobrym obrońcą, nawet nie wiedzieli, jak dobrze go nazwali.

- Granta powinni byli nazwać „Szczurem” - lojalnie dodała Oliwia.

- Julio, czy... czy Caine... wspomniał coś o Grancie? - Miranda z trudem przełknęła ślinę.

- Wyraził zdumienie, iż zerwałaś zaręczyny tylko dlatego, że Grant spędził weekend z tą kobietą. Bracia Saxonowie uważają siebie za taki skarb, że kobieta powinna godzić się na wszystko, jeśli tylko ma szczęście wyjść za jednego z nich.

- Ale nie ja - wyszeptała Miranda. Oh, Julio, Liwi, jaka ja byłam głupia, że w ogóle zadawałam się z Grantem! Dobrze znałam jego reputację, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Kobiety biegały za nim od lat. Ale mówił, że się zmienił. Twierdził, że odkąd opuścił Ligę Narodową, pragnął ustatkować się i założyć rodzinę - lzy przesłoniły jej oczy.

- Czy nie macie w domu jakiejś metafory o gryzoniach i gadach, które nigdy nie zmieniają cętek? - zwróciła się Julia do Bobby'ego.

- Chyba chodzi o leopardy - . odparł. - Nie hodujemy ich na farmie.

- Po co w ogóle Grant i Caine musieli wrócić do Charlottesville? - biała Oliwia. -
Dlaczego nie otworzyli tej głupiej restauracji w jakimś innym mieście?

- Ponieważ byli zawodowi piłkarze nie są grosza warci. - odpowiedziała Julia. - Gdzie poza Charlottesville byłoby takimi osobistościami? Ich restauracja nigdzie nie odniosłaby takiego sukcesu jak tutaj, w ich rodzinnym mieście.

- Nie jestem tego taki pewien, Julio! - Bobby Lee wyglądał na zamyślonego. - Restauracja jest bardzo popularna wśród tych z uniwersytetu, a oni nie żywią żadnych sentymentów w stosunku do Saxonów. Jedzenie w „Rycerzu” jest smaczne i tanie, ten średniowieczny wystrój oryginalny i...

- Nie mówmy już o nich więcej - wymamrotała zduszonym głosem Miranda. Najwyraźniej walczyła ze łzami. Julia poczuła ostry ból na widok nieszczęścia siostry. Zawsze tak było, od dzieciństwa: jeśli jedna została zraniona, pozostałe dwie także płakały.

Bobby Lee wiedział o tym doskonale. Szybko podniósł półmisek.

- Zanieśmy lepiej to jagnię głodującym. Otwórz drzwi, kochanie.

Oliwia, a za nią Bobby Lee wyszli z kuchni. Julia odwróciła się i objęła Mirandę.

- Chciałabym jakoś ci pomóc, Randi. Chciałabym móc wszystko dla ciebie naprawić - wyszeptała gorączkowo.

Miranda zdobyła się na łzawy uśmiech. Mocno uścisnęła siostrę.

- Wiem, Julio, wiem.

Kiedy o jedenastej rano następnego dnia zadzwonił telefon, Julia była w domu sama. Godzinę wcześniej Bobby Lee i Oliwia wyszli po zakupy i zabrali ze sobą Mirandę. Julia została, by upiec karmelowe ciasto zamówione na przyjęcie urodzinowe tego wieczora. Właśnie układała poszczególne warstwy do ochłodzenia, kiedy zadzwonił telefon.

- Obsługa Przyjęć Sióstr Post - powiedziała energicznie.

- Czy mógłbym rozmawiać z Mirandą?

Serce Julii zatrzepotało. Od razu rozpoznała ten głos. Caine Saxon.

- Jestem przy telefonie - odpowiedziała po chwili ciszy.

Przekonywała samą siebie, że działa dla dobra Randi. Oszczędzi siostrze bólu, jaki przyniosłoby zetknięcie z jeszcze jednym Saxonem. Była także, co przyznawała niechętnie, bezwstydnie ciekawa, po co Caine dzwoni do Randi.

- Mirando, mówi Caine Saxon - on także odpowiedział dopiero po chwili. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Słucham - odparła Julia chłodno.

- Nie przez telefon. Osobiście. Czy mógłbym przyjść?

- Doprawdy, panie Saxon, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Kiedyś nazywałaś mnie Caine - jego głos stał się nagle podejrzliwy. - Czy to na pewno Miranda? Czy któraś ją udająca?

Julii nie podobało się to określenie - „któraś”, a powiedział je do tego pogardliwie! Jakby była szczeniędem!

- Jeśli chcesz się ze mną zobaczyć, to teraz mam czas - powiedziała zimno. Po drugiej stronie zapanowała długa cisza.

- W porządku... Mirando. To raczej ważne. Zaraz będę u ciebie.

Była zdenerwowana, przyznała, kiedy spojrzała w lustro kilka minut później. Uczesała włosy. Poprawiła makijaż, karcąc się za to jednocześnie. Dlaczego przejmuje się, jak będzie wyglądała podczas tego spotkania? Przewornie nie chciała odpowiadać na to pytanie.

Miała na sobie obcisłe, wytarte dzinsy i granatową bluzę Uniwersytetu w Virginii z rękawami obciętymi przy łokciach. Zastanawiała się, czy powinna się przebrać, ale natychmiast odrzuciła ten pomysł. Gdzieś musi być granica! Nie będzie stroić się dla Saxona!

Kwadrans później ujrzała przez okno kanarkowo żółte ferrari zatrzymujące się przed ich drewnianym domkiem. Caine Saxon wysiadł z wdziękiem urodzonego sportowca. Julia patrzyła jak zdecydowanie zmierza do domu frontową alejką. On również ubrany był w dzinsy i białą koszulkę z napisem „Pittsburgh Steelers”. Cienie dawnej sławy, pomyślała pogardliwie. Jednak nie mogła oderwać od niego oczu. Był taki duży, przynajmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i silnie zbudowany, bez żadnego grama nadwagi. Ciało zawodowego sportowca w świetnej formie, chociaż opuścił drużynę pod koniec ostatniego sezonu. Teraz stawiał pierwsze kroki w roli właściciela restauracji. Ciekawe jak przystosowywał się do nowego stylu życia. Miała nadzieję, że marnie. Chciała, żeby obaj z bratem byli nieszczęśliwi.

Otworzyła drzwi w momencie, kiedy miał zadzwonić. Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu. Caine Saxon był rzeczywiście przystojny, musiała to przyznać. Oprócz wysokiej, męskiej sylwetki natura obdarzyła go gęstymi, kasztanowymi włosami i najbardziej niezwykłymi oczami, jakie widziała. Ich intrygująco bursztynowa barwa przypominała jakby oczy kocie. Do tego miał mocną szczękę i kształtne usta. Jak zauważył kiedyś Bobby Lee, Caine wyglądał jak bohater jednego ze starych westernów. Tylko, że nie był bohaterem, przypominała sobie ze złością.

- Miranda? - zapytał niepewnie.

- „Czy któraś ją udająca”? - odpowiedziała zjadliwie.

- Przepraszam - wyglądał na zakłopotanego. - Ale musiałem mieć pewność, że naprawdę rozmawiam z Mirandą. Widzisz, bardzo martwię się o mojego brata.

- Czy... czy coś stało się Grantowi? - ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że choć pogardzała Grantem za to, co uczynił jej siostrze, nie chciała, żeby coś mu się przytrafiło.

- Czy mogę wejść? Nie chciałem dyskutować o tym w progę.

Julia zaprowadziła go do saloniku i usiadła na pasiastej niebiesko - żółtej kanapie. Opanowała nagły odruch, żeby przesiąść się na krzesło, kiedy usiadł koło niej. Tym, że on był tak duży, a ona wrogo nastawiona tłumaczyła sobie tę własną reakcję.

- Co się stało Grantowi? - zapytała.

- Ty się stałaś, Mirando. Zakochał się i chciał spędzić z tobą resztę życia. A ty, ni stąd ni zowąd, odwołałaś ślub.

- Ni stąd ni zowąd? Czy to, że dwa tygodnie przedtem pojechał do Richmond spędzić weekend z inną, nie wystarczy?

- A czy wiesz, że do wczoraj Grant nie miał pojęcia, dlaczego zerwałaś zaręczyny? Nie chciałaś z nim rozmawiać - odesłałaś pierścionek pocztą i zostawiłaś wiadomość na automatycznej sekretarce, że nie chcesz go więcej widzieć. Starał się z tobą spotkać, porozmawiać, ale ty i twoje siostry nie dałyście mu szansy.

- Nie mógł powiedzieć nic co by...

- Czy zdajesz sobie sprawę, że gdyby nie moja rozmowa z tą złością, twoją siostrą, do tej pory nie znałby powodu? Powiedziałem mu, że przyczyną był weekend, jaki rzekomo spędził z inną kobietą.

- „Rzekomo”? - powtórzyła ze złością. - Nie było w tym nic rzekomego.

- Skąd wiesz? Nigdy nie dałaś mu szansy, żeby to wyjaśnił. Osądziłaś, skazałaś i wydałaś wyrok i nawet go nie wysłuchałaś.

Zastanowiła się nad tym. Nakłaniała siostrę do konfrontacji, ale Randi nie mogła znieść myśli o spotkaniu z Grantem i wysłuchiwanie jego kłamstw. Nigdy nie lubiła się kłócić. Spory, spięcia i podniesione głosy doprowadzały ją do łez. Zawsze ich unikała i siostry, zwłaszcza teraz, nie zamierzały jej do niczego zmuszać.

- Grant był zdruzgotany. Nigdy go takim nie widziałem. Przez ostatni miesiąc nie mógł jeść, spać i...

- Cóż, ani on... - uch, prawie jej się wymknęło. Przecież to ona ma być Randi! - Ja też nie mogłam - poprawiła szybko.

Caine wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem. Poruszyła się niespokojnie, była niezwykle świadoma emanującej z niego męskości.

- Pozwól, że zadam jeszcze tylko jedno pytanie.

Pochylił się lekko i poczuła jego świeży, dziwnie upajający zapach. Powstrzymała się, żeby go nie dotknąć. Zaniepokoiło ją to, że nie była niewrażliwa na jego urok.

- Co to za pytanie? - jej głos drżał irytująco.

- Skąd wiedziałaś, że Grant pojechał do Richmond z jakąś kobietą? Julia dobrze знаła całą historię, więc poczuła się pewnie.

- Obsługiwałyśmy w tamten piątek przyjęcie. Kiedy wróciłyśmy do domu na sekretarce była wiadomość od waszej matki. Prosiła, żebym zadzwoniła do Granta. Nie było go w domu, więc zadzwoniłam do niej. Odebrała twoja siostra, Sophia. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że Grant wspomniał coś o wyjeździe na weekend.

Oczy Julii zabłyśły gniewem.

- Grant nie wspominał nic o wyjeździe - opowiadała dalej. Byliśmy umówieni tego wieczora! Myślałam, że może Sophia coś pokreśliła, że może to ty wyjeżdżasz, więc poszłyśmy wszystkie trzy do restauracji. Była tam twoja matka. Potwierdziła wiadomość o wyjeździe Granta do Richmond.

- I z tego wywnioskowałaś, że pojechał z inną kobietą? - zapytał Caine z niedowierzaniem.

- Nie, oczywiście, że nie! Przypuszczaliśmy, że istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie - dopóki nie zadzwoniła Karen Wilbur, żeby nas poinformować, że poprzedniej nocy widziała Granta z jakąś kobietą w hallu hotelu Hilton w Richmond.

- Karen Wilbur, ta mała plotkarka - Caine zmarszczył brwi. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego Sophia ją znosi.

- Przyjaźnią się od czasów szkoły - powiedziała Julia.

Nie dodała, że żadna z nich nie lubiła siostr Post i chociaż przeszły razem od szkoły podstawowej do średniej, to jednak nie udało im się zaprzyjaźnić.

- Więc zerwałaś zaręczyny z powodu złośliwej plotki?

- Nie! Ale byłam zmartwiona - lekkie niedopowiedzenie, bo Randi szalała z niepokoju! - Więc Bobby Lee zadzwonił do domu twojej matki i poprosił Granta. Znowu odpowiedziała Sophia. Pewnie myślała, że jest przyjacielem Granta, bo powiedziała mu, że twój brat zabrał niejaką Darię Ditmayer do Richmond i wrócił dopiero w niedzielę.

- Darię Ditmayer?

- Grant zadzwonił kilka godzin później. Powiedział, że pojechał do Petersburga po dostawę dla restauracji, że ciężarówka popsowała się i, że jest zmuszony zostać tam do niedzieli.

- O rany! - Caine potrząsnął głową. - Biedny Grant.

- Biedny Grant? Oszukał mnie!
- Grant powiedział mi wczoraj, że nigdy cię nie zdradził.
- I uwierzyłeś mu?
- Dlaczego miałby kłamać, u licha?
- Może jest nałogowym kłamcą. Oszukał przecież Randi.
- Chwileczkę! Przecież to ty jesteś Randi!
- No cóż, nie jestem! - Julia rozłożyła ręce i spojrzała na niego groźnie - jestem jej siostrą złością.

ROZDZIAŁ 2

- Julia? - Caine spojrzał na nią skonsternowany. - Niech to licha, powinienem był wiedzieć. Zerwał się na nogi. - Nabrałaś mnie! Jak postępować z kimś, kto istnieje w trzech egzemplarzach? Skąd wiadomo, kto jest kim?

Szybko przemierzał pokój, zwracając się bardziej do siebie niż do niej. - To po prostu straszne, żeby troje ludzi wyglądało tak samo! To nie w porządku w stosunku do reszty! Skąd mogę mieć pewność, że jesteś Julią? Równie dobrze możesz być Oliwią. Albo Mirandą, udającą Julię, która udaje Mirandę - jego oburzenie nie miało granic.

Nie mogła opanować śmiechu. Wydawał się taki zabawny ze swoim rozdrażnieniem. Przeszedł chodząc i obrzucił ją oskarżycielskim spojrzeniem.

- Czy to z tobą rozmawiałem przez telefon? Wesoło kiwnęła głową.

- Dlaczego udawałaś Mirandę? Czy macie taki zwyczaj?

- Oczywiście, że nie. Chyba, że jest to absolutnie konieczne - dodała, tłumacząc się i unikając jego przenikliwego wzroku.

- Ciekawe, co uważasz za konieczność. Przyjęcie? Dlaczego byliście ubrane tak samo wczoraj wieczorem? Żeby wprowadzić wszystkich w błąd?

- Wczoraj wieczorem to była praca - odparła. - Tylko wtedy ubieramy się tak samo. To taki chwyt. Ludzi intryguje to, że jesteśmy trojaczkami, stanowi to część naszych usług. Dostarcza tematu do rozmów i poprawia interesy. Przynajmniej tak było, kiedy zaczynałyśmy cztery lata temu. Teraz mamy ustaloną reputację i wystarczająco wielu klientów, więc pewnie mogłybyśmy z tego zrezygnować, ale...

- Zbyt bawi was doprowadzanie ludzi do szału - dokończył zjadliwie. - Co nie tłumaczy, dlaczego udawałaś dzisiaj Mirandę.

- Chciałam dowiedzieć się, co knujesz i zaoszczędzić Randi przykre doświadczenia.

- Rozmowa ze mną to przykre doświadczenie?

- Dla Randi, tak. Nie potrzebuje wysłuchiwać, jak usprawiedliwiasz Granta. Nie chcę, żeby jeszcze bardziej cierpiała przez Saxonów.

- Twoja siostra też zraniła mego brata, Julio. Nigdy nie widziałem go w takim stanie.

- Jeśli Grant tak kocha Randi - prychnęła Julia pogardliwie - to dlaczego pojechał do Richmond z tą kobietą?

- Nie pojechał. Znam go. Nigdy nie był kłamiwym kobieciarzem. Ja zresztą też nie - dodał, patrząc na nią bystro.

- A te wszystkie fotografie, twoje i Granta w towarzystwie różnych piękności i gwiazdek z Hollywood, które wiszą na ścianach waszej restauracji, to tylko fotomontaż? Bo ty i Grant nigdy przecież...

- Nie powiedziałem, że nigdy nie... hm, spotykaliśmy się z kobietami. Oczywiście, że tak. Przecież ja mam trzydzieści cztery, a Grant trzydzieści trzy lata. Byłoby chyba dziwne, gdybyśmy osiągnęli ten wiek bez żadnego... doświadczenia z płcią przeciwną. Ale nigdy nie oszukaliśmy, ani nie zraniliśmy kobiety. We wszystkich związkach byliśmy uczciwi. Nigdy niczego nie obiecywaliśmy i zawsze jasno dawaliśmy do zrozumienia, że chcemy dobrej zabawy bez poważnych zobowiązań.

- Może nie jesteście do tego zdolni. Grant przecież złamał wszystkie obietnice złożone Randi. Lepiej by było, gdybyście trzymali się kobiet do was podobnych.

Caine westchnął zirytowany.

- Zmierzam do tego - a czego ty nie chcesz zrozumieć - że Grant nie zdradził Mirandy. Wiem, że okoliczności są dla niego obciążające, ale... - umilkł i patrzył przed siebie. - Coś tu się nie zgadza, Julio. Gdzieś musi być podstęp.

- Naoglądałeś się mydlanych oper w telewizji. Nie jesteśmy Carringtonami, Saxon. Kto chciałby przysporzyć kłopotów Grantowi i Randi?

Wyglądał na zamyślonego.

- Przez całą tę historię przewija się osoba - zaczerpnął tchu - mojej siostry.

- Sophia? - spojrzała na niego zaskoczona. Wyśmiałaby go albo zbeształa, gdyby oskarżył ją lub Oliwię. Ale wymienić własną siostrę...

- Daria Ditmayer jest córką znajomej mojej matki i koleżanką Sophii. A Karen Wilbur to jej najlepsza przyjaciółka. To Sophia rozmawiała wykrętnie przez telefon. I to ona poinformowała Bobby'ego, że Grant jest w Richmond z Darią.

- To prawdopodobnie tylko zbieg okoliczności. Dlaczego chciałaby zerwać zaręczyny własnego brata? - Julia nie mogła tego pojąć. Samo oskarżenie nie mieściło się w głowie.

- Może nie zamierzała ich zrywać. Może chciała tylko, żeby jedna z trojaczek Postów trochę pocierpiała.

- Ale... ale dlaczego?

- Moja siostra ma długą listę pretensji do was, sięgającą jeszcze szkolnych czasów. Jestem od niej osiem lat starszy i nigdy nie mieliśmy wiele wspólnego, ale pamiętam jak rozpaczała, że urodziłyście się trojaczkami. Zawsze miałyście popisowe numery na szkolnych przedstawieniach, zapraszano was na wszystkie przyjęcia urodzinowe, zajmowałyście trzy miejsca w drużynie szkolnej i w akademii Mary Washington, w ten sposób Sophia była

eliminowana... a przynajmniej tak twierdziła.

Julii odebrało mowę. Ani ona, ani jej siostry nigdy nie zwracały specjalnej uwagi na Sophię Saxon, a ona przez te wszystkie lata żywiła do nich urazę?

- To zbyt nieprawdopodobne - wykrztusiła w końcu. - Łatwiej uwierzyć, że Grant pojechał do Richmond zabawić się z Darią.

- Nie. Gdybyś знаła mego brata tak dobrze jak ja - Caine zmarszczył brwi. - Jak powinna go była znać twoja siostra. Okazała przerażający brak zaufania. Nie wiem, czy zasługuje na jeszcze jedną szansę z Grantem.

- Ona nie chce żadnej szansy, Saxon. Caine zignorował to.

- Zamierzam uciąć sobie pogawędkę z Sophią. Jeśli potwierdzi moje podejrzenia, skontaktuję się z tobą później. Obawiam się, że naszym zadaniem będzie wszystko naprawić.

- Naszym zadaniem? Niby dlaczego miałabym pomagać twojemu kłamliwemu bratu zaręczyć się ponownie z moją siostrą?

- Ponieważ on nie jest kłamcą. Pomiąłem pewien mały fakt. Dwa tygodnie przed ślubem Grant rzeczywiście pojechał do Petersburga po nową dostawę i ciężarówka rzeczywiście się popsowała, zmuszając go tym samym do spędzenia tam weekendu. Ma na to dowody w postaci rachunków.

- Ale... ale nawet twoja matka powiedziała, że był w Richmond.

- Pewnie dowiedziała się o tym od Sophii. I założę się, że nie słyszała nic o Darlii Ditmayer.

- Czy twoja matka też nas nienawidzi? - zapytała Julia spokojnie.

- Nie - Caine potrząsnął głową. - Była bardzo zadowolona, kiedy Grant zaręczył się z Mirandą. Jeszcze jeden cień w oku Sophii, jak sędzę.

- Trudno uwierzyć, że mogła zrobić coś tak... tak obrzydliwego.

- Jednak natychmiast uwierzyłaś w najgorsze w przypadku Granta - wytknął. - Jesteś mu winna szansę. Oczywiście istnieje ryzyko, że nie zechce Mirandy z powrotem. Ja nie zechciałbym kobiety, która ma tak mało do mnie zaufania.

- Nic nie rozumiesz - krzyknęła Julia, broniąc siostry. - To brak wiary w samą siebie sprawił, że uwierzyła, iż Grant jej nie chce. Randi zawsze była niepewna siebie. Uważała, że ludzie interesują się nią tylko dlatego, że jest trojaczką. Nie mogła uwierzyć, że Grant Saxon, znany, przystojny i bogaty, rzeczywiście jej pragnie! Myślała, że chciał po prostu pokazywać się z jedną z nas.

- Pamiętam, jak Grant mi o tym opowiadał. Strasznie go to frustrowało - błysnął szatańskim uśmiechem. - To i dziewictwo Mirandy. Ale poradził sobie z obydwoma, prawda?

Z jej brakiem wiary w siebie i z jej dziewictwem.

Julia zaczerwieniła się po uszy.

- Powinam była wiedzieć, że tacy jak wy pożeracze serc niewieścich, lubują się w głupawych przechwałkach!

- To nie są żadne przechwałki, kotku. Tak się składa, że wstąpiłem do Granta któregoś dnia i zastałem ich w stanie... jakby tu określić?... roznegliżowanym. Twoja siostra była bardzo odprężona, bardzo zadowolona i bardzo niedziewicza.

Rumieniec Julii jeszcze się pogłębił.

- Czy byłbyś łaskaw się zamknąć? - powiedziała ze złością. - Grant w ogóle nie musiał ci mówić, że Randi była dziewicą.

- Potrzebował zwierzyć się komuś, a zawsze byliśmy blisko. Hej, nikomu o tym nie wspomniałem, aż do tej pory.

- W twoich ustach to brzmi jak... jak jakiś wybryk natury - powiedziała, patrząc na niego groźnie. - Jak jakaś ponura tajemnica rodzinna.

Oszacował ją wzrokiem i nagle szeroko otworzył oczy.

- Wielkie nieba! Nie mów mi, że ty też nią jesteś!

- To nie twoja sprawa, Saxon!

- Jesteś, prawda? Jesteś dziewicą!

- To nie zbrodnia. Nie wstydzę się do tego przyznać.

- Ale się rumienisz - zauważył. - Twoja twarz jest czerwona jak burak.

- Twoja wyobraźnia pozostawia wiele do życzenia - zmarszczyła się.

- Nie zapominaj, że prowadzę restaurację i terminy kulinarne to moja specjalność. Co powiesz na to: twoje policzki są czerwone jak dojrzała śliwka. A może różowe jak arbuz? Albo wiśnia? Nie, to lepiej zostawić w spokoju, prawda?

- Saxon! - zerwała się na równe nogi.

- Powinnaś rumienić się częściej - roześmiał się. - Twoje oczy stają się jeszcze głębsze i ciemniejsze - przybliżył się i spojrzał na nią. - Naprawdę masz najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie widziałem. Czasem, tak jak teraz, są zupełnie fiołkowe.

Napięcie między nimi stało się niemal wyczuwalne, gdy tak wpatrywali się w siebie długą chwilę. Wszystko inne wydało się nagle Julii zamglone i niewyraźne. Nie - pomyślała rozpaczliwie, walcząc z jego urokiem. Większość kobiet nie potrafiłaby się oprzeć męskości jaka z niego emanowała. Sądząc z ilości fotografii, zdobiących ściany restauracji Saxonów, tak właśnie było. Nie zamierzała przyłączać się do tego tłumu wielbicieli. Nie będzie następną z ich rodziny, która zakocha się w Saxonie. Wystarczy spojrzeć, jak to się skończyło

dla Randi!

- O, nie - Caine surowo ostrzegł samego siebie, walcząc z potęgą jej urody. Była śliczna, szczupła i jednocześnie niezwykle kobieca. A jej oczy... Mężczyzna mógłby się zatracić w tych wielkich, niebiesko - fiołkowych głębiach. Ale nie miał zamiaru stać się kolejnym Saxonem usidlonym przez siostry Post. Była trojaczką i do tego dziewicą! To połączenie okazało się zgubne dla wolności i spokoju Granta. Jemu się to nie przydarzy!

Julia pierwsza przerwała napiętą ciszę.

- Jeśli powiedziałeś już wszystko co miałeś do powiedzenia, to może sobie pójdziesz.

- Boisz się - kpił z ironicznym uśmiechem. - Nie musisz. - Nie interesują mnie małe sztywne dziewice.

- To dobrze, bo mnie nie interesują podstarzali playboye.

- Mam dopiero trzydzieści cztery lata, na litość boską! Jaki podstarzały! I nie jestem playboyem!

- A ja nie jestem sztywna.

- W porządku. Posłuchaj, Julio, zawrzyjmy pokój, dobrze? Ustaliliśmy już, że jesteśmy wzajemnie odporni na swoje... hm, wdzięki.

- Racja!

Posłał jej wściekłe spojrzenie.

- Ale mamy wspólny cel - kontynuował. - Musimy zakończyć to nieporozumienie pomiędzy Mirandą i Grantem. Również dla naszego dobra. Wiem, że Grant jest nieszczęśliwy i naprawdę mu współczuję, ale wczoraj słuchał „Przyślijcie pajace” czterdzieści trzy razy pod rząd. Liczyłem - dodał posepnie.

Julia mogła go doskonale zrozumieć.

- Randi ma całą kolekcję rzewnych piosenek o nieodwzajemnionej miłości, których ciągle słucha. Nazywamy to „muzyką dla samobójców”.

- Tak dalej być nie może. Muszą się spotkać i porozmawiać.

- Nie, jeśli Grant rzeczywiście spędził tamten weekend z Darią Ditmayer. Jeśli to zrobił, to Randi będzie lepiej z jej piosenkami.

- A co, jeśli oboje są niewinnymi ofiarami intrygi Sophii?

- Wtedy musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby to wyjaśnić - powiedziała zamyślona.

Uśmiech, jakim ją obdarzył, zrobił na niej niesamowite wrażenie, a serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - rzekł ochryple.

Uśmiechała się do niego ciepło i słodko. Zaparło mu dech w piersi. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Była taka piękna z tą śliczną twarzą, nieskazitelną cerą i intrygującymi oczami.

- Porozmawiam z Sophią - rzekł, siląc się na spokój i nonszalancję. - Dam ci znać, co z tego wyniknie.

- Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli to wina Sophii - powiedziała zamyślona - nie będzie łatwo ich pogodzić?

- Wiem. Byli z dala od siebie przez miesiąc, przeszli koszmar odwołanego ślubu, no i jest jeszcze poważny problem braku zaufania okazanego przez Mirandę. To na pewno nie będzie proste, ale musimy spróbować.

- Choćby po to, by uniknąć ciągłego słuchania Przyslijcie pajace? Roześmiał się.

- Przypieczętuujemy nasze przymierze?

Po chwili wahania Julia ujęła wyciągniętą dłoń. Przyciągnął ją do siebie płynnym ruchem.

Była zbyt zdumiona, by protestować. Nie spodziewała się tego. Nie sądziła też, że może być tak czuły i delikatny. Przez chwilę stała zupełnie nieruchomo, podczas gdy usta Caine'a przesunęły się lekko i pytająco po jej własnych. A potem, jakby z własnej woli, jej powieki opadły, a wargi rozchyliły się. Mgliście zdała sobie sprawę, że osunął ręce, żeby przytulić ją mocno. Wydala cichy jęk. Jej piersi natychmiast zareagowały na dotyk jego muskularnego ciała. Ciepłe dłonie gładziły jej plecy. Pocałunek pogłębił się. Powodowana nagłą potrzebą bliskości otoczyła jego szyję ramionami. Odgięła głowę, kiedy jego usta przesunęły się na szyję.

- Julio! - jęknął z wargami przytulonymi do jedwabistej, pachnącej skóry. Całego jego ciało, od chwili kiedy poczuł, jak słodko otwiera się dla niego, było napięte bolesną potrzebą. Wstrząsnęła nim siła tego pożądania. Już dawno pocałunek kobiety nie wyprowadził go tak z równowagi. Nie mógł nad sobą zapanować.

- Pragnę cię, Julio - powiedział chrapliwie, obejmując ją jeszcze mocniej. - Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety, jak teraz ciebie.

Zdumiało go własne wyznanie. Nie zamierzał jej tego powiedzieć. Caine Saxon nigdy dotąd nie składał namiętnych deklaracji.

Julię ogarnęła nagle czułość. Nigdy przedtem nie wzbudzała takiej widocznej potrzeby. Mężczyźni, których znała byli spokojni i opanowani. Nie dawali się porwać namiętnościom. Ale Caine...

- To szaleństwo! - wykrzyknął. Odsunął się, by móc lepiej na nią patrzeć i przyznał z

rozpaczą, że zrobił duży błąd. Wyglądała niewiarygodnie pociągająco. Jej wargi były obrzmiałe od pocałunków, ciemne włosy lekko potargane, a oczy zupełnie fiołkowe.

- Julio, ja... my... Chyba lepiej będzie, jeśli już pójdę - wykrztusił. Zaczął się powoli wycofywać. Jej spokojne spojrzenie hipnotyzowało go. Musi uciec, zanim całkowicie ulegnie jej sile.

Bał się jej - pomyślała z niedowierzaniem i rozbawieniem. Caine Saxon był dobre kilkadziesiąt centymetrów większy i o wiele cięższy, a obawiał się jej!

- Caine - powiedziała słodko, eksperymentując z nowo odkrytą siłą. Wyciągnęła do niego rękę i zafascynowana patrzyła, jak walczył ze sobą, żeby jej nic wziąć. Chciał do niej wrócić i bronił się przed tym z całej siły. Ta świadomość podniecała ją. Caine sprawiał, że jak nigdy przedtem w swoim życiu, czuła się teraz wyjątkowa.

- Porozmawiam z Sophią i... hm, będę w kontakcie.

Odwrócił się w stronę drzwi. Niech to lichy, co się z nim dzieje? To ona była niewinna, ale on uciekał w popłochu. Stawał twarzą w twarz ze stukilogramowymi przeciwnikami w swojej piłkarskiej karierze, a nigdy nie czuł takiego strachu. To instynkt obronny - pocieszał sam siebie. Wystarczy zobaczyć, co jej siostra zrobiła Grantowi! Dawniej radosny i szczęśliwy, teraz bez końca słucha Przyślijcie pajace. Albo Bobby Lee, który podążał za Oliwią, jak wierny szczeniak!

Żadna z tych ról nie odpowiadała Caine'owi. Trojaczki Postów były niebezpieczne i należało ich unikać. Zrobi, co może dla Granta, ale będzie się trzymał z dala od Julii.

- Boisz się? - zapytał kpiący głos.

Odwrócił się szybko. Julia stała w drzwiach i obserwowała go. Że też ten mały diablik musiał go przejrzeć! Nigdy nie czuł się tak upokorzony i zagubiony jako mężczyzna.

- Nie musisz - ciągnęła. - Nie interesują mnie podstarzali playboye.

- Tak jak mnie fiołkowookie dziewczęce.

- To dobrze, że jesteśmy wzajemnie odporni na swoje... wdzięki - uśmiechnęła się do niego.

- Zupełna racja!

Wsiadł do samochodu. Kiedy wyjeżdżał za bramę, spojrzął w lusterko. Julia ciągle stała przed domem i miał niemiłe przeczucie, że się z niego śmiała.

ROZDZIAŁ 3

- Julio, to do ciebie - zawołała Oliwia, przytrzymując słuchawkę ramieniem i nie przestając robić kolorowych różyczek z kremu na czekoladowym torcie. Nie było najmniejszego powodu, dla którego tak gwałtownie zaczęło bić jej serce. To mógł być ktokolwiek: potencjalny klient, ktoś z przyjaciół, albo... Caine Saxon.

- Halo? - wzięła słuchawkę.

- Czy to naprawdę ty, Julio? - To był Caine, jego głos brzmiał podejrzliwie. - Skąd mam wiedzieć, że to nie Oliwia; albo Miranda? Do licha, nawet wasze głosy są podobne!

- Masz obsesję, Saxon. Dlaczego Liwi czy Randi miałyby się pode mnie podszywać? One nie chcą z tobą rozmawiać.

Na wzmiankę nazwiska Saxonów, Oliwia upuściła jedną z różyczek i wpatrzyła się w siostrę wielkimi oczami. Julia odsunęła się z telefonem.

- Hm, taka złośliwa i dokuczliwa może być tylko Julia - zaśmiał się cicho. - Rozmawiałem właśnie z Sophią i przykro to powiedzieć, ale potwierdziły się moje przypuszczenia. To ona zostawiła wiadomość na waszej sekretarce i umówiła się z przyjaciółką, żeby zadzwoniła do twojej siostry. Uprzedziła nawet Darię Ditmayer, żeby w razie czego wszystko potwierdziła.

Julia głęboko zaczerpnęła tchu. Przerazało ją rozmyślne okrucieństwo tego czynu.

- Jak mogła? Dlaczego zrobiła coś takiego? I to własnemu bratu!

- Nie sądzę, że spodziewała się zerwania zaręczyn - powiedział Caine spokojnie. - Ale nie szukam dla niej usprawiedliwienia. Powiedziałem o wszystkim matce, jest tak samo jak ja oburzona. Przeprowadziliśmy długą rozmowę z Sophią - jego głos stwardniał. - Jest gotowa wyznać wszystko i przeprosić Granta i Mirandę.

Julia podejrzewała, że pewnie nie miała wielkiego wyboru. Narażenie się na gniew Caine'a musiało być bardzo nieprzyjemnym doświadczeniem, ale ani trochę nie współczuła intrygantce.

- Mama chciałaby, żeby Miranda odwiedziła ją dzisiaj o siódmej, jeśli to możliwe. Grant też będzie. Czy pracujecie dziś wieczorem? Myślisz, że twoja siostra przyjdzie?

Julia przełknęła. Wiedziała, jak Randi nienawidziła wszelkich konfrontacji, a ta zapowiadała się wyjątkowo okropnie. Biedactwo! Z drugiej strony należały się jej przeprosiny. I Grant tam będzie...

- Dzisiaj jesteśmy wolne. I może Miranda przyjdzie, jeśli my pójdziemy także.

- Nigdy nie poruszacie się bez obstawy?
 - Nigdy za wiele ostrożności, gdy wkraczasz na terytorium Saxonów - odcięła się.
 - Zdaje się, że macie dobry powód, by nam niedowierzać - powiedział trzeźwo Caine.
- Naprawdę przykro mi i wstyd, że moja siostra to zrobiła.

Nie spodziewała się od niego przeprosin. W końcu to nie była jego wina. Wbrew własnej woli poczuła do niego sympatię.

- Nie musisz przeproszać, Caine. Gdyby nie ty, nigdy nie poznalibyśmy prawdy. Poczul jak jego ciało reaguje narastającym napięciem na jej cichy głos. Jak żywy stanął mu przed oczami jej obraz. Chciał wziąć ją w ramiona i całować, aż zabrakłoby jej tchu, aż stałaby się drżąca i uległa. A potem... Szybko odrzucił dręczące myśli. Nie zamierzał się zadawać z niedoświadczoną seksualnie identyczną siostrą byłej narzeczonej brata! Cała ta zagmatwana historia była beznadziejna i on nie da się w nią wplątać!

- Zrobiłem to, co musiałem dla Granta - odparł szorstko. - Tylko dla niego mogłem zdemaskować Sophie.

- Rozumiem - spróbowała postawić się w jego sytuacji. To z pewnością okropne przyznać, że własna siostra jest podstępna, zazdrosna i okrutna. Ale Caine jakoś się z tym uporał. Dziękuję ci, Caine - powiedziała cicho.

Poczul falę ciepła, przepływającą przez całe ciało. Jak sam dźwięk jej głosu mógł wywołać w nim taką reakcję? Było to zjawisko, którego nie zamierzał jednak badać.

- Do zobaczenia wieczorem. Upewnij się, że Miranda tam będzie - rzucił burkliwie i szybko odłożył słuchawkę.

Julia wróciła do kuchni.

- Saxon? - Oliwia była zdumiona. - Czy dobrze słyszałam?

- Liwi, czy wiedziałas, że Sophia Saxon przez lata miała do nas żal? - zapytała Julia w zadumie.

- Sophia Saxon? Nigdy nie zwracałam na nią szczególnej uwagi. A miała?

- Nie uwierzyłabyś, jak wielki.

Miranda najpierw rozplakała się, a potem przeraziła na wieść o knowaniach Sophii.

- Grant nigdy mi nie przebaczy - rozpacziała. - Nie zaufałam mu. Nawet nie podałam mu powodu, dla którego zerwałam zaręczyny.

- Byłaś pewna, że wie - przypomniała Oliwia, daremnie usiłując ją pocieszyć. - Myślałaś, że spędził weekend z Darią. Wszyscy tak sądziliśmy. Już Sophia się o to postarała.

- Wiecie - dodała Julia - nie wspominałam szkoły od lat. Ale teraz cieszę się, że zajmowałyśmy trzy miejsca w drużynie szkolnej i nie dopuszczałyśmy Sophii.

- Robiła najbardziej niezdarne młynki, jakie widziałam - Oliwia prychnęła pogardliwie.

Te wspomnienia nie zdołały odwrócić uwagi Mirandy.

- Co ja powiem Grantowi? Ja... ja go ciągle Kocham. Nie przestałam nawet wtedy, kiedy myślałam, że zakpił sobie ze mnie. Właśnie to było nie do zniesienia.

- Jestem pewna, że on też Ciebie Kocha - Oliwia ujęła jej rękę. - Wszystko ułoży się doskonale.

Choć bardzo tego chciała, Julia nie potrafiła podzielić optymizmu Liwii. Czy Grant zdobędzie się na wybaczenie Randi jej braku zaufania? Szkoda, że nie udało się nakłonić jej wtedy do spotkania. Ale, pomyślała Julia lojalnie, nie wszystko było winą Randi. Czy Grant nie mógł energiczniej poszukiwać przyczyny zerwania, a nie biernie przyjąć decyzję ukochanej? Dlaczego nie wdarł się tutaj i nie zażądał wyjaśnień? Tak postąpiłby Caine, pomyślała natychmiast i poczuła, jak jej policzki robią się gorące. Gdyby Caine Saxon kogoś pragnął, to w żaden sposób nie pozwoliłby tak potulnie wodzić się za nos. Jakby to było być kobietą, o którą usilnie zabiega? - dumiała rozmarzona. Zupełnie nieproszone przyplętnęło wspomnienie, jak trzymał ją w ramionach. Wrażenie było tak realne, że ze zdumieniem stwierdziła, iż ciągle jest w sypialni Randi w małym drewnianym domku, gdzie dorastały.

Pociągając nosem, Randi wstała i nastawiła płytę. Oliwia i Julia wymieniły spojrzenia. Znowu muzyka dla samobójców. Pewnie Caine był teraz z bratem i po raz kolejny wysłuchiwał Przyślijcie pajace.

- Proszę - wyszeptała Randi, kładąc się na łóżku. - Chciałabym zostać na chwilę sama. Siostry posłusznie, na palcach wyszły z pokoju.

Pesymizm Randi nie był bezpodstawny, zdecydowała ponuro Julia, kiedy siostry znalazły się w nienagannie schludnym salonie pani Saxon tuż przed siódmą. Bobby Lee także się zjawił, aby udzielić im moralnego wsparcia.

Czwórka Saxonów siedziała po jednej stronie pokoju. Ich twarze były napięte i nieprzejednane. Julia szybko obrzuciła ich wzrokiem. Pani Saxon, przystojna, siwiejąca matrona koło sześćdziesiątki najwyraźniej niedawno płakała. Miała zaczerwienione oczy, a w rękę kurczowo zaciskała pomiętą chusteczkę. Sophia, wysoka i atrakcyjna, siedziała na krześle i wpatrywała się w przybyłych zimnymi brązowymi oczami. Jeśli czegoś żałowała to chyba tylko tego, że ją przyłapano, pomyślała Julia oburzona.

- Mówiłem, żebyście się ubrały tak samo - szepnął Bobby Lee. - To byłoby jak nóż w plecy tej żmii.

Nie skorzystały z jego rady i nie ubrały się jednakowo. Julia miała na sobie żółte

spodnie i bawełnianą bluzkę. Oliwia i Miranda podobnie, tyle, że pierwsza w zielonym, a druga w niebieskim kolorze.

Caine wyglądał imponująco męsko w dżinsach i czarnym golfie. Grant natomiast ubrany był sztywno w szary garnitur. Przypominał trochę brata, choć rysy jego twarzy były delikatniejsze, a oczy nie miały tego niezwykłego bursztynowego koloru.

Siostry i Bobby Lee usiedli na kanapie po przeciwnej stronie pokoju. Przez długą chwilę panowała niezręczna cisza.

- To bardzo pomocne, że przyszyście kolorystycznie zaszyfrowane - pierwsza odezwała się Sophia, głosem chłodnym i protekcyjnym. - Czy mogłybyście jednak zdradzić kod?

- Julia jest w żółtym - stwierdził zdecydowanie Caine. Nie był już taki pewien, gdy dodał - Miranda jest w zielonym, a Oliwia w niebieskim?

Skąd to wiedział? - sam się zastanawiał. Tożsamość pozostałych musiał odgadywać, ale Julię poznał w chwili, gdy spojrzeli sobie w oczy.

- Ciepło, ale nie gorąco, Saxon - Bobby Lee pochwalił się jowialnie. - Jeden z trzech to...

- Czy nie moglibyśmy obejść się bez dowcipów na temat trojaczek - przerwała Sophia.

- Chciałabym z tym skończyć. Mam wieczorem randkę. - Grant, Mirando przepraszam.

- Wstała i majestatycznie opuściła pokój.

- To wszystko - Bobby Lee zapytał z niedowierzaniem.

- Sophia bardzo żałuje tego, co zrobiła - pani Saxon wtrąciła szybko. - Ale trudno jej wyrażać uczucia.

- Wcale nie myślę, że jest jej przykro - powiedziała ponuro Oliwia.

- Spodziewałaś się, że będzie się tarzać u waszych stóp? - Grant wstał z miejsca z surową twarzą. - To, co zrobiła jest karygodne, ale mogło się okazać tylko złym żartem, gdyby Miranda miała do mnie zaufanie. Ale poddana próbie, żałośnie zawiodła.

- Grant - Randi patrzyła na niego błagalnie. - Ja... Wiem, że to nie wystarczy, ale naprawdę mi przykro. Popelniłam największy błąd mojego życia, wierząc w tę... tę brzydką historię. Gdybyś tylko mógł mi przebaczyć, obiecuję...

- Masz rację. Twoje przeprosiny są niewystarczające - odparł Grant zimno.

Twarz Randi skurczyła się. Bobby Lee podtrzymał ją ramieniem. Julia dostrzegła błysk satysfakcji w oczach Granta i nie wytrzymała.

- Jeśli już mowa o niewystarczających przeprosinach - powiedziała, przemierzając

pokój i stając przed nim - to twoja siostra też się nie wysiliła. I niech ci się nie wydaje, że całą winę możesz zrzucić na Randi. Miałaś w tym swój udział. Także unikałaś wyjaśnień. Gdybyś nie był taką ofermą, tylko przyszedł...

- Ofermą? - ryknął Grant. Złapał Julię za ramiona i potrząsnął. - Byłem zdruzgotany, nie mówiąc już o tym, że upokorzono mnie publicznie. Próbowałem postępować z Mirandą cierpliwie, starałem się być wyrozumiały i wrażliwy, a ty masz czelność nazywać mnie ofermą?

- Łapy z daleka od mojej siostry, ty wielki gorylu! - wrzasnęła Randi, chwytając ramię Julii. - Puść ją! - płakała.

Jak na kogoś, kto nie cierpi scen, w tej akurat Randii z pewnością brała aktywny udział. Grant zamienił się w słup soli. Patrzył na nią wielkimi oczami. W końcu ocknął się, puścił Julię i chwycił Randi.

- Na litość boską, weź się w garść - wydał polecenie.

- Puść mnie! - zaczęła go okładać małymi piąstkami.

Julia szybko wysunęła się spomiędzy nich. Wracała na miejsce, kiedy Caine przeciął jej drogę. Wziął ją za rękę i zaprowadził do sąsiedniego pokoju.

- Wszystko w porządku? - zapytał spokojnie i pogładził jej lekko potargane włosy. Zerknęła do salonu w samą porę, aby zobaczyć, jak Miranda uwalnia się z uścisku Granta i ucieka w ramiona Oliwii. Grant wymamrotał przekleństwo i wypadł z pokoju. Usłyszeli jak trzasnęły drzwi.

- Nic mi nie jest - powiedziała Julia pośpiesznie. - Nie wypadło to tak, jak planowaliśmy, prawda? Sprawa ma się jeszcze gorzej niż przedtem.

- Nie przyszło mi do głowy, że Grant będzie pielęgnował zranioną dumę. Chciał się odegrać przy tylu obecnych, to naturalne - zamyślił się. - Następnym razem musimy zorganizować im spotkanie bez świadków.

- Następnym razem? Żartujesz? To zbyt niebezpieczne. Prawie się dzisiaj rozszarpali - roztarta bolący kark.

- Odpręż się, Julio. Jesteś napięta jak struna.

Zaczął masować jej szyję. Rzuciła mu szybkie spojrzenie i urzekło ją dostrzeżone w jego bursztynowych oczach pożądanie. Jeszcze raz doświadczyła znanego uczucia, że wszyscy i wszystko w tle przestają istnieć. Znowu byli sami we własnym świecie. Rozchyliła wargi w nieświadomym zaproszeniu, a jej piersi naprężyły się, jakby rzeczywiście ich dotknął. Odsunęła się gwałtownie. Co się z nią dzieje? Czuła się krucha i słaba. Wystarczył jego dotyk i spojrzenie, a zapominała o wszystkim.

- Jeśli to jakieś pocieszenie, to masz taki sam wpływ na mnie - odezwał się.

- O czym ty mówisz? - zmieszła się. Jak łatwo potrafił ją przejrzeć!

- To z pewnością nie czas i nie miejsce, ale mamy mnóstwo interesujących możliwości. Mógłbym przyprawić cię o zawrót głowy w łóżku - powiedział niskim głosem. - Pozwolisz mi na to, Julio?

Nie potrafiła powstrzymać rumieńca. Usłyszała cichy chichot.

- Tylko słowo o rumieniących się dziewczicach i masz to z głowy, Saxon - zmierzyła go wyzywającym spojrzeniem.

- Julio! - zawołał prawie błagalnie Bobby Lee. - Wynieśmy się stąd.

- Zadzwoń do ciebie jutro, żeby omówić następne nasze posunięcie - oznajmił Caine.

- Jak zaciągnąć mnie do łóżka? Zapomnij o tym, Saxon.

- Mówię o pogodzeniu Mirandy i Granta - odpalił. - Wydajesz się bardzo przejęta perspektywą pójścia ze mną do łóżka.

Roześmiała się, choć wcale nie miała zamiaru. Natychmiast jednak spoważniała.

- Caine, myślisz, że oni w końcu wszystko wyjaśnią? Właśnie w tym momencie pojawiła się Sophia.

- Czy Grant już wyszedł? - zapytała matkę.

- Nie, tak... nie wiem - pani Saxon była przybita.

- Ma dzisiaj randkę z Darią - głos Sophii ociekał słodyczą. - Mam nadzieję, że się nie spóźni.

- Sophio! - krzyknęła przerażona pani Saxon za córką, która beztrąsko opuściła pokój.

- Wychodzimy! - stanowczo zdecydował Bobby Lee. - Chodź Julio - zawołał przez ramię.

- Julio, poczekaj! - zatrzymał ją głos Caine'a. Odwróciła się szybko.

- Mogłabym zabić tę twoją siostrzyczkę! - nie posiadała się ze złości.

- Nie ty jedna. Słuchaj, nie możemy sobie pozwolić na jeszcze jeden miesiąc zwłoki. Wtedy naprawdę będzie za późno.

- Nie chcę, żeby moja siostra cierpiała więcej przez twojego potwornego brata!

- On nie jest potworny. To jego pierwsza randka od czasu zerwania. Poza tym nie wiedział, że Miranda będzie tu dzisiaj. Wszystko zorganizowaliśmy w ostatniej chwili.

- Powinniśmy byli trzymać się od tego z daleka. Od tej pory zamierzam tak robić.

Żegnaj, Caine - wybiegła z domu.

Podróż do domu minęła w ponurej ciszy. Miranda natychmiast poszła do swojego pokoju. Po chwili dobiegły ich stamtąd dźwięki muzyki.

- Och, nie - jęknął Bobby Lee. - Nie, To koniec znowu. Doprowadzi się do obłądu, słuchając tych piosenek.

- Ona go naprawdę kocha! - westchnęła Oliwia smutno. - To niesprawiedliwe!

- Szkoda, że wszyscy byliśmy w tym salonie. Mam przeczucie, że rezultat byłby naprawdę inny, gdyby zostali sami. - Bobby Lee zmarszczył brwi.

- Naprawdę tak myślisz? - zastanowiła się Julia.

- Jasne, że tak, kotku.

Kiedy o dziesiątej tego wieczora zadzwonił telefon, Julia pospieszyła go odebrać, instynktownie zgadując kto dzwoni.

- Chciałbym rozmawiać z Julią - powiedział Caine.

- Tu Julia.

- Dzwonię z domu Granta - wyjaśnił ponuro. - Wcześniej miałem wiadomość od barmana z Szarady. Grant zamiast na spotkanie z Daria, poszedł się napić i nie był w stanie prowadzić. Przywiozłem go do domu. Jest teraz w pokoju i słucha „Przyślijcie pajace”. Co z Mirandą?

- Obawiam się, że bardzo źle. To wpływa na wszystkich, nawet Bobby Lee zrobił się ponury, a zawsze był najweselszą osobą pod słońcem.

- Mam nowy plan. Sądzę, że lepszy od dzisiejszego. Jesteś zainteresowana?

- Zrobię wszystko dla szczęścia i spokoju Mirandy - odpowiedziała gorączkowo.

- To dobrze. Pomyślałem, że zorganizujemy ich spotkanie w Oberży Pod Jabłkiem. Wiesz, gdzie to jest? To bardzo romantyczne i odosobnione miejsce, i są tam pokoje do wynajęcia, jeśli ktoś chce..., przedłużyć wieczór do następnego ranka.

- No tak, ty wiesz wszystko o takich wyprawach, prawda? - z przerażeniem słuchała własnych słów. Wielkie nieba! Zabrzmiało to prawie... zazdrośnie.

Caine zachichotał.

- Uporajmy się najpierw z Grantem i Mirandą. Potem zajmiemy się nieskończenie bardziej pasjonującym tematem, czyli nami.

- Nie ma żadnych nas, Saxon! - cieszyła się, że nikt, nawet ona nie mogła widzieć rumieńca, jakim się oblała.

- Zgadzasz się z moją propozycją? - zapytał. - Czy może im się nie udać w takim otoczeniu?

- Myślę, że jesteś zbytnim optymistą - próbowała go ostudzić. - Byłoby dobrze, gdyby w ogóle po ludzku porozmawiali.

- Zarezerwuję stolik na jutro. Ale jak ich tam zwabimy?

- Mogę poprosić Randi, żeby tam pojechała zdobyć przepis od kucharza. Rzeczywiście czasem tak robimy.

- Ich zupa truskawkowa jest pyszna - podsunął.

- Zupa truskawkowa? - skrzywiła się. - Brzmi okropnie.

- Którego dnia zabiorę cię tam i sama spróbujesz.

- Mowy nie ma! Kiedy wychodzę na kolację, to chcę być w domu na śniadanie następnego ranka.

- Znowu mówisz o pójściu ze mną do łóżka. Zaprosiłem cię tylko na zupę, moja słodka. A ty myślisz tylko o jednym!

- Przestań, Saxon! Jak sprowadzisz Granta do Oberży? - rozpaczliwie próbowała zmienić temat.

- Może wykorzystam twój pomysł. Grant jest ostatnio tak nieprzytomny, że o nic nie zapyta.

- Randi też nie.

- Dobrze, więc jutro o ósmej. Czy pojawimy się tam, żeby zobaczyć dyskretnie, jak się rzeczy mają?

Julia oczywiście umarłaby z ciekawości i niepokoju. Poza tym, jeśli coś się nie uda, Randi może jej potrzebować.

- Może pojedę - powiedziała wolno.

- Wpadnę po ciebie kwadrans po siódmej.

- Dobrze - strapiona zagryzła wargę. Powinna pojechać sama, więc szybko się wycofała. - Nieważne, sama tam dotrę.

- Boisz się, kotku?

- Ciebie? Z pewnością nie!

, - Może uczuć, jakie w tobie wywołuję? To zupełnie naturalne. Kobiety często obawiają się mężczyzn, którzy tak silnie na nie działają. Podobno te niewinne są najbardziej nieprzyjazne.

- . Skąd czerpiesz te wiadomości?

- Wymyśliłem je - odparł radośnie.

- Och, ty! - gapiła się na telefon, jakby to jemu chciała przypisać winę za swoje zawstydzenie. - Jesteś... ty...

- Wstąpię po ciebie jutro po siódmej - dokończył spokojnie. - Julio? - Tak?

- . Może zainteresuje cię fakt, że Sophia nie poszła na dzisiejszą randkę - w jego głosie dało się słyszeć satysfakcję. - Przyłapałem tego faceta przed domem i powiedziałem, że

Sophii musiały się pomylić daty, bo właśnie wyszła z innym. Odjechał rozwścieczony.

- Naprawdę to zrobiłeś? - wykrzyknęła.
- Czuję, że to się należy Grantowi i Mirandzie. To właśnie powiedziałem Sophii.
- Sądzę, że zrobiła się purpurowa?
- Dziki odcień fiołkowego. Dobranoc, moja słodka współniczko.
- Dobranoc, Caine - uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ 4

W co powinna się ubrać na taką wyprawę? - zastanawiała się Julia, przeglądając zawartość garderoby pół godziny przed przybyciem Caine'a. Należało oczywiście ubrać się starannie na kolację w Oberży Pod Jabłkiem, ale czy to miała być kolacja? Caine obiecał jej zupę truskawkową w nieokreślonej przyszłości, nie wspomniał jednak o dzisiejszym wieczorze.

W końcu wybrała jedwabną niebieską sukienkę z obcisłymi rękawami i obszerną spódnicą. To na pewno jest zaproszenie na kolację, zdecydowała. Chyba, że Caine zamierzał zacząć się na zewnątrz i szpiegować Granta i Mirandę przez okno. Wyjrzała na lejący jak z cebra deszcz. Niebo było już ciemne i nie zanosilo się na to, że przestanie padać. Prognoza na noc przewidywała silną burzę z piorunami. Nie była to najlepsza pogoda na romantyczny wieczór. Nic takiego nie planowała oczywiście, ale Randi i Grant zdecydowanie potrzebowali ich pomocy.

Z cichym westchnieniem założyła pantofelki na wysokich obcasach i długie srebrne kolczyki, po czym zaczęła nakładać makijaż.

- Julio? - Oliwia wpadła do pokoju z salaterką. - Spróbuj tego. Czego brakuje?

- Co to ma być? - Julia nabrała łyżeczkę gęstej, zielonej masy.

- Krem z karczochów i awokado. Właśnie go wymyśliłam. Może podamy go jako coś nowego i niezwykłego na bankiecie Klubu Przyjaciół Ogrodów.

- Myślę, że jest zbyt niezwykły.

- Taki okropny? Mam to wszystko wyrzucić?

- Chyba, że Bobby Lee zechce to zjeść - Julia uśmiechnęła się od ucha do ucha. Błyskawica przeszła niebo. Deszcz zdawał się jeszcze nasilać. Ostry grzmot zabrzmiał w oddali.

- Martwię się, że Randi musi jechać w góry w taki deszcz - powiedziała Oliwia. - Szkoda, że Oberża jest tak daleko.

- Jeśli Randi nie ma ochoty tam dzisiaj pojechać, zawsze możemy to przełożyć - odparła Julia. - Myślisz, że coś podejrzewała?

Musiały znaleźć powód, żeby wyciągnąć ją z domu, zanim zjawi się Caine, więc wymyśliły całą listę zadań z podróżą do Oberży Pod Jabłkiem na końcu.

- Była zbyt przejęta, żeby się nad tym zastanawiać - westchnęła Oliwia. - Och! Mam nadzieję, że tym razem się uda.

- Ja też.

- A co z tobą i Cainem?

- Troszczy się o Grania, tak jak my o Randi - policzki Julii poróżowiały.

- Rozumiem - Oliwia uniosła brwi. - I to wszystko, co jest między wami? Wspólna troska o rodzeństwo?

- Mhm... - Julia unikała spojrzenia siostry.

- Skoro tak mówisz - roześmiała się Oliwia. - Ale wyglądasz dzisiaj cudownie i myślę, że zupełnie go olśnisz.

- Tyle było kobiet w jego życiu, Liwi. Widziałaś zdjęcia, które wiszą w Rycerzu. Same piękności, aktorki i modelki. Nie ma sposobu, żebym ja go olśniła - jej głos był nieświadomie żaloszny. Oliwia spojrzała na siostrę uważnie.

- Bobby Lee myśli, że Caine próbuje zaciągnąć cię do łóżka.

- Wszyscy czytaliśmy o jego wyczynach, Liwi. Próbuje zaciągnąć każdą kobietę do łóżka. Ze mną mu się to nie uda - dodała krótko.

Niebieskie oczy Oliwii zabłyśły.

- Bobby Lee twierdzi, że powinnaś go przetrzymać do zaręczyn. Jak Randi i ja.

- Powiedz Bobby'emu, że staję się takim samym intrygantem jak Sophia - rzuciła w siostrę pluszowym kotkiem.

- Sama zaczynam się tak czuć - poskarżyła się Oliwia. - Te wszystkie polecenia dla Mirandy, wysłanie jej do odległego wiejskiego zajazdu w środku burzy. Myślisz, że dobrze robimy?

- Mam taką nadzieję - Julia westchnęła. - Dowiemy się wieczorem. Nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Caine! - serce Julii natychmiast zadrżało. Wzięła głęboki oddech. Potrzebowała kilku chwil, żeby się opanować.

- Otworzysz, Liwi?

- Żebyś mogła się pozbierać? - siostra rzuciła jej wszystkowiedzące spojrzenie.

Julia uśmiechnęła się zakłopotana. Trudne było, jeśli nie niemożliwe, ukryć swoje uczucia przed pozostałymi trojaczkami. Przez długi czas były tak blisko. Czekala na szczybie schodów, kiedy Oliwia otwierała drzwi.

- Cześć, Caine! - powitała go radośnie.

- Cześć... - zawahał się. Julia uśmiechnęła się pod nosem. Nie wiedział, która to siostra, a to jak zawsze odbierało mu odwagę. Rozbawiona, zaczęła schodzić na dół. Zatrzymała się w pół kroku zupełnie zaskoczona. Przekonała się z rozczarowaniem, że miał

na sobie dzinsy i szarą bluzę. A więc jednak planował się chować! A ona była okropnie wystrojona.

Caine patrzył na Oliwię ubraną w dzinsy i sweter w paski. Umysł Julii pracował na zwiększonych obrotach. Nie chciała, by wiedział, że ubrała się tak, bo myślała, że to ich pierwsza randka.

- Siostrzyczko! - zawołała, wykorzystując dawno nie używany przydomek. - Jesteś mi potrzebna na górze.

Przebierze się szybko w rzeczy siostry i Caine nie zauważy różnicy. Pomyśli, że to Oliwia była w niebieskiej sukni. Nim jednak Oliwia zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, Caine podszedł do schodów i spojrzał na Julię. Ich oczy spotkały się na chwilę zanim szybko odwróciła wzrok.

- Witaj, Julio.

Poznał ją! Nikt oprócz rodziców, Bobby'ego i Granta nie nauczył się w jaki sposób je odróżniać. A Caine'owi udało się to już dwukrotnie.

- Pięknie wyglądasz - ciemne spojrzenie zdawało się ją pieścić. Rozkoszowała się nim, dopóki nie zdała sobie sprawy, że zaraz dowie się jak bardzo się dla niego starała. Zarumieniła się, spojrzała na swoją sukienkę i jego dzinsy. Pochwyciła wzrok Oliwii. Bywały czasy, tak jak teraz, kiedy siostry rozumiały się bez słów.

- Julia ubrała się tak, bo jest później umówiona - Oliwia trafnie odczytała informację. - Jak tylko wróci z tej waszej... szpiegowskiej wyprawy.

- Umówiona? - Caine poczuł gwałtowną niechęć na myśl o Julii w towarzystwie innego i nie podobało mu się to uczucie. Nigdy nie był typem zazdrośnika.

- Z kim? - usłyszał własny głos.

- Na pewno go nie znasz - szybko wtrąciła Julia.

- Z Markiem Walshem, naszym sąsiadem - Oliwia była zadowolona z własnej pomysowości.

- To mi coś mówi... - usiłował sobie przypomnieć Caine.

- Czy nie miałaś robić tego kremu - podsunęła Julia. Im szybciej porzucą ten niebezpieczny temat, tym lepiej.

- Och! Tak, chyba tak - Oliwia odplynęła, rzucając ostatnie spojrzenie siostrze.

- Więc kim jest ten bałwan dla którego się wystroiłaś? - chciał wiedzieć niezadowolony Caine. - I kiedy się umówiłaś? Nie wiem, o której wrócimy.

- Nie zajmie nam to wiele czasu. Najwyraźniej zamierzasz tylko posiedzieć kilka minut w samochodzie na zewnątrz.

- Ale myślałem, że później pójdziemy się czegoś napić. Znowu błysnęło, a zaraz potem rozległ się grzmot.

- Lepiej chodźmy, zanim rozpęta się jeszcze większa burza.

Wyszli przed dom i Julia otworzyła parasol. Nagły podmuch wiatru zawirował dookoła nich kroplami deszczu.

- Czy twoje męskie ego będzie bardzo urażone, jeśli podzielę się z tobą parasolem?

- Przyjmuję ofertę z wdzięcznością.

Wziął ją na ręce i trzymał przytuloną do piersi.

- Możesz teraz rozłożyć parasol.

Zasypały ich zimne krople, kiedy Caine biegł do samochodu, ale Julia stała się nagle obojętna na pogodę. Natomiast była oszałamiająco świadoma siły otaczających ją ramion. Zatrzymali się przed samochodem. Spojrzała w górę, obserwował ją uważnie. Powoli zniżał wargi. To idiotyczne tak pragnąć całować kobietę, stojąc pod parasolem w środku burzy, ale nie mógł się powstrzymać.

- Skąd wiedziałeś, że to ja stałam na schodach? - zapytała słabo. Chciała rozmową przerwać to szalone podniecenie, które z taką łatwością w niej wywoływał.

- Żadna kobieta nie patrzy, i nie patrzyła na mnie tak jak ty, Julio.

Jego twarz była blisko, a spojrzenie tonęło w czułych, fiołkowych oczach. Obserwowała pochylającą się ku niej głowę. Nie powinnaś pozwolić, by cię pocałował. Przecież tego nie chcesz - jej umysł nalegał. Ale nie powiedziała ani słowa. Wyciągnęła dłoń i rozpoznawała rysy jego twarzy, wysokie kości policzkowe, silny zarys szczęki, podczas kiedy delikatnie muskał jej usta swoimi. Nagle to przestało wystarczać.

- Caine - wyszeptała tuż przy jego wargach i wsunęła palce w ciemne włosy.

- Czego chcesz, mała deszczowa czarownico? - jego głos ochrypl z pragnienia i triumfu. Pomyślał, że rzuciła na niego urok i całowanie w deszczu nie wydawało się już idiotyczne. Ale ten czar działał także i na nią.

- Chcę, żebyś mnie pocałował... mocno - jej oczy pociemniały.

- Och, Julio - rzeki urywanym głosem. - Lepiej uważaj, o co prosisz, bo...

- Bo mogę to dostać? - dokończyła. - Mam nadzieję, Caine.

Objęła jego głowę i przyciągnęła do siebie, rozchylając wargi, drażniąc i pogłębiając pocałunek z wprawą, o posiadaniu której nawet nie marzyła. Kręciło jej się w głowie od namiętności, wybuchłej pomiędzy nimi w tej ciemnej, rozpadanej nocy.

- Bardzo przepraszam - wtrącił się jakiś głos. - Ale, jeśli nie przeprowadzacie jakiegoś doświadczenia z parasolem zamiast piorunochronu, to radziłbym się schować.

Patrzyła oszołomiona na mężczyznę, który stał obok ściskając w rękę czarny parasol. - Mark - wykrztusiła, zastanawiając się czy nie jest przypadkiem zjawą. - Co... co tu robisz?

- Idę do was pożyczyć trochę oleju - poprawił okulary. - Sherry przygotowuje spaghetti - dodał z dumą.

- Liwi jest w domu, możesz wejść, Mark.

- Dzięki, sąsiadko - uśmiechnął się. - I poważnie, nie powinniście tu stać. Dla okręgów Albemarle i Fluvanny ogłoszono ostrzeżenie przeciwko tornado.

- Ma rację - zgodził się Caine. Posadził ją, a potem sam wszedł do samochodu. Jechali w zupełnym milczeniu. Julia była niespokojna. Znowu straciła poczucie czasu i miejsca, gdy wziął ją w ramiona. „Mógłbym sprawić, że stracisz głowę w łóżku” - słowa, które wypowiedział wczoraj odbijały się cicho lecz natrętnie w jej umyśle. Mógł tego dokonać gdziekolwiek, przyznała nerwowo.

Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. O czym myśli? Że ma na niego wielką ochotę? Obawiała się, że dostarczyła dobrego powodu, żeby tak właśnie pomyślał. Każda kobieta, która tak się zachowuje w środku zagrożenia tornado, może być uważana za łatwą zdobycz. A Caine Saxon miał takich na pęczki. Nie przyłączy się do tej galerii. Zawsze była jedną z wielu, ale...

- Wreszcie sobie przypomniałem! - okrzyk Caine'a przerwał jej rozważania. Uśmiechał się szeroko - Mark Walsh! To jego przedstawiłaś Sherry Carson. Sherry jest teraz u niego. Pożyczał olej do spaghetti, które ona ma dla niego ugotować.

- Brzmi nieźle - odpowiedziała zamyślona. - Dobrze im życzę. Mark to miły człowiek, choć jest nieśmiały. Był bardzo samotny.

- Miły, nieśmiały, samotny facet, hmm? Z dwiema dziewczynami na dzisiejszy wieczór?

- O czym mówisz? - nagle przypomniała sobie. Oliwia powiedziała przecież, że to ona umówiła się z Markiem. Caine też pamiętał.

- Dlaczego twoja siostra wmawiała mi coś innego?

- Może chciała być podstępna jak twoja siostra?

- Oho! Natychmiast rozpoznaję grę obronną. Należy się kara, kochanie. Osobiste faule nie są dozwolone.

- Czy mógłbyś łaskawie przetłumaczyć? Wzięłam sobie za punkt honoru wiedzieć tak mało, jak to możliwe o piłce nożnej.

- Pokochasz ją, kiedy ci wyjaśnię zasady. A teraz, o co chodzi w tej całej sprawie z randką?

Doszła do wniosku, że brak odpowiedzi będzie najlepszą odpowiedzią. Założyła ramiona na piersi i wpatrywała się w deszcz, spływający po szybach. Drzewa wzdłuż pociemniałego zbocza były na wpół rozchylone od silnego wiatru.

- Niezła burza, prawda? - powiedziała uprzejmie.

- Zdaje się, że zaczynam rozumieć. To ja jestem bałwanem, dla którego się wystroiłaś, tak? A kiedy zjawilem się w dzinsach, ty...

- Rzeczywiście jesteś bałwanem - przerwała sucho.

- Tak, może i jestem - roześmiał się. - Powinienem był zaprosić cię na kolację w Oberży. Spodziewałaś się tego, prawda?

- Nie. Zawsze się tak ubieram, kiedy zamierzam siedzieć w samochodzie przed restauracją.

- Przepraszam, kochanie. Nie jestem odpowiednio ubrany na kolację tam, ale możemy...

- Spójrz! - przerwała wskazując na niebo. - Piorun uderzył w drzewo na zboczu! Widziałam! - Była wdzięczna za tę przerwę. Nie chciała dyskutować o swoich oczekiwaniach na ten wieczór.

- Wybraliśmy przeklętą noc - potrząsnął głową. - Boisz się?

- Nie, bardzo lubię burze. Są takie podniecające.

- Powinienem był wiedzieć, że kobieta tak namiętna...

- Ale nie przepadam za przebywaniem w górach w czasie burzy - zdecydowała, że zmiana tematu dobrze im zrobi. - Czy jeszcze daleko?

- Wkrótce tam będziemy. Niech to licho! Ten kretyn powinien wyłączyć światła! Prawie mnie oślepił.

Samochód przemknął obok. Dwie minuty później minęła ich furgonetka jadąca w dół.

- Wszyscy głupcy są dzisiaj na drogach - powiedział z obrzydzeniem. - Ta furgonetka...

- Należy do nas - wyprostowała się na siedzeniu. - To oznacza, że Randi opuściła oberżę.

- Niemożliwe - spierał się Caine. - Jest dopiero kilka minut po ósmej. Nie zdążyliby się nawet przywitać.

- Jeżeli to w ogóle zrobili. Może tylko na siebie spojrzeli i wystarczyło. Czy to nie Grant pojechał pierwszy?

- Nie wiem. Było zbyt ciemno. Ty też nie możesz być pewna, że to wasz samochód. Nie bądź taką pesymistką, Julio.

Kilka minut później dotarli do Oberży Pod Jabłkiem. Dwupiętrowy, drewniany budynek wyglądał tak, jakby stał w samym środku bagna.

- Zaniosę cię - powiedział Caine, a Julia nie protestowała. Gлина była gęsta i głęboka, nawet kilku kroków nie przeszłaby w swoich nowych butach.

Mała jadalnia zajazdu była wypełniona po brzegi, wszystkie stoły oprócz jednego zajęte. Obiegła wzrokiem cały pokój. Granta i Mirandy nie było.

Może poszli już na górę - powiedział Caine, zanim zdążyła skomentować ich nieobecność. - Zarezerwowałem dla nich pokój.

- Jesteś niepoprawnym optymistą - potrząsnęła głową. - Nie ma ich tutaj. Minęliśmy ich po drodze.

- Zapytam właściciela czy przyjechali - uparcie zacisnęła szczęki.

ROZDZIAŁ 5

Caine nie przyniósł dobrych wieści po krótkiej pogawędce z właścicielką Oberży, panią Castle. - Miranda i Grant już tu byli - westchnął. - Pani Castle mówi, że mężczyzna i kobieta odpowiadający opisowi spotkali się przy szatni, kłócili przez kilka minut, a potem oboje stąd wybiegli.

- I co teraz? - Julia westchnęła.

- Moglibyśmy pojechać za nimi, jak sądzę i spędzić żalony wieczór, patrząc jak są nieszczęśliwi. Albo - rozjaśnił się - możemy zostać tutaj i zjeść kolację. Pani Castle mówi, że w czasie takiej pogody nie obowiązuje strój wieczorowy.

- Naprawdę tak powiedziała? - spytała Julia z powątpiewaniem.

- Słowo skauta.

- Byłeś skautem?

- Jasne, w drużynie Orłów. Nie wiedziałaś?

Potrząsnęła głową, a Caine odpowiedział jej pełnym zakłopotania uśmiechem.

- Czasem zapominam, że nie jesteś biegłą w historii Saxonów - jego uśmiech stał się zdecydowanie szelmowski. - Wiele kobiet jest.

- Z pewnością. Bez wątplenia muszą przejść taki kurs, zanim ich zdjęcia zawisną na twojej ścianie.

Wpatrywał się w nią żartobliwie przez długą chwilę.

- Mówisz o fotografiach w restauracji? Nie myślisz chyba, że mieliśmy romanse z tymi wszystkimi kobietami?

Wzruszyła ramionami i nic nie powiedziała.

- Wielkie nieba! Naprawdę tak myślisz! - roześmiał się. - Nie chciałbym rozwiewać twoich złudzeń, kochanie, ale nawet supermen nie jest w stanie tego dokonać i jeszcze grać w piłkę.

- Nie grałeś przecież cały czas - odpaliła.

- To prawda. Ale po sezonie pracowałem. Byłem komentatorem w lokalnej telewizji w Pittsburgu i byłem tam raczej zajęty.

- Większa historia, no nie, Saxon?

- Lepiej uważaj. Zostaniesz przetestowana pod koniec wieczoru - obdarzył ją uśmiechem. - Zjesz ze mną kolację? Jest jeden wolny stolik i do tego już zarezerwowany na nazwiska Post i Saxon.

Była bardzo głodna, a poza tym dobrze ubrana do luksusowej restauracji, nawet jeżeli on nie całkiem odpowiednio.

- Skoro stolik jest zarezerwowany na nasze nazwiska, to równie dobrze możemy z tego skorzystać - zgodziła się.

- I zostało mi wybaczone?

- Wybaczone? Co?

- Że od początku nie zaprosiłem cię na kolację. Powinienem być, oczywiście, ale...

- Wcale nie musiałeś mnie zapraszać - przerwała chłodno.

- Jak już mówiłem - teraz Caine odezwał się oziębło - powinienem był cię zaprosić, ale byłem zdecydowany trzymać się z daleka.

- Cóż - zaczęła ostrożnie. Jak niby miała na to odpowiedzieć? - Ja z pewnością...

- Ale to tyle, jeśli chodzi o moją determinację. Jesteśmy już głęboko w drugiej połowie, prawda?

- Czy zawsze posługujesz się niezrozumiałymi piłkarskimi przenośniami? - zapytała. Robiło jej się słabo od sposobu, w jaki na nią patrzył. Odwróciła się szybko i podążyła za zaafierowaną panią Castle do przytulnego stolika w rogu.

- Czy powiedziałem ci już, jak pięknie dzisiaj wyglądasz? - Caine był tuż za nią. - Kiedy cię zobaczyłem w tej sukni, to...

- Tak, powiedziałeś - odrzekła szybko. Zaczerpnęła głęboko tchu - Caine, wykorzystujemy po prostu rezerwację Randi i Grania. Nie musisz się dla mnie wysilać.

- Nie wysilam się - zaprotestował. - Naprawdę wyglądasz przepięknie. Podsunął jej krzesło i zanim się odsunął musnął lekko ustami jej lśniące, ciemne włosy.

- Ubrałaś się dla mnie, tak? Chciałaś mnie olśnić.

Jego spostrzegawczość i szczerłość przyprawiły ją o rumieniec. Więc natychmiast zaczęła sumiennie studiować kartę.

Usiadł naprzeciwko, sięgnął przez stół i ujął jej dłoń. Podniosła automatycznie wzrok. Wpatrywał się w jej twarz rozświetloną migocącym płomieniem świecy.

- Udało ci się. Jestem oczarowany..

Pomyślała, że żaden mężczyzna nigdy jej tego nie wyznał. Zwykle dziewczyny, jak ona i jej siostry rzadko wywoływały takie reakcje. Przez chwilę poczuła się tak pełna i wspaniała, jak jedna z tych piękności, których zdjęcia zdobiły ściany restauracji Saxonów. Szybko przypomniała sobie, że Caine miał niewątpliwie więcej przynęt niż prosty rybak. Ale ona nie da się złapać na żadną. Ostrożnie zabrała dłoń.

- Wszystko wygląda wspaniale - powiedziała grzecznym, bezosobowym tonem. - Co

polecasz?

- Polecam, żebyś zapomniała o mojej przeszłości i tych zdjęciach na ścianie. Dzisiaj jestem z tobą, Julio.

Zignorowała jego komentarz, choć zadrżało jej serce.

- Chyba spróbuję pasty z kurczaka. Zawsze jadłam ją tylko z mrożonek.

- W porządku - Caine westchnął. - Rozegramy to jak chcesz. To nasza pierwsza randka, więc nic o sobie nie wiemy i przy kolacji musimy prowadzić rozmowę o niczym. Czy zupa z raków nie brzmi interesująco? Ciekawe czy serwują ją z krakersami?

Nie zareagowała na jego sarkazm.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała poważnie. - Może mógłbyś o nie poprosić. Ja chyba też to zamówię.

Całkiem niespodziewanie ich sztuczna dyskusja o potrawach zamieniła się w bardziej naturalną rozmowę o pracy.

- Zawsze lubiliśmy gotować - zwierzała się Julia, zapytana o początki ich działalności. - Po opuszczeniu szkoły z dyplomami wydziału humanistycznego i żadnymi praktycznymi umiejętnościami, okazało się, że kuchnia jest naszym najmocniejszym atutem. Myślałyśmy o otwarciu restauracji, ale nie miałyśmy potrzebnego kapitału. To Mark Walsh doradził, abyśmy rozpoczęły od obsługiwanego przyjęć. Rodzice przenieśli się do Arizony, zostawili nam dom i tak się zaczęło. Naszym pierwszym klientem był Klub Przyjaciół Ogrodów. Przygotowałyśmy ich doroczny bankiet. To był prawdziwy sukces. Robimy to teraz co rok, to jakby nasza rocznica.

- To zabawne, jak dobrze pamięta się pierwszych klientów. W Rycerzu była to grupa piłkarzy z uniwersytetu. Rozmawialiśmy wtedy godzinami, co nie było takie złe, bo niewielu innych gości przyszło tego dnia.

- Interes poprawił się od tamtej pory. Podobno teraz codziennie macie tłumy.

- Restauracja odniosła zdumiewający sukces - wzruszył ramionami. - Co dziwne, nigdy nie zamierzaliśmy traktować jej jak kopalni złota. Mogliśmy żyć spokojnie i wygodnie z naszych licznych inwestycji, ale chcieliśmy zająć się czymś po odejściu z drużyny. Poszło tak świetnie, że wynajęliśmy absolwenta szkoły hotelarskiej, żeby to prowadził.

- Macie chyba szczęśliwą rękę do interesów. Czegokolwiek dotkniecie, odnosi powodzenie.

- Nazywamy to „ręką Saxonów”. Chyba masz rację. Jakoś naturalnie przytrafiały nam się dobre rzeczy: duże kontrakty, reklama itd. - zmarszczył czoło. - I właśnie wtedy Granta opuściło szczęście. Został porzucony na dwa tygodnie przed ślubem.

- Randi też była bardzo zraniona - Julia stanęła w obronie siostry. - Nie licząc zwykłych nastoletkowych zadurzeń, Grant był jej pierwszą miłością i pierwszym kochankiem.

- Tak, jak Bobby Lee dla Oliwii? Julia skinęła.

- A ty ciągle jeszcze czekasz na pojawienie się tej pierwszej miłości i pierwszego kochanka, którego niechybnie poślubisz.

- Nie ma w tym nic złego - broniła się.

- Nie - potrząsnęła głową. - Ale to niezwykle. Dlaczego trzy piękne siostry osiągnęły wiek dwudziestu sześciu lat pozostając w zupełnej niewinności? Dlaczego ta trzecia wciąż się wstrzymuje? Nigdy nie byłyście odludkami. Od lat kręciło się wokół was wielu chłopców. Przypominam sobie, jak Sophia zgrzytała zębami, kiedy w szkole średniej otrzymałyście trzy nominacje do konkursu piękności. Gdyby wybrano was potrójną królową, chyba podcięłaby sobie żyły.

- Bonnie Jo Webster została królową - przypomniała Julia z uśmiechem. - Wyszła za mąż i ma troje dzieci. Jej najstarsza córka...

- Starasz się unikać odpowiedzi na moje pytania?

Zapatrzyła się w płomień świecy. Jego pytania. Czasem sama je sobie zadawała.

- Sądzę, że nie odczuwałyśmy potrzeby bycia z kimkolwiek tak blisko - odparła wolno.

- To trudno wyjaśnić. Nigdy nie próbowałam...

- Spróbuj teraz - zażądał spokojnie.

Z trudem oderwała wzrok od jego badawczego spojrzenia.

- Z tego, co słyszałam i czytałam, zakochanie się jest związane z pewną zależnością i utratą samodzielności - spojrzała na niego, oczekując potwierdzenia.

- Mów dalej - obserwował ją uważnie.

- Pewnie dlatego unikałyśmy takich związków, gdy byłyśmy młodsze. Lata całe minęły, zanim zaczęłyśmy się czuć jak trzy oddzielne osoby, bo nigdy nas tak nie traktowano. Więc żadna zbytnio się nie spieszyła. Nie nadążasz za mną, prawda? Mówiłam, że to trudno wytłumaczyć.

- Doskonale za tobą nadążam. I myślę, że już wiem, dlaczego Miranda tak skwapliwie przerwała zaręczyny. Ciągle nie była pewna, czy chce się angażować.

- Być może to prawda. Nie jest łatwo zrezygnować z własnej tożsamości, kiedy dopiero co ją odnalazłeś. Przez całe lata granice pomiędzy nami były zatarte. Wszędzie chodziłyśmy razem, lubiłyśmy to samo. Miałyśmy nawet jedno imię.

- Siostrzyczka - odgadł.

Przytaknęła, bawiąc się nerwowo łyżeczką. Nigdy tak otwarcie nie mówiła o trudnościach wynikających z bycia trojaczką. Zaczepnęła powietrza.

- Długo nam zajęło dorastanie i nauczenie się kim jesteśmy. Nie byliśmy gotowe na dojrzały związek, aż do...

- Aż do tego roku - dokończył za nią.

- Tak. Liwi zaczęła się spotykać z Bobbym, a trzy miesiące później Randi poznała Granta.

- Pozostała już tylko Julia - obserwował ją przez stół. Duże, piękne oczy były zakłopotane. Dostrzegł w nich ślady niepewności i zmieszania, poczuł niezrozumiałe wzruszenie.

- Nie chcę, by to zabrzmiało, jakbym żałowała, że urodziłam się trojaczką. To nieprawda - pośpiesznie dodała.

Tak dziwnie było wyrażać słowami dotąd niewypowiedziane myśli, że nagle poczuła się strasznie niełojalna w stosunku do sióstr. Po co to wszystko mówiła? I do tego Caine'owi Saxonowi!

- Siostry to moje najlepsze przyjaciółki. Bardzo się kochamy - słowa padały szybko. Spojrzała na niego zatroskana. - Nie chcę, żebyś myślał, że ja... my...

- Julio - ujął ją za rękę. - Rozumiem cię.

Rzeczywiście rozumiał - pomyślał zdumiony. Ogarnęła go fala czułości. Był nagle dziwnie zrezygnowany. Waterloo, przyszło mu do głowy. Napoleon spotkał swoje przeznaczenie na polach Belgii. Jego siedziało naprzeciwko, w Oberży Pod Jabłkiem, na przedmieściach Charlottesville w Virginii.

Prawie skończyli deser, kiedy rozległ się głośny grzmot, a zaraz po nim rozdzierający uszy trzask. Kilkoro gości rzuciło się do okien, ale było zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć. Dziesięć minut później pani Castle pojawiła się na sali.

- Piorun uderzył w jeden z olbrzymich dębów, jakieś pół kilometra stąd - poinformowała. - Droga jest zablokowana.

- W jakim kierunku? Do Chartottesville czy Waynesboro? - zapytał ktoś.

- Charlottesville . - odparła pani Castle. - Zawiadomiłam policję stanową, ale nie sądzą, żeby pomoc drogowa dotarła tu dzisiaj. Na szczęście - uśmiechnęła się - nikogo z państwa to nie dotknie. Wszyscy mają pokoje zarezerwowane na tę noc i zrobimy, co w naszej mocy, żeby było państwu wygodnie dopóki droga nie zostanie oczyszczona.

Julia była porażona, prawie jak ten nieszczęsny dąb.

- Nie mogę tu zostać! Muszę wrócić do domu! - panikowała.

Caine natomiast zastanawiał się, dlaczego wiadomość o zablokowanej drodze nie zdziwiła go. W jakiś sposób wydawało mu się proroczym, że spędzą tę noc tutaj. I że przesuną się pewnie nieodwołalnie do trzeciej rozgrywki. Nie odważył się jednak tego zacytować. Jej oczy były duże z niepokoju, a ręka drżała, kiedy odstawiała filiżankę.

- Caine, nie zostajemy tutaj! - starała się opanować narastającą w niej panikę.

- Kochanie, nie wydaje mi się, żebyśmy mieli jakiś wybór - powiedział spokojnie. - To drzewo blokuje drogę.

- Możesz chyba przejechać po gałęziach?

- Przejechać po olbrzymim dębie? Żartujesz! Mam Ferrari, a nie buldożera.

- Musi być jakiś sposób - nalegała. - Może moglibyśmy objechać drzewo bokiem drogi?

- Po obu stronach jest gęsty las - przypomniał jej. - I jeśli myślisz, że zamierzam przez niego przejechać w samym środku tej burzy, to postradałaś zmysły!

- Wszystko w porządku? - pani Castle podeszła do ich stolika.

- Czy droga naprawdę jest nie do przejechania?

- Obawiam się, że tak. Drzewo jest olbrzymie i leży w poprzek drogi. Rozstawiono patrole, by powstrzymać podróżnych od korzystania z tej drogi.

- A czy wszystkie pokoje są wynajęte? - chciał wiedzieć Caine.

- Tak - pani Castle spojrzała na przerażoną twarz Julii.. - Nie obawiaj się burzy, moja droga. Jesteś tutaj zupełnie bezpieczna. Jutro na pewno uporządkują drogę.

Odeszła do drugiego stolika, zostawiając ich samych. Julia nerwowo zwijała serwetkę i celowo unikała wzroku Caine'a. Siedzieli w ciszy przez długą chwilę, dopóki nie przerwał jej Caine.

- Pani Castle źle rozumiała niepokój w tych twoich oczkach, prawda? To nie burzą się martwisz, tylko myślą o spędzeniu tej nocy ze mną - roześmiał się kpiąco. - Pozwól, że cię uspokoję. Twoja cnota jest zupełnie bezpieczna, mała dziewczynko. Nie mam zamiaru się narzucać.

- Nie jestem małą dziewczynką. Ani neurotyczną wiktoriańską panną, obawiającą się utraty dziewictwa. Po prostu nie chcę być wykorzystana przez... przez znanego kobieciarza!

- Znanego kobieciarza? - miał czelność się roześmiać. - Czego dojrzałe panny boją się najbardziej: znanych kobieciarzy czy niestałych lekkoduchów? - ciemne oczy błyszczały wesoło.

Pomimo napięcia poczuła jak kąciki jej ust unoszą się.

- Jesteś idiotą, Saxon - rzuciła w niego pałeczką od pieczywa. Złapał ją zręcznie.

- Stary „Wąż” Saxon nie stracił mocy magicznych dłoni.

- Widziałam cię kilka lat temu w telewizji. Graliście z Cincinnati Bengals. Wskoczyłeś jak tancerz i chwyciłeś piłkę - uśmiechnęła się do wspomnień. Była wtedy pod wrażeniem, że taki duży mężczyzna może wyglądać tak wdzięcznie. A teraz siedział obok i patrzył na nią ciepłymi, bursztynowymi oczami. Gdzieś w ich głębi zapalił się płomyk. Jego oczy miały taki niezwykły, intrygujący kolor...

- Widziałas tylko jedną akcję? - udawał obrażonego. - Kochanie, było ich setki.

- Twoja skromność jest godna pochwały.

- No jasne - roześmiał się nisko i wstał. - Chodź, Julio. Chodźmy do łóżka.

- Specjalnie chcesz mnie zdenerwować - jej oczy błysnęły. Wstała, ściskając torebkę i ignorując jego wyciągniętą dłoń. - Nie uda ci się. Nie zamierzam się jąkać, rumienić i robić z siebie idiotki, żebyś mógł zrywać boki.

- Doskonale. Wolę mieć do czynienia z ognistą, a nie nerwową dziewczicą. Roześmiała się. Ten facet był przerażający. Nagle zdała sobie sprawę, że nie boi się już utknąć tu na noc. Zręcznie rozwiął jej obawy żartami.

- Może zadzwonisz do domu i powiesz im, gdzie jesteś, a ja w tym czasie zajmę się rachunkiem i pokojem - powiedział, kiedy wychodzili.

Jej siostry! Tak była zaabsorbowana Cainem, że zupełnie o nich zapomniała, a to dopiero coś nowego.

Telefon odebrała Oliwia. - Julio! Tak się martwiłam! Gdzie jesteś? Bobby usłyszał w radio, że droga do miasta jest zablokowana.

- To prawda, Liwi, Jestem... jesteśmy tu zatrzymani do jutra.

- Ty i Caine? Na całą noc? - zachłysnęła się. - W tym samym pokoju?

- Wszystkie pokoje oprócz tego zarezerwowanego dla Granta i Mirandy, są zajęte - odpowiedziała zwyczajnym, jak jej się zdawało głosem.

- W tym samym łóżku? - zachichotała Oliwia.

- Nie wiem. Nie widziałam jeszcze pokoju.

- Na pewno będzie podwójne łoże i to z baldachimem. Będzie przytulnie, romantycznie i zakochasz się w nim do szaleństwa.

- Liwi...

- Julio, proszę - westchnęła. - Nawet nie wiem przeciwko czemu cię ostrzegać. Spędzisz noc z fantastycznym facetem, który ma wspaniałe ciało i najbardziej skuteczne metody po tej stronie rzeki Jakuba. I jest Saxonem! Och!

- Uspokój się, Liwi - łagodziała Julia. - Nic się nie wydarzy.

- Jeśli w to wierzysz, to jesteś naprawdę dzieckiem.

- Czy Randi jest w domu? - zmiana tematu była pożądana. - Mówiła co się stało?

- Nie wiem co się z nią dzieje. Wmaszerowała tu rozwścieczona. Teraz jest w swoim pokoju i słucha „Jestem kobietą”, „Przetrwam” i „Nic z ciebie dobrego”. To chyba nowy etap.

Przynajmniej nie płacze - stwierdziła Julia.

- Tak, przynajmniej nie płacze - powtórzyła Oliwia. - Ale teraz ty się wplączesz z Cainem. Czy mam zanieść płytę „To tak boli” do twojego pokoju, żeby była pod ręką?

- Lepiej zanieś „Przyślijcie pajace”.

- To nie jest zabawne!

- Caine wraca. Do zobaczenia jutro i nie martw się o mnie - odłożyła słuchawkę. Fala ciepła przepłynęła przez nią, gdy patrzyła jak Caine się zbliża. Liwi nie potrzebowała się martwić. Caine Saxon był naprawdę miły, chyba nie zamierzał jej uwieść. A może nie pragnął jej wystarczająco mocno, by próbować. Niby dlaczego znany kobieciarz miałby się zainteresować małomiasteczkową panną? Umawiał się przecież z Miss USA, dokładnie opisywano jego romans z aktorką telewizyjną, był fotografowany z wszystkimi Dziewczynami Miesiąca, pomyślała w przygnębieniu Julia.

- Pani Castle mówi, że zaraz podadzą gorący jabłecznik przed kominkiem - powiedział. - Jej mąż gra na pianinie i wszyscy mają śpiewać. Masz ochotę się przyłączyć?

- A ty? - odparła. Na nic nie miała mniejszej ochoty. Ale może Caine chciał śpiewać i sączyć jabłecznik przy kominku. Po co inaczej by o tym wspominał? Może uważał, że to atrakcyjniejsza propozycja niż być z nią uwięzionym w jednej sypialni.

Myśl, że jej nie pragnął była niezwykle bolesna... ponieważ, stwierdziła wstrząśnięta, ona pragnęła jego. Nie chciała spędzić cnotliwej nocy z Cainem Saxonem. Życzyła sobie skosztować więcej tej namiętności, którą odkryli w deszczu.

- Grupowy śpiew, he? Czemu nie? - wzruszył ramionami z wymuszonym uśmiechem. Raczej usunie dąb w pojedynkę, niż zaśpiewa. I nigdy nie lubił jabłeczniaka. Ale śliczne oczy Julii pociemniały z jakiegoś nieokreślonego powodu. Z niepokoju? Niepewności? Czy dalej była rozstrojona myślą o spędzeniu z nim nocy? Pragnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że nie ma się czego obawiać, nigdy jej nie zrani ani do niczego nie zmusi. Ale namiętność, która za każdym razem pomiędzy nimi wybuchała była zbyt gwałtowna, żeby ryzykować jej obudzenie. Poczul się śmiesznie szlachetnie. Dwa dni wcześniej nie próbowałby chronić kobiety przed jej własnymi reakcjami. „Przyślijcie pajace”. Wielkie nieba, czy tak właśnie stało się z Grantem?

Kelnerka zapraszała gości do olbrzymiego pokoju z ogniem bużującym w kominku. Pan Castle grał na pianinie, a jego żona podawała wszystkim kubki wypełnione parującym napojem. Przyszło mu do głowy, że Julia była jedyną kobietą, dla której mógł to znosić.

Pan Castle znał i potrafił zagrać każdą melodię, o którą go poproszono. Caine miał nadzieję, że wyglądał na wystarczająco rozbawionego. Julia ciężko walczyła, żeby nie rozpląnąć się za każdym razem, gdy ich ramiona zetknęły się przypadkiem lub ich oczy się spotkały. Spalała ją gorączka, którą mogły ugasić tylko pocałunki Caine'a. Uśmiechała się jednak dzielnie i śpiewała ze wszystkimi.

Spojrzeni na siebie porozumiewawczo, kiedy pan Castle na czyjąś prośbę zaczął grać Przyślijcie pajace. Julia chichotała i nie mogła przestać. Wyraz twarzy Caine'a był nieprzenikniony. Prawie wyciągnął ją z sali.

- Nie zniosę tego dłużej. Zanosili się od śmiechu.
- Co za wybawienie - spojrzała na niego błyszczącymi oczami.
- Wybawienie? - zdumiał się. - Myślałem, że chciałaś tego.
- Ja nie - pokręciła głową. - Myślałam, że ty.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo nie chciałem - jęknął.
- Caine - spojrzała na niego spod rzęs i wzięła go za rękę. - Chodźmy do łóżka.

ROZDZIAŁ 6

Biało - niebieska sypialnia była uroczo urządzona. Mała, przytulna i romantyczna: łoże z baldachimem, dokładnie tak, jak przewidziała Oliwia. Caine stał obok i patrzył na łóżko.

- Ja... umyję się - odchrząknął - gdy będziesz się przebierać.

Drzwi łazienki zamknęły się za nim. Usłyszała zgrzyt przekreścanego klucza. Stała na środku pokoju, zakłopotana jego nagłą ucieczką. Był zdenerwowany? Caine Saxon? Odrzuciła tę myśl.

Ona nie była zdenerwowana. Nie teraz. Zdjęła sukienkę i starannie powiesiła w szafie. Nie, wcale nie była zdenerwowana. Czuła się bezpieczna, a jednak bardziej podniecona i ożywiona niż kiedykolwiek w życiu.

Skrzywiła się trochę zdejmując rajstopy. Taki praktyczny i zupełnie nieseksowny strój, pomyślała. Jej siostry zaczęły nosić pończochy. Zarumieniła się, kiedy dotarło do niej pełne tego znaczenie: Liwi i Randi ubierały się i rozbierały dla swoich kochanków.

Ubrana tylko w bieliznę brzoskwińowego koloru, wpatrywała się w zamknięte drzwi łazienki. Słyszała lejącą się wodę. Caine bierze pewnie prysznic. Poczowała potrzebę rozładowania napięcia, które w niej powoli narastało, więc ostrożnie zdjęła narzutę z łóżka i położyła ją na krześle. Podeszła do okna, by popatrzeć na burzę. Wiatr ucichł, ale ciągle mocno padało. Usłyszała skrzypnięcie i odwróciła się szybko. Caine stał w drzwiach od łazienki, przepasany białym ręcznikiem.

Ogarnęła go wzrokiem, od wilgotnych kasztanowych włosów do szerokiej piersi, muskularnych ramion i mocnych nóg. Wyglądał niewiarygodnie męsko i podniecająco. Nieświadomie zwilżyła prowokująco wargi;

- Cześć - tylko tyle mogła powiedzieć. Jej głos był zdumiewająco ochryply.

Dreszcz pożądania przepłynął przez Caine'a. Patrzył zauroczony, jak jej mały różowy język jeszcze raz przesuwa się po wargach. Zniżył wzrok do łagodnie wypełnionych piersi, tak zachwycająco osłoniętych jedwabną koszulką. Nie mógł oderwać oczu od wąskiej talii, płaskiego brzucha i słodko zaokrąglonych bioder.

Julia stała bez ruchu. Dziwne, ale wcale nie była zawstydzona. Bardziej niż kiedykolwiek uświadomiła sobie własną kobiecość, a podziw i pragnienie w jego oczach sprawiały, że płonęła z dumy.

- No... łazienka wolna - powiedział ochryplym głosem.

Do licha! - pomyślał. Nie czuł takiej palącej potrzeby na sam widok kobiety od czasu, gdy był nastolatkiem. To aż bolało.

Pragnie mnie, pomyślała Julia. Widziała namiętność w jego przenikliwych oczach i nie posiadała się z radości. Może i umawiał się z modelkami, może nawet z nimi sypiał, ale to już nie miało znaczenia. Przeszłość nie była nagle ważna. Byli teraz razem i to jej pragnął, Julii Elizabeth Post.

Zrobiła krok w jego stronę. Caine zrobił krok do tyłu. Dopiero teraz zauważyła, że trzymał w ręku swoje rzeczy.

- Ubiorę się, kiedy będziesz w łazience - powiedział, odsuwając się jeszcze bardziej.

- Ubierzesz się? - wytrzeszczyła oczy. - Zamierzasz spać w ubraniu?

- To całkiem praktyczne spać w dzinsach. Nie pogniotą się jak twoja sukienka.

- Nie chcesz, żebym zobaczyła cię w bieliźnie - jej oczy zaiskrzyły się humorem. - To nie w porządku. Ty mnie widzisz.

- Julio...

Zbliżała się powoli z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. Była niezwykle kobieca i pociągająca. Wstrząsnął nim nowy spazm podniecenia. Kiedy stanęła przed nim i położyła ręce na jego piersi, odruchowo otoczył jej talię dłońmi.

- Julio - powtórzył. Jego uchwyt zacieśnił się. Julia zdała sobie sprawę, że zatrzymuje ją w miejscu, lecz chciała być jeszcze bliżej.

- Nie odsyłaj mnie do łazienki, Caine - szepnęła. - Chcę zostać z tobą.

- Igrasz z ogniem, dziewczynko - powiedział urywanym głosem, kiedy oparła się o niego. - A ja nie pozwolę ci się sparzyć.

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie dotkniesz? - przytuliła się i schowała twarz na jego piersi. Powiodła po niej dłonią, szukając twardej brodawki, ukrytej pod włosami.

Caine głęboko zaczerpnął tchu.

- Julio! - chwycił ją za ręce i odsunął od siebie.

- Nie podoba ci się? - udawała niewinność. - Nie chcesz, żebym to robiła? Może jej ręce były unieruchomione, ale nie stopy. Pogładziła jego łydkę.

- Istnieje określenie na takie małe dokuczalskie - powiedział przez zaciśnięte zęby. - I nie jest to bynajmniej „dziewica”.

- To w porządku, bo po dzisiejszym wieczorze nią nie będę - uśmiechnęła się.

- Nie będziesz? - wymruczał ochryple. Nagle ciężko mu było oddychać. - Julio - wyszeptał zniżając głowę.

Podniosła twarz, pragnąc tego każdą cząstką swojej istoty. Ich usta spotkały się z

początku delikatnie i lękliwie, a potem coraz mocniej. Zarzuciła mu ramiona na szyję, zanurzyła palce we włosach na karku. Przesunęła dłońmi po jego ramionach. Nie mogła stać o własnych siłach, przywarła do niego.

- Nie chcę, żebyś się bała, maleńka - głos przy jej uchu był delikatny i czuły. - Nie zranię cię.

Przytuliła się jeszcze mocniej. Słowa nie były potrzebne. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Ufała mu zupełnie, czuła jakby całe życie czekała właśnie na niego. Podniósł ją jak dziecko i zaniósł do łóżka. Kąciki jego ust uniosły się na widok starannie rozestanej pościeli.

- Zupełnie rozwiewasz mit płacziwej, niechętnej dziewczicy, Julio.

- Nigdy taka nie byłam - potarła policzkiem jego ramię. - Po prostu czekałam na ciebie.

- Moje własne Waterloo - powiedział i ułożył ją na bladoniebieskiej pościeli.

- Za duży jesteś na Napoleona. Ale to miłsze od twoich piłkarskich przenośni.

- Bardzo ognista dziewczyna - zachichotał i usiadł na brzegu łóżka. Leżała bez ruchu, czekając, aż Caine się położy. Przyćmione światło lampy rzucało, cienie na pokój, deszcz nie przestawał bębnić o szyby. Wchłaniała wrażenia, wiedząc, że zapamięta tę noc na zawsze.

Caine siedział ciągle i patrzył na nią w zadumie. Wyciągnął palec i dotknął jej kolczyka.

- Od dawna masz przekłute uszy?

Była to z pewnością ostatnia rzecz, której się spodziewała. Znajdowali się tu, skąpo ubrani, w łóżu z baldachimem, w przytulnym pokoiku, a on od niechcienia pyta, kiedy przekłuła uszy!

- W ostatniej klasie - zdołała wykrztusić.

- A twoje siostry?

- Randi śmiertelnie bała się igły, a Liwi było raczej wszystko jedno - co za dziwaczna rozmowa.

- Ale kiedy już to zrobiłaś, to one też - było to stwierdzenie, nie pytanie. Obserwował ją uważnie.

- Tak, Randi nawet zemdląca.

- A włosy? - leniwie gładził miękkie kosmyki. - Pamiętam was z jakiejś szkolnej uroczystości Sophii. Włosy długie do pasa. Kiedy je obcięłaś?

- To ja doszłam do wniosku, że długie włosy są zbyt dziecinne. Obcięłam je, kiedy miałam osiemnaście lat - patrzyła na niego zdziwiona tymi pytaniami. - Odgrzebujesz historię

Postów? Nie będę cię z tego egzaminować.

- Przypuszczam, że Oliwia i Miranda, podobnie jak ty, obcięły wtedy włosy? - nalegał.

- Tak, w ciągu tygodnia.

- Rozumiem.

Nieodgadnione spojrzenie Caine'a zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Uniosła się na łokciach.

- Co to znaczy „rozumiem”? - zażądała.

- Tylko sprawdzam, kochanie - oparł duże dłonie na jej ramionach. Przechylił się całym ciałem i popchnął ją na poduszki. - Zawsze byłem szybki w odgadywaniu zamiarów przeciwnika w pokazach przedmeczowych.

- Co?

- Jeszcze jedna z moich okropnych metafor. Połóż się, skarbie - zwinnym ruchem naciągnął koc i zgasił lampę. - Będziemy udawać małżeństwo.

Serce Julii biło jak oszalałe. Słowa Caine'a były trochę dziwne, ale miłe. Słyszała, że kręci się w ciemności, Co on, u licha, robi? Bała się zapytać. Coraz bardziej zdenerwowana czekała aż po nią sięgnie. Nie zrobił tego! Mijały minuty. Poruszyła się lekko. Jej wzrok stopniowo przyzwyczajał się do ciemności. Rzuciła okiem na Caine'a. Nie dotykali się, chociaż zajmował większą część łóżka.

- Caine?

- Śpij, Julio.

- Ale my... ty... powiedziałaś - usiadła gwałtownie.

- Powiedziałem, że będziemy udawać małżeństwo. Jesteśmy w łóżku, żeby spać. Więc się połóż.

- Nie mówisz poważnie. Prawda? - dodała niepewnie.

- Zupełnie poważnie..

- Myślałam... przełknęła. - Nie... chcesz mnie?

- Bardzo chcę - rozległ się w ciemności jego głos. - Ale kiedy będziemy, a będziemy na pewno się kochać, to dlatego, że pragniesz mnie tak samo mocno.

- Przecież pragnę!

- Chcesz stracić dziewictwo, kochanie - powiedział trochę gwałtownie. - To dobry rok. Twoje siostry to zrobiły. Uprzedziły cię tym razem. A że masz do dyspozycji czas, miejsce i mężczyznę, więc chcesz to nadrobić.

- Och, to wcale nie tak! - przechyliła się, żeby włączyć lampkę, a potem usiadła i zdenerwowana patrzyła na niego.

- Pomyśl, Julio. Ty i twoje siostry wszystkie najważniejsze etapy w życiu przebywałyście razem. Czasem nie musiałyście nawet nic wybierać. Prawdopodobnie zaczęłyście chodzić i mówić w tym samym czasie, ukończyłyście razem szkołę. Ale wyborów też dokonywałyście wspólnie, na przykład obcięcie włosów. Teraz chcesz podążyć za siostrami i przespać się z mężczyzną.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam - zaczerwieniła się ze złości. - Obrażasz mnie myśląc, że wskoczyłam do łóżka z kimkolwiek, żeby dorównać siostram.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jestem jedynym mężczyzną, którego pragniesz? Jedynym, któremu pozwoliłabyś się z tobą kochać?

Oczywiście wiedział, co chciał usłyszeć. Podczas tego wieczoru jego uczucia do Julii uległy skryształizowaniu. Pragnął jej fizycznie, ale chciał też coś więcej. O wiele więcej. Chciał być nie tylko jej pierwszym, chciał być jej jedynym kochankiem.

- Ja... ja... - zająknęła się. Nie zdawała sobie sprawy, że tak właśnie było aż do tej pory. Ale przyznać się do tego?

- Odpowiem za ciebie - wzruszył ramionami. - Jestem dla ciebie jedyny i naprawdę mnie pragniesz, a mimo to zamierzam poczekać.

Co za arogancja! - pomyślała rozzłoszczona. Jeśli sądzi, że może jej rozkazywać i oczekiwać spokojnego posłuszeństwa, to spotka go niespodzianka.

- Ach, tak? Cóż, długo poczekaasz. Całe życie, bo nie zamierzam pozwolić się dotknąć takiemu gburowi, jak ty!

- Wyjaśnijmy to sobie - powiedział z grymasem na twarzy. - Jeśli nie spełnię twojego życzenia, nigdy nie dasz mi drugiej szansy, tak?

Takie postawienie sprawy wydało się jej okropne. Czowała się rozczarowana, zawstydzona i przeraźliwie zła. Wszystko z jego winy.

- Nie będziesz miał drugiej szansy, bo nigdy więcej cię nie zobaczę - rzuciła.

- O, na pewno zobaczysz.

Spokojne zapewnienie jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

- Nie. I nie myśl, że znowu mnie wciągniesz w jakieś głupie spiski dla pogodzenia Granta i Mirandy. Ona nie potrzebuje już twojego brata ani ja ciebie!

- Chcesz, bym udowodnił, że się mylisz? - Głos był tak spokojny, że nie dostrzegła ognia w jego oczach.

- Nie życzę sobie dłużej z tobą rozmawiać - rzuciła się dramatycznie na swoją stronę łóżka. - Wyłącz, proszę, światło. Idę spać.

- Przywykłaś do rozkazywania, co? - Caine był wyraźnie rozbawiony. - Założę się, że

twoje siostry posłusznie wyłączyłyby światło.

Jednym łatwym ruchem wyjął ją spod prześcieradeł i położył na plecach, przykuwając do miejsca silną nogą. Nogą ubraną w dzinsy. Więc dlatego tak się miotał. Ubierał się.

- Puść mnie! - jej oczy ciskały błyskawice.

- Wydawało mi się, że zarządziłaś, bym się z tobą kochał.

- Nie! W każdym razie zmieniłam zdanie. Więc zabierz ze mnie te swoje magiczne łapy, Saxon!

- Przykro mi, kotku - roześmiał się tylko. - Dni, kiedy przewodziłaś, już minęły. Nie lubię przyjmować rozkazów.

Jego wargi pieściły jej ucho i czule przesuwwały się po policzku.

- Za to jestem dobrym nauczycielem - duża ręka rozpoczęła wędrówkę, żeby spocząć tuż pod jej piersią. - A należy ci się kilka lekcji.

Przełknęła. Nagle zdała sobie sprawę z jego wielkości i siły. Chyba nie należało go denerwować.

- Lekcja numer jeden - ręka Caine'a spoczęła na jej udzie. - Już nie rządzisz. Nigdy nie będę podążał za tobą ślepo, jak twoje siostry.

- Wcale tego nie oczekiwałam! - jej głos brzmiał słabo. Ciepła dłoń Caine'a wsunęła się pod koszulę i dotykała brzucha. Długie palce sięgnęły wyżej i delikatnie jak piórko muskały piersi. Stłumiła narastający w gardle jęk.

- To dobrze. Cieszę się, że to wyjaśniliśmy. Teraz lekcja numer dwa - otoczył dłońmi jej piersi i pieścił mlecznobiałe krągłości dopóki obydwie wrażliwe koniuszki nie stwardniały pod jego dotykiem.

- Będziesz należeć do mnie - powiedział ochryple. - Tylko do mnie. Rozumiesz? - pochylił się, by obserwować jej nieprzytomną reakcję na jego dotyk.

Zamknęła oczy przepełnione nieznanym wcześniej głodem. Cały świat skurczył się do tego pokoju i łóżka.

- Caine!

- Wszystko w porządku, malutka - szeptał uspokajająco i zdjął z niej koszulę. - Chcę cię tylko zobaczyć. Jesteś taka piękna. Różowo - biała. I to wszystko dla mnie?

- Tak, Caine, dla ciebie!

Przyciągnęła go bliżej do siebie. Chętnie udzielała namiętnej odpowiedzi, której się domagał. Chciała mu oddać wszystko, związać ze sobą przyjemnością, której nie znajdzie z nikim innym. Poczuli się opuszczona, kiedy na chwilę uniósł usta, ale zaraz zamknął je na napiętej brodawce.

- Taka słodka - wymruczał. - Moja cudowna. Pragniesz mnie. Chcę słyszeć jak to mówisz.

- Tak, Caine! - krzyknęła. Każdą cząstką ciała go łaknęła. Wstrzymała oddech, kiedy zdjął ostatni skrawek jej bielizny. Przepłynęła przez nią gorąca fala oczekiwania.

- Pragnę cię!

Krew pulsowała w jej uszach tak głośno, że nic innego nie słyszała. Napięcie w niej narastało.

- Już dobrze - jego głos przebijał zmysłową mgłę, którą była otoczona. - Poddaj się temu.

Uniósł ją w ramionach i tulił do piersi, szepcząc cudowne słowa. Powoli wracała jej przytomność. Zobaczyła, że Caine znowu ją obserwuje. Zaczerwieniła się i schowała twarz na jego ramieniu.

- Julio? - ujął ją pod brodę i zmusił, by spotkała jego spokojny wzrok. - Nie ma się czego wstydzić.

- Czy ty nie... - znowu oblała się rumieńcem. - Ciągłe jesteś ubrany.

- I zamierzam tak pozostać. Nie odważę się inaczej spędzić z tobą nocy. Zanim zapytasz, czy cię pragnę - przycisnął do siebie jej dłoń - oto odpowiedź.

- Więc dlaczego...

- Zadaje pani zbyt wiele pytań - zażartował.

- Dlaczego mnie nie uczyszysz? - podsunęła, a on pocałował ją skwapliwie.

- Załóż to - polecił, podając bieliznę. - I nie pytaj dlaczego!

Chciała, żeby wyjaśnił coś, czego sam dobrze nie rozumiał. Wszystko się pogmatwało w jego uczuciach. Gotów był poświęcić nawet własne spełnienie, dopóki nie będzie pewien, że jest na niego gotowa emocjonalnie. Gdyby dawni kompani mogli go teraz zobaczyć!

Caine Saxon, beztroski kawaler wpadł w pułapkę, jak ci, z których zawsze sobie żartował. I to wcale nie wyglądało jak pułapka! Przyszłość i teraźniejszość nigdy nie rysowały się jaśniej.

- O czym myślisz, małeńka Julio? - zapytał spokojnie.

Zamknęła oczy, świadoma natychmiastowej reakcji swego ciała na jego spojrzenie.

- Julio? - pieścił delikatną linię brzucha poprzez brzoskwiniowy jedwab. Silne i pewne palce paliły przez materiał. Jej piersi napięły się, przypomniawszy sobie ciepły i wilgotny dotyk jego warg. Głos uwiązał jej w gardle.

- Porozmawiaj ze mną. Powiedz, co czujesz - nalegał Caine.

- Nie chcę myśleć - usłyszała własny szept. - Po raz pierwszy pozwoliłam zmysłom

zwyciężyć i... - zatrzymała się gwałtownie.

- I co, kochanie?

- Nie mogę uwierzyć, że to się znowu dzieje - była oszołomiona. - Że naprawdę tego chcę.

- Moje małe, namiętne niewiniątko - roześmiał się głęboko. - Zaskoczyłaś samą siebie, co?

- Nie kpij ze mnie! - poczuła napływające do oczu śmieszne łzy. Niech to diabli, przeraziła się. Nie będzie płakać.

- Nie kpiłem, najdroższa - uspokajał. - Nigdy. Ja... - ogarnęła go nagła fala czułości. - Nie zraniłbym cię.

- I dlatego nie będziesz się ze mną kochał? - piękne oczy Julii pełne były zmieszania.

- Przecież kochałem się z tobą dzisiaj. To nie musi się kończyć stosunkiem.

- Sądzę, że unikasz sedna sprawy - powiedziała poważnie.

- Nawet nie wiem, co jest sednem - potrząsnął głową. - Wszystko mi się pomieszało przez ciebie.

- Ja czuję to samo - wyznała cicho. Znalazła w końcu słowa i odwagę, by je wypowiedzieć. - Czytałam o seksie jak każdy, ale nie byłam przygotowana na taką utratę kontroli i zahamowań. Jak ty to robisz, pozostając spokojnym i... ubranym?

Jesteśmy kwita, pomyślał Caine. Nic nie przygotowało go na tę niewiarygodną lekkość w głowie i sercu, kiedy się do niego uśmiechała.

- Może jestem ubrany, ale daleko mi do spokoju. Mam po prostu więcej doświadczenia. Muszę... opiekować się tobą.

- Caine - przytuliła się, jak kociak pragnący uwagi i uczucia. - Czy pozwolisz mi zająć się tobą podobnie?

Jedwabny materiał chłodził jego rozgrzaną skórę. Poczul jak wybucha w nim płomień. Chwilę później leżała na plecach.

- Nie, Julio! Chociaż... - uśmiechnął się leniwie - nie mam nic przeciwko ponownemu zajęciu się tobą.

Julia leżała potem nieruchoma i ociężała, jakby budziła się z omdlenia. Obejmował ją i uśmiechał się z czułością, na widok której westchnęła. Zmieszanie zniknęło. Zdawało się, że osiągnęli nowy stopień porozumienia. Przytulali się w ciemności i rozmawiali. Chciała wiedzieć o nim wszystko, o jego dzieciństwie, karierze, o tym dlaczego wrócił do Charlottesville.

- Bo szukałem czegoś innego - Caine pocałował czubek jej głowy. - I znalazłem to z

pewnością. A teraz śpij. Już późno - rozkazał.

Poczula się odprężona i zadowolona.

- Wiesz - wymruczała sennie - obaliłeś dziś mit o słynnych kobiecieciarzach.

- Rozbiłem na drobne kawałki - uśmiechnął się sucho.

ROZDZIAŁ 7

Oliwia i Miranda czekały następnego ranka przed domem.

- Nie mogą się doczekać sprawozdania, hm? - zapytał Caine. Julia zarumieniała się i wzruszyła ramionami. Od dawna czuła się w jego towarzystwie niezręcznie. Wszystko było takie inne w jasnym świetle dnia. Jej nocne zachowanie jawiło się teraz jako agresywne i rozpustne, a jego wstrzemięźliwość jako przerażające odrzucenie.

Rano pospieszyła do łazienki wziąć prysznic i sztywno broniła się przed próbami pieszczot z jego strony. Poddał się przygnębiająco szybko. Na dole do Caine'a przyczepił się jakiś zagorzały fan, więc jadła śniadanie w milczeniu.

Drzewo zostało usunięte i już bez dalszej zwłoki mogli opuścić Oberżę. Nie zmuszał jej do rozmowy. Słuchał radia i śpiewał. Nie wiedziała nawet, czy zamierzał jeszcze się z nią zobaczyć!

- Julio! Nic ci się nie stało! - Oliwia rzuciła się do samochodu.

- Tak się martwiłyśmy - dodała Miranda.

- Same widzicie, że wasza siostra jest cała i zdrowa. - Caine stłumił nagły odruch, by dotknąć jej rozgrzanego policzka. Taka była zdenerwowana, że pewnie zwykła pieszczota wyprowadziłaby ją z równowagi. Pogratulował sobie opanowania z poprzedniej nocy. Jej dzisiejsze zachowanie utwierdziło go w przekonaniu, że nie była jeszcze gotowa na związek, którego oczekiwał.

Julia była zmartwiona. Czy pozwoli jej odejść i nie wspomni nawet o następnym spotkaniu? Odwróciła się i natknęła na jego tajemnicze spojrzenie. Gdyby tylko wiedziała o czym myśli!

- Nie pocałujesz mnie na pożegnanie? - zapytał lekko.

- Myślałam, że już nie zapytasz - odpowiedziała podobnie. Pochyliła się, by złożyć skromny pocałunek na jego policzku.

- Kiedy się zobaczymy? - zapytał i przeklął cicho. Nie zamierzał jej ponaglać. Chciał dać jej czas, którego potrzebowała, ale znowu się zdradził. Co z jego słynną finezją? - zastanawiał się zły na siebie.

- Też myślałam, że nie zapytasz - miała nadzieję, że nie wyczuł ulgi w jej głosie.

- Jutro musimy przygotować przyjęcie dla Rivingtonów - wtrąciła Miranda.

- A ja jestem zajęty dzisiaj wieczorem - zmarszczył brwi. - Pozostaje jeszcze dzisiejsze popołudnie.

Powstrzymała się od zapytania, jak i dlaczego będzie zajęty. Gdyby chciał, sam by powiedział.

- Chcesz zagrać w tenisa? Mogłabym zarezerwować kort.

- Nigdy nie grałem w tenisa. Zawsze wydawał mi się zbyt energiczny. Potrzebowałem sportu dla odpoczynku po piłce. Na przykład golfa.

- Nigdy nie grałam w golfa.

- Nauczę cię. A ty mnie nauczysz grać w tenisa. Przyjadę po ciebie o pierwszej - wzię ją w ramiona i solidnie pocałował. - Na przyszłość, spodziewam się takich właśnie pożegnalnych pocałunków, a nie jakichś siostrzanych całusów.

Pobiegła do domu z rozgrzaną i zaróżowioną twarzą. A Caine odjechał z dziarskim rykiem klaksona.

- Opowiadaj - zażądała Miranda zaraz w środku.

- Nie ma o czym.

- To dlaczego twoja twarz jest czerwona jak pomidor? - drażniła Oliwia. - Szalejesz za nim, prawda?

- Tak - przyznała cicho.

- Zupełnie zgłupiałaś - powiedziała Randi. - Przecież to Saxon! Pamiętasz, co o nich mówiłaś?

Nie chciała tego pamiętać. Popędziła do swojego pokoju, a siostry patrzyły w ślad za nią i potrząsały głowami.

Caine przyjechał punktualnie o pierwszej, ubrany w żółte spodnie i niebiesko - zielono - żółtą koszulę.

- Nie widziałam cię jeszcze tak... kolorowego - skomentowała, spoglądając na swoje białe spodenki, koszulkę i trampki. - Będzie z ciebie niezłe widowisko na korcie.

- Najpierw idziemy pograć w golfa. Do tego należy wyglądać kolorowo. Powinnaś, na przykład, nosić zieloną spódniczkę z neonowo różowymi hipopotamami.

- Neonowo różowe hipopotamy? - zachichotała. - Nie, dziękuję. Zapoczątkuję nową tradycję moim strojem do tenisa.

Nie poszli na pole golfowe przy uniwersytecie, jak się spodziewała, ale pojechali za to do ekskluzywnego klubu za miastem.

- Myślałam, że aby się tu dostać, w żyłach musi płynąć błękitna krew - zauważyła, kiedy zaparkowali. Saxonowie nie byli rodziną ze starymi tradycjami.

- Pokazałem im swoje puchary i zostałem przyjęty. Zapisalem się ze względu na golfa. To Sophia uczęszcza na towarzyskie zebrania.

- Z pewnością - uśmiechnęła się słodko.

- Co? Żadnych zjadliwych uwag o Sophii, która traktuje klub jako teren łowiecki. Poluje na mężczyznę swych marzeń, starego milionera ze słabym sercem.

Julia roześmiała się. Pomyślała, że trafił w sedno, ale była zbyt grzeczna, by to przyznać. W końcu Sophia to jego siostra.

Caine był niezwykle popularnym członkiem klubu. Zagadywali go wszyscy, od chłopaków noszących kije do dystyngowane wyglądających starszych panów i pań w różnym wieku. Był z każdym swobodny i przyjazny, wymieniał dowcipy i uwagi.

Nikt natomiast nie chciał zauważyć Julii, nawet kiedy Caine ją przedstawiał. Kiedy była z siostrami odwracały się głowy. Widok identycznych trojaczek był niezwykle, zwłaszcza jeśli były ubrane tak samo.

Poczuła się trochę niepewnie.

Caine zdobył podziw i uznanie dzięki sportowym umiejętnościom i przyjaznej naturze. Ona je zdobywała po prostu dlatego, że urodziła się jako jedna z trzech. Sama... Nigdy nie była naprawdę sama. W rodzinnym mieście była przedmiotem fascynacji, trojczką. Tutaj nikt o tym nie wiedział. Była tylko gościem Caine'a i to raczej niezbyt interesującym, sądząc z okazywanej jej obojętności.

- Hej, Caine! Kiedy znowu przyprowadzisz Sherry Carson? - czternastoletni piegowaty chłopak musiał to wiedzieć.

- Rzuciła mnie - Caine odpowiedział wesoło. - Przykro mi, stary, będziesz musiał obejrzeć ją w telewizji.

- Okropnie grała w golfa, ale co za figura!

Julia uśmiechnęła się dzielnie. Tak, Sherry była bardziej intrygująca niż ona.

- Gotowa, kochanie? - wybierał dla niej kije.

- Jak najbardziej - dobrze, że nie brał z nimi chłopaka. Już się nasłuchiwała o wdziękach „Chmurki” z 42 kanału.

- Sherry Carson wywołała tu niezłe poruszenie - powiedziała od niechcienia.

- Podniosła wszystkim ciśnienie, nosząc najkrótszą spódniczkę, jaka była w magazynie - roześmiała się Caine. - Pewnie 42 kanał odnotował znaczny wzrost oglądalności od tamtej pory.

- Mogę sobie wyobrazić - wymruczała. Bolało, kiedy słyszała jak mówi, nawet żartobliwie, o innej kobiecie, ale nie była pierwsza w jego życiu. Nie jest rozsądnie martwić się przeszłością. Nie zachwyci nikogo jak Sherry, ale może być przynajmniej dobrym kompanem. Skoncentrowała się na nauce gry w golfa.

- Masz dobre uderzenie - powiedział Caine, kiedy rozegrali kilka dołków. - Trochę wprawę i możesz być naprawdę dobrym graczem. Spojrzał na zegarek. - Już prawie piąta!

- Twoje lekcje trwają zwykle kilka minut na trawie, a potem długo w barze? - zapytała Julia żartobliwie.

- Właśnie - uśmiechnął się zakłopotany. - Ale ty rzeczywiście chciałaś się nauczyć. - Ani razu nie zatrzepotałaś rękami i nie zapytałaś: „och, dlaczego piłki są białe, a nie kolorowe?”, ani nie chciałaś siedzieć na moich kolanach i jeździć „tym śmiesznym wózekkiem”.

- Oczekiwałaś tego? - zapytała poruszona.

- Mhm... I myślałem, że kiedy obejmę cię ramionami, żeby zademonstrować uderzenie, zamienisz się w galaretę i skończymy turlając się po trawie.

- Och! - przez chwilę była zbyt zła, żeby zauważyć, że żartował. W końcu dostrzegła błysk wesołości w jego bursztynowych oczach.

- Lepiej dokonaj strategicznego odwrotu, Saxon. Zanim cię obję tym oto kijkiem - natarła na niego. Pokrzykując, ścigała go aż do budynku klubowego. Przyciągnęli sporo spojrzeń ze strony dostojniejszych graczy.

Oboje byli roześmiani i zdyszani, kiedy Caine rozbroił ją bez trudu przed męską szatnią. Położył ręce na jej ramionach. Żartobliwa uwaga, którą miał wygłosić zamarła na jego ustach, kiedy patrzył na jej uniesioną zarumienioną twarzyczkę.

- Serio, myślę, że możesz być dobrym graczem - powiedział spokojnie. - Przyjdziemy tu jeszcze?

Była pewna, że nie powiedział tego Sherry, ani żadnej innej. Zbyt poważnie traktował sport, by go mieszać z kobietami.

- Chętnie - była zachwycona. - Teraz kolej na lekcję tenisa.

- Muszę być o szóstej w restauracji. Nasz kierownik zachorował, muszę go zastąpić. Może jutro?

- Nie mogę. Przygotowujemy przyjęcie - westchnęła z żalem.

- A może rano? Nie mogłabyś się wyrwać na godzinę czy dwie?

- Och, czemu nie? Obejdą się beze mnie przez jakiś czas.

- Świetnie! Wpadnę po ciebie o dziewiątej. Przyjedziemy tutaj. Mają piękne korty z drugiej strony.

- Ubierz się na biało - ostrzegła. - Muszę uprać swoje spodenki.

- Nie masz takiej sukienki ze śmiesznymi marszczonymi majteczkami? - położył dłonie na jej biodrach. Wymknęła się.

- Biedny Caine - szydziła. - Rozczarowałam cię! Żadnych różowych hipopotamów dzisiaj i żadnych marszczonych majtek jutro.

Przechylała lekko głowę, a jej oczy były pełne wesołości. Poczł jak w szokująco szybkim tempie, narasta w nim pożądanie. Była śliczna, pragnął jej całej, jej słodkiego ciała, śmiechu i miłości. Ruszył w jej kierunku.

- Caine, spójrz! - - zatrzymała go nagle. Podążył za jej wzrokiem. Raczej okazała dama w kwiecie wieku wchodziła do klubu ubrana w... spódnice w różowe hipopotamy. Wymienili konspiracyjne uśmiechy i wyszli z budynku, trzymając się za ręce.

Caine przybył następnego ranka ubrany w białe spodenki, bluzę i trampki.

- Czuję się jak chodząca reklama pasty do zębów - jęknął, kiedy Julia otworzyła drzwi.

- Gdyby trener Noll mógł mnie zobaczyć, pękłby ze śmiechu.

- Każdy sport ma własny styl i kolor - powiedziała z uśmiechem.

- Jeśli już o tym mowa, to mam coś dla ciebie - wepchnął jej w ręce pudełko. Zdjęła przykrywkę. W środku znajdowała się biała sukienka ze skromnym kołnierzykiem, krótką spódniczką i marszczonymi majteczkami. Spod tego wystawała błękitna spódniczka w jasnożółte wieloryby.

- Nie było hipopotamów w twoim rozmiarze - oznajmił z komicznym rozczarowaniem.

- Ale wieloryby też są niezłe.

- Ale skąd... - wpatrywała się to w niego, to w zawartość pudełka.

- Zamówiłem to wczoraj. Odgadywałem rozmiar, na pewno trafnie - ogarnął ją wzrokiem. - W końcu jestem dobrze poinformowany - dodał ze zdecydowanie szelmowskim uśmiechem, który rozszerzył się jeszcze na widok jej rumieńca.

- Caine, ja... nie mogę tego przyjąć. Te ubrania są bardzo kosztowne i...

- A gdyby były tanie?

- Nie... nie chciałam... to znaczy... - przerwała i zaczerpnęła tchu. - Nie wypada przyjmować osobistych podarunków od mężczyzny - powiedziała układnie.

Roześmiał się. Bawiło go jej zażenowanie.

- Dlaczego to nie wypada?

- Cóż, bo... bo...

- Dlaczego wypada, żebyś leżała nago w moich ramionach, a nie przystoi, żebyś ode mnie przyjęła sportowe ubranie? - dopytywał się z zainteresowaniem.

- Czy mógłbyś się zamknąć? Liwi i Randi są obok w pokoju!

- Przrzekam, że nie powiem już ani słowa, jeśli założysz tę sukienkę.

- To szantaż!

- Hm... i jaki skuteczny.

Pięć minut później Julia była przebrana.

- Wyglądasz ślicznie - zachwycił się - i seksownie.

Wziął ją w ramiona, a jego dłoń nieomylnie powędrowała do fantazyjnych majteczek.

- Jawisz mi się na korcie, jak...

- Ty mi też - odsunęła się szybko. - Nauczę cię grać, a potem będę wygrywać mecz po meczu.

- To się nigdy nie zdarzy. Jestem od ciebie silniejszy. Jak tylko udzielisz mi kilku wskazówek, nie będziesz miała szans.

- Nie uprzedziłaś mnie, że aspirujesz do mistrzowskiej formy - dyszał Caine, gdy po raz kolejny nie odebrał piłki.

Szybko pojął podstawy, ale tygodni potrzebował, by wygrać z Julią. Obserwował ją z poczuciem dumy: była szybka, wdzięczna i silna. Pomyślał, że mecze z nią będą mu sprawiały przyjemność, nawet jeśli ma przegrywać cały czas. Będą też grali w golfa...

Te rozważania przerwało pojawienie się klubowego trenera, przystojnego blondyna z najbardziej uźębionym uśmiechem, jaki Caine kiedykolwiek widział.

- Masz silny baekhand - blondyn zaszczycił Julię błyskiem tych olśniewających zębów.

- Mogę ci udzielić kilku wskazówek, jeśli chcesz.

- Jasne - odpowiedziała z uśmiechem.

Caine patrzył, jak trener poucza Julię. Ze zbędną ilością dotykania, pomyślał. A ona słuchała, uśmiechała się i była zupełnie nieświadoma, że ten idiota z nią flirtuje. Caine nie był zaborczym mężczyzną, poczuł jednak jak spala go zazdrość. Ledwie się powstrzymał, by nie porwać Julii z tego kortu. Nie żądał stałej i niepodzielnej uwagi od swoich towarzyszek. Nawet kiedy Sherry zostawiła go na tym przyjęciu, nie próbował interweniować. Ale to... Tego było za wiele. Ani chwili dłużej nie zniesie, jak uwodzą Julię, która jest przecież jego kobietą!

- Idziemy - oznajmił, przechodząc na jej stronę. - Teraz! Patrzyła na niego w zdumieniu. Dlaczego był taki zły?

- Chodź Julio - prawie ją ciągnął. Był na siebie zły. Wiedział doskonale, że nie zdawała sobie sprawy, iż ten bałwan ją podrywał. Wierzyła, że tylko udziela jej fachowej porady. A on zachowuje się jak ostatni kretyn! Nigdy przedtem mu się to nie zdarzyło. Kumple z drużyny z podziwem nazywali go: Pan Chłodny. Gdyby zobaczyli jak odciąga Julię

Post od zębatego blondyna ze złotymi łańcuszkami na szyi! Pan Chłodny trafił na swoje Waterloo!

Drogę powrotną odbyli w milczeniu. Caine zbywał monosylabami jej nieśmiałe pytania. Jeżeli nie odkryła, że zachowywał się jak zazdrosny bufon, to nie zamierzał jej oświecać. Umilkła w końcu nieszczęśliwa i zastanawiała się w duchu, o co chodzi. Chciał się jej pozbyć, to było pewne.

Pożegnali się, mrucząc niewyraźnie, przed domem Julii. Caine odjechał w pośpiechu, a ona przyłączyła się do sióstr.

ROZDZIAŁ 8

Rivingtonowie wydawali przyjęcie na pięćdziesiąt osób. Siostry odpowiednio zaplanowały urozmaicone menu. Przygotowania, w których pomagał Bobby Lee, przebiegały bardzo sprawnie. Wszystko było zapięte na ostatni guzik tuż przed przybyciem pierwszych gości. Wycofały się do kuchni. Bobby Lee stał w uchylonych drzwiach, by obserwować co się dzieje w salonie.

- Niech to lichu! - wykrzyknął nagle. Wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- To Grant, tak? - odezwał się drżący głos Mirandy. - Z kobietą?

Wszystkie stłoczyły się, by zerknąć przez szparę. Młodszy z Saxonów stał z piękną blondynką u boku i wygłaszał swoje opinie na temat Obsługi Przyjęć Sióstr Post do zgromadzonych gości.

- Osobiście uważam, że są zbyt drogie - usłyszały. - I ich wybór nie jest taki rewelacyjny. Na przykład ta cielecina jest delikatna, ale bez smaku...

- Słyszeliśmy chyba dosyć - Bobby Lee zatrzasnął drzwi.

- Dlaczego nas tak oczernia? - Oliwia była zdumiona.

- Jak śmie? - złościła się Julia.

- Och, jak mógł - jęknęła Miranda. - Co teraz zrobimy?

- Będziecie podawać, uśmiechać się do gości i zachowywać, jakbyście nie słyszały ani słowa - poradził spokojnie Bobby Lee. - Dobrze wiecie, że wasze potrawy są doskonałe.

Posłuchały tej rady, ale ich praca pozbawiona była całej przyjemności. Miranda czuła się ogłuszona. Choć jej oczy pociemniały z bólu, nie płakała ani nie wymieniała imienia Granta. Wszystkie pracowały w ponurej ciszy, a radosny zazwyczaj Bobby był dzisiaj poważny. Czas ciągnął się niemiłosiernie.

Zupełnie przypadkiem, serwując jakąś potrawę, Julia usłyszała jeszcze jedną rozmowę Granta.

- Dlaczego nie ma tu twojego brata? - zapytał jeden z gości. - Wiem, że był zaproszony.

Grant, z ramieniem na stałe przyklejonym do swojej jasnowłosej przyjaciółki, poruszył brwiami.

- Zastępuje chorego kierownika. Podobno potem ma jakąś całonocną randkę - mrugnął.

Miała ochotę rzucić czymś w Granta i z krzykiem wybiec z pokoju. Lecz ich

zawodowa reputacja wystarczająco już dzisiaj ucierpiała. Uśmiechała się więc dalej, choć w środku aż skręcało ją ze złości.

Nocna randka. Więc już się nią zmęczył i gdzie indziej szukał przyjemności. Nic dziwnego, że zostawił ją dzisiaj bez słowa i nie zadzwonił przez cały dzień. Pędził do domu, by zorganizować swoje nocne spotkanie.

- Powiedziałam Randi, żeby została w kuchni - wyszeptała Liwi, przyłączając się do Julii. - Rety! Spójrz na tę dziewczynę z Grantem. Mam ochotę nasypać jej trucizny do sosu.

- Chciałabym, żeby to głupie przyjęcie się skończyło!

- Nie ty jedna - powiedziała Julia gorączkowo.

Przyjęcie dobiegło końca. Po rozładowaniu furgonetki Oliwia pojechała z Bobbym do jego mieszkania. Zgnębiona Miranda wzięła proszek nasenny i poszła prosto do łóżka. Julia przebrała się w koszulę nocną i próbowała obejrzeć stary film w telewizji, ale zupełnie nie potrafiła się skupić. Bezustannie pojawiał się w jej umyśle obraz Caine'a w towarzystwie wspaniałej i seksownej blondynki.

Było po pierwszej, kiedy wyłączyła telewizor. Siedziała w pokoju oświetlonym jedynie bladym światłem księżycy. Tak była zamyślona, że nie słyszała, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Podniosła się z westchnieniem dopiero po którymś kolejnym razie. Na pewno Liwi, jak zwykle zapomniała kluczy.

Jednak to nie siostra stała w progu.

- Cześć, Julio - bursztynowe oczy pieściły jej kobiece kształty osłonięte miękką bawełną. Odruch, by odwzajemnić jego leniwy uśmiech był tak silny, że prawie to zrobiła. Natychmiast jednak przypomniała sobie jego nocną randkę i zagotowała się ze złości.

- Nie jestem Julią. Jestem Mirandą - wyrzuciła impulsywnie.

- Nie, nie jesteś - ani przez chwilę nie dał się nabrać. - Jesteś moją maleńką Julią - dodał miękko.

- Nie jestem! - warknęła i chciała zamknąć drzwi, ale nie pozwolił na to.

- Moją rozwścieczoną, małą Julią - poprawił się.

Stał w drzwiach, duży i męski, w czarnych dżinsach i koszulce. Ten widok tylko podsycił jej złość.

- Masz czelność przychodzić tutaj po twojej... nocnej randce? - Julia nie panowała nad sobą. - I spodziewasz się powitania z otwartymi ramionami? Myślisz, że jesteś darem bożym dla kobiet, co? Ty i ten twój głupi brat!

- Jaka nocna randka? Co takiego zrobił znowu mój głupi brat? Kochanie, przestań, proszę, próbować zamknąć te drzwi. Jak może zauważyłaś, stoję w progu.

Odwróciła się gwałtownie i poszła do salonu, a on za nią, cały czas mówiąc coś do jej pleców.

- Po pracy pojechałem do domu wziąć prysznic i się przebrać, a potem przyjechałem tutaj.

- Twój brat twierdził, że jesteś dzisiaj umówiony. - Nagle denerwująca myśl przyszła jej do głowy: - Ja? To ze mną ta randka? - rozłościła się jeszcze bardziej.

- Powiedziałem Grantowi, że mam ważne spotkanie. - Caine był wyraźnie rozbawiony. - Sam wymyślił, że ma być „nocne”... głupek - dodał radośnie.

- Nie byliśmy umówieni - nie zamierzała tak łatwo dać się udobruchać. - Nie zadzwoniłeś przez cały dzień.

Natychmiast pożałowała nieopatrnej uwagi. Powiedziała zbyt wiele. Chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie. Jej wysiłki, by się oswobodzić były żałosne.

- Chciałaś, żebym zadzwonił? - zapytał spokojnie. - Nie!

Przyciągnął ją bliżej i nie była w stanie dłużej walczyć.

- Tak - przyznała.

- Nie zadzwoniłem, bo nie chciałem ci dać okazji do odmowy. Od momentu, kiedy cię rano odwozłem, wiedziałem, że wrócę wieczorem.

Julia starała się pozostać sztywna i nieuległa, poddała się jednak w końcu i oparła o niego.

- Dlaczego myślałaś, że ci odmówię?

Zamknęła oczy i położyła głowę na jego piersi. Przepłynęło przez nią cudowne, słodkie ciepło.

- Po tym, jak się rano zachowałem? Kochanie, dałem ci mnóstwo powodów do odmowy - jego wargi musnęły czubek jej głowy. - Postąpiłem jak ostatni bałwan. Wybaczysz mi?

- Ostatni bałwan? - powtórzyła w zdumieniu. Nie przyszło jej do głowy, że to on zachował się rano niewłaściwie. Sobie przypisywała całą winę.

- Byłem cholernie zazdrosny o tego zębatego tenisistę. Prawie zzieleniałem - wyznał Caine.

- Byłeś zazdrosny, bo trener klubowy zainteresował się moim backhendem? - przyglądała mu się podejrzliwie.

- Backhendem? - sarknął pogardliwie. - Ten nędznik interesował się czymś zupełnie innym. Nie mogłem znieść, jak na ciebie patrzy, dotyka i pragnie. Nawet nie zdawałaś sobie sprawy, prawda? Byłaś naturalna, słodka i grzeczna. Przez to jestem jeszcze większym

bałwanem, czyż nie?

- Ostatnim bałwanem - zgodziła się z żartobliwą powagą.

- Spędziłem cały dzień, ćwicząc przeprosiny. Chcesz je usłyszeć? - szepnął tuż przy jej wargach.

- Chcę, żebyś mnie pocałował.

- Za chwilę. Najpierw chcę cię zapewnić, że nie jestem zazdrosnym maniakiem, który wpada w szał za każdym razem, kiedy rozmawiasz z innym.

- To byłoby zbyt męczące.

- Dziś rano ciężko mi było pogodzić się z faktem, że budzisz we mnie emocje, z których się śmiałem innym. Teraz... - jego język przesunął się po jej dolnej wardze.

- Teraz? - ponagliła i dotknęła go swoim.

- Teraz się z tym pogodziłem.

Pocałunek był głęboki, leniwy i rozkoszny, ogrzewał jak płomień. Jej piersi nabrzmiały. Przyciągnął ją w kołyskę swoich ud, otoczył dłońmi pośladki. Przytuliła się miękka, uległa, drżąca z potrzeby zaspokojenia. Ogarnęła ją gorączka wspomnień, tego niewiarygodnie cudownego uczucia, gdy mocne ręce pieściły jej gładką, nagą skórę; intymnych pieszczot, które wzniosły ją na wyżyny fizycznego zachwyty; słodkiego rozleniwienia, kiedy nasycona leżała w jego ramionach.

Znowu tego chciała. Łaknęła go dzisiaj całego. Pulsujący dowód jego podniecenia palił przez materiał, poczuła upajający zachwyty, że pragnie jej tak samo mocno. Przyłgnęła do niego prowokacyjnie. Nawet cienka bawełna koszuli była nagle zbyt wielką barierą. Chciała poczuć na piersiach usta Caine'a.

Nie wypuszczając jej z objęć, usiadł na kanapie. Ramionami otaczała jego szyję i nie ukrywała pragnienia, które płonęło w jej oczach.

- Pocałuj mnie, Caine - wyszeptwała.

- Porozmawiajmy przedtem, kochanie. Opowiedz mi o swoim dniu.

- Porozmawiajmy? To robisz na nocnych randkach? - okrywała delikatnymi pocałunkami jego policzki, czoło i uszy. - Nie rób się znowu taki szlachetny, Saxon.

- Przepraszam, kochanie. To ty mnie do tego doprowadzasz - zsunął jej koszulę i pieścił gładkie, białe ramię. Jeśli zadowolili cię kanapa, to spełnię twoje życzenie.

- Jaki szczodry! I jaki odważny! - cudownie było się z nim przekomarzać. Roześmiała się i uścisnęła go mocno. Czowała się szczęśliwa i pociągająca.

Caine patrzył na lśniące oczy, słodkie usta, delikatnie zaokrąglone ciało. Jej uśmiech i dotyk wywoływały konwulsyjne dreszcze na jego muskularnej sylwetce. Uczucia, jakie w

nim wzbudzała, były trudne do opisanego, bardziej intensywne, a jednocześnie prawdziwsze niż kiedykolwiek. To było więcej niż fizyczna atrakcja - zjawisko tak mu znajome, że mógłby na jego temat wykładać! - Choć to też było pomiędzy nimi niezwykle silne. Może sobie żartować z jego ataków szlachetności, ale zrobiłby wszystko i poświęcił wszystko dla jej szczęścia.

- Och, Julio. Coś ty mi zrobiła?

- To samo, co ty mnie! - wymruczała miękko, z nadzieją. Opuszkami palców pieściła jego policzki. - Sprawiałam, że czujesz, myślisz i pragniesz rzeczy, o których wcześniej nie śniłeś?

- Zgadza się. Też to masz? - obsunął koszulę niżej, odkrywając kremowe, różowo zakończone piersi.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy wypełnił nimi dłonie, pieścił i gładził.

- To niedobrze?

- Dobrze - zamknął wargi wokół napiętego pączka. - Bardzo dobrze.

Nagle leżeli na kanapie. Julia skwapliwie przyjęła wtargnięcie gorącego języka w wilgotne ciepło jej ust. Silna noga gwałtownie rozchyliła jej uda, koszula podwinęła się do bioder, obnażając jedwabistą miękkość jej nóg.

- Tak cudownie cię czuć - wymruczał. - Taka miękka, słodka i ciepła. Pragnę cię. Tak bardzo. Kochanie, będzie nam tak dobrze razem.

Nagły hałas zdawał się docierać z innego wymiaru, żadne z nich nie zareagowało od razu. Dopiero nowa seria uderzeń sprawiła, że Caine zerwał się na nogi.

- Co u licha...? - potknął się w ciemności o stół i przeklął poirytowany.

Julia usiadła i szamotała się z koszulą. Z powodu swojego roznegliżowanego stanu pomyślała o ciemności z wdzięcznością. Niski jęk rozległ się w przedpokoju. Wymienili spojrzenia.

- Zostań tu - polecił. - Sprawdź co to jest. Oczywiście podążyła w ślad za nim.

- Powiedziałem, żebyś... - przerwał na widok Mirandy leżącej u stóp schodów.

- Randi! - Julia rzuciła się ku siostrze. - Mój Boże, spadła ze schodów! Miranda usiadła powoli i rozejrzała się dookoła.

- Co się stało? - zapytała.

- Spadłaś, Randi. Zraniłaś się? Coś cię boli? - gorączkowo badała głowę i ramiona siostry. - Masz guza z lewej strony.

- Teraz sobie przypominam - jęknęła Miranda. - Wstałam, żeby pójść do łazienki i źle skręciłam.

- Wielkie nieba! - Caine patrzył na nią zdumiony. - Koniecznie musicie zainstalować jakieś światło w korytarzu.

- Światło nic by nie pomogło - Miranda potrząsnęła głową, skrzywiła się i dotknęła guza na skroni. - Miałam zamknięte oczy.

- Wzięła dzisiaj tabletkę nasenną - pospieszyła Julia z wyjaśnieniem. - Musiała ją naprawdę zamroczyć.

Jakby dla potwierdzenia słów siostry., Miranda zamknęła oczy i oparła się o ścianę.

- Więc nie powinna ich używać - powiedział Caine z potępieniem. - Nie może pójść spać, dopóki się nie upewnimy, że nie jest poważnie zraniona. Pomóż mi ją zaprowadzić do kuchni, zrobimy jej kawę i coś do jedzenia - pochylił się i podniósł Mirandę.

- Nie chcę kawy i nie jestem głodna. Chcę tylko iść do łóżka - poskarżyła się, gdy sadzał ją na krześle. - Powiedz mu, Julio.

- Myślę, że ma rację - Julia już zaparzała kawę. - Zrobię twoją ulubioną kanapkę z bekonem, sałatą i pomidorem.

Otworzyła lodówkę. Caine zajrzał jej przez ramię.

- Nieźle zaopatrzona. Macie tu chyba wszystko.

- Też chciałbyś coś zjeść? - spojrzała na niego rozbawiona.

- Rzeczywiście jestem głodny - uśmiechnął się z nadzieją. - Nie jadłem od piątej.

- Nie jadasz w pracy? Nie sądziłam, że właściciel restauracji bywa głodny.

- Staram się coś przekąsić, kiedy nie jesteśmy zbyt zajęci, ale dzisiaj było urwanie głowy. A moje własne gotowanie jest żalosne.

- Na co masz ochotę? Kanapka? Omlet? Naleśnik? Może wszystko?

- Naleśniki, to brzmi nieźle. Nawet masz śmietanę. Jestem pod wrażeniem, Julio.

- Mama zawsze nas uczyła, że droga do męskiego serca wiedzie...

- Przez żołądek - razem dokończyli resztę starego powiedzenia i wybuchnęli śmiechem.

Dźwięk stłumionego łkania przyciągnął ich uwagę. Miranda siedziała z łokciami na stole i twarzą ukrytą w dłoniach.

- Randi, co się stało? - zawołała przejęta Julia.

- Przypomnieliście mi, jak to było, kiedy gotowałam dla Granta - łkała. - Już nigdy nie będę tego robić!

- Och, Randi! - Julia otoczyła siostrę ramieniem i westchnęła. - Miała okropny wieczór - dodała patrząc na Caine'a. - Wszystkie miałyśmy. Grant zjawiał się na przyjęciu Rivingtonów z seksowną blondynką i oczerniał naszą kuchnię. Powiedział też całemu

salonowi potencjalnych klientów, że jesteśmy za drogie.

- Julio - spokojnie powiedział Caine. - Nie powinien był was oczerniać, ale pamiętaj, że on też został głęboko zraniony.

- To prawda - wyszeptała Miranda. - Rzeczywiście bardzo go wtedy zraniłam w Oberży Pod Jabłkiem. - Ja... powiedziałam mu różne okropne rzeczy. Byłam wściekła, że nie pogodził się ze mną tamtej nocy, kiedy Sophia rzekomo nas przeprosiła. Chciałam go zranić, by cierpiał tak bardzo, jak ja.

- Udało ci się - Caine zmarszczył brwi.

- Hm, to by wyjaśniało blondynkę i jego dzisiejsze zachowanie - powiedziała zamyślona Julia.

- On mi nigdy nie wybaczy - zawodziła Miranda. - Wstydzę się rzeczy, które mu wtedy powiedziałam. Och, co ja teraz zrobię?

Julia, marszcząc brwi, zaczęła mieszać ciasto na naleśniki dla Caine'a. Nagle szybko odwróciła się w stronę siostry.

- Mam doskonały pomysł! Powiedz Grantowi, że tej nocy w Oberży to byłam ja albo Oliwia, i że to któraś z nas mu tak nagadała.

- Myślisz, że mogłoby się udać? - powątpiewała Miranda. - Nie mylił mnie z wami po kilku pierwszych randkach.

Caine odróżniał ją zanim w ogóle mieli randkę. Przyjemnie jej się zrobiło na tę myśl.

- Możesz go przekonać, że jednak nas pomylił, bo od tak dawna nie widział cię samej. On będzie chciał uwierzyć, że go nie obraziłaś.

- Może się uda - Randi rozjaśniła się trochę. - Jeśli Caine mu nie powie - dodała błagalnym tonem.

- Och, tym się nie przejmuj - zapewniła Julia. - Nic nie powiesz, prawda Caine?

- Jasno wyraziłem moją opinię na temat tych poręcznych zmian tożsamości. A ty prosisz mnie, żebym oszukał własnego brata? - spojrzał na nią z wyrzutem.

- Czy to nie niejaki Machiavelli nagrał piosenkę pod tytułem Cel uświęca środki?

- Nie myśl, że sprytem uda ci się mnie wciągnąć w tę waszą małą intrygę!

- Jeśli to nie działa, spróbuję czegoś innego - uśmiechnęła się łobuzersko. Otoczyła go ramionami i poruszyła się zmysłowo, a potem wspięła na palce, by pocałować go w szyję.

- Działa? - zapytała po chwili. - Jesteś oczarowany?

Wiedział, że toczy przegraną walkę. Nie mógł się jej oprzeć i musiała o tym wiedzieć. Objął ją i trzymał blisko.

- W porządku. Nic nie powiem.

' Żenujące było mieć świadka tej kapitulacji. Julia wcale się jednak nie wstydziła gorąco mu podziękować.

Usmażyła dla niego najsmaczniejsze naleśniki, jakich kiedykolwiek próbował i siedziała na jego kolanach podczas, gdy je pochłaniał. Wkrótce potem Miranda poszła do łóżka, a oni spędzili następną godzinę w kuchni, pijąc kawę i rozmawiając. Wymieniali opinie na każdy możliwy temat, a ich rozmowa okazała się równie podniecająca, jak samo kochanie. Ciągle jeszcze nie mieli dosyć, kiedy tuż przed czwartą zjawiała się zaspana Oliwia. Wymruczała szybkie powitanie i natychmiast poszła na górę.

- Zdaje się, że na mnie czas - Caine powiedział niechętnie. - Nie miałem pojęcia, że już tak późno.

- Zabierz mnie ze sobą, Caine - jej oczy były czule z miłości. Była w nim zakochana. Dwadzieścia sześć lat zajęło jej, by spotkać właściwego człowieka, ale warto było poczekać na Caine'a Saxona. Chciała należeć do niego całkowicie - fizycznie, emocjonalnie i w każdy sposób, w jaki to tylko możliwe. Już nie obawiała się utraty tożsamości. Caine nie pozwoli na to. Był silnym mężczyzną i nie potrzebował, by kobieta pozostawała w jego cieniu. Będą stanowić jedność, ale zawsze zachowa własną siłę i własne ja.

Zrozumiał niewypowiedzianą nadzieję, błyszczącą w jej oczach. Pokusa, by ją ze sobą porwać była przemożna, ale zmusił się, by myśleć rozsądnie.

- Prawie świta - dotknął jej zarumienionego policzka. - Nie jesteś zmęczona?

- Nie byłam mniej zmęczona w całym moim życiu.

- Powinienem dać ci więcej czasu - szepnął bardziej do siebie. - Ty...

- Nie potrzebuję i nie chcę więcej czasu. Kocham cię - przytuliła się. - Weź mnie ze sobą, proszę.

Jak mógł się oprzeć, kiedy pragnął jej tak bardzo? Nie było takiej siły na ziemi, która zmusiłaby go do odrzucenia jej teraz: Pocałował ją czule i wyszeptał:

- Weź swoje rzeczy, Julio. Jedziemy do mnie.

Caine mieszkał w obszernym domu w jednej z nowszych i bardziej ekskluzywnych części miasta. Rozglądając się po olbrzymim salonie, po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jest bogaty. Rozpoznawała wysoką jakość mebli, dywanów i reszty wyposażenia. Widać było, że nie szczędzono wydatków na urządzenie domu.

Natomiast oczy wyszły jej na wierzch na widok specjalnie zaprojektowanej łaźni z czterometrową wanną z czarnego marmuru. Mniejsze łazienki łączyły się z trzema sypialniami, które były urządzone atrakcyjnie, choć bezosobowo. Najwyraźniej były to pokoje gościnne i do tego nie wykorzystywane zbyt często.

Sypialnia Caine'a była wystarczająco duża, by pomieścić olbrzymie łóże i inne meble w ciężkim hiszpańskim stylu. Wygodne krzesło i otomana stały w rogu. Kurczowo ściskając torbę Julia patrzyła na łóżko. Ciągle miała na sobie koszulę nocną pod beżowym płaszczem, który narzuciła pośpiesznie w domu. Stratą czasu wydawało się ubieranie, skoro tak szybko będzie się rozbierać. W każdym razie tak wtedy myślała. Teraz zastanawiała się, czy nie była zbyt bezwstydną i chętną.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Caine'a, zastanawiając się o czym myśli. W jego życiu było tyle kobiet. Czy jej główną atrakcją było dziewictwo? Czy ma wykorzystać element nowości i udawać zdenerwowane niewiniątko? Nie musiałyby się wysilać, bo całkiem zwyczajnie opanowały ją dziewicze lęki.

- Przestraszona? - zapytał spokojnie. Odebrał jej torbę i rozebrał z płaszcza.

- Oczywiście, że nie! - odparła z zuchowatością, której wcale nie czuła. - W końcu to nie pierwsza noc, kiedy będę z tobą spała. Ta w Oberży była pierwsza.

- To prawda - roześmiał się. - Robi się z ciebie prawdziwy ekspert we wskakiwaniu ze mną do łóżka, co?

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Twoje oczy są wielkie jak spodki. O czym myślisz, maleńka?

- Właściwie zastanawiałam się, o czym ty myślisz.

- O tym, jaka jesteś piękna i godna pożądania - odparł ochryple. - Jaka wyjątkowa. Ostrożnie zsuwał jej koszulę, aż opadła w jasnoniebieski krąg u ich stóp. Stała przed nim tylko w majteczkach. Jej serce waliło jak oszalałe. Uniesione piersi były mocne, zaokrąglone i mlecznobiałe. Różane sutki zeszytniały pod jego spojrzeniem.

- Myślę też - mówił dalej - że nie mogę już dłużej czekać i grać szlachetnego obrońcę. Kochanie, muszę cię mieć!

Poddała się napiętemu pragnieniu, które w niej pulsowało. Jakiegokolwiek resztki zdenerwowania zostały wyparte przez gwałtowną falę namiętności. Ofiarowywała siebie z miłością.

Caine przytulił ją do piersi. Wcisnęła twarz w jego koszulę i wdychała świeży zapach, od którego kręciło się w głowie. Delikatnie ułożył ją na łóżku i szybko się rozebrał.

Jaki on piękny - pomyślała nieprzytomnie. Silny, mocno zbudowany i cudownie męski. Poczul na sobie jej spojrzenie i niewłaściwie je odczytał.

- Nie zranię cię, najdroższa. Zrobimy to powoli. Będzie dobrze, obiecuję.

Nie czuła wcale strachu. Namiętna kobieta, która do tej pory w niej drzemała, była teraz w pełni rozbudzona i wypełniona pragnieniem, by zadowolić swego mężczyznę.

- Tak bardzo cię potrzebuję, Julio! - jedna ręka dotknęła jedwabiu jej bielizny. - Ty też mnie pragniesz. Czuję, jak bardzo, moja mała namiętna Julio.

Jednym, zdecydowanym ruchem usunął kawałek koronki, a jego palce odnalazły wrażliwe części jej ud. Drugą dłonią delikatnie dotykał piersi, drażniąc gorący, różowy pączek.

- Proszę! - krzyknęła. Pogrążyła się w wirującej mgłę, czuła, pragnęła... tylko on mógł uwolnić narastające w niej erotyczne napięcie.

- Tak, najdroższa - uspokajał. - Zaopiekuję się tobą. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz. Wziął w usta naprężoną brodawkę, a rękę wsunął pomiędzy uda. Jego dotknięcie stało się skoncentrowane, rytmiczne i drażniące.

- Jesteś gotowa, maleńka? Czy pragniesz mnie w środku tak bardzo, jak chcę tam być?
- pocałował ją łapczywie.

- Och, tak! - powiedziała gardłowym głosem, który sama z trudnością rozpoznała. Odsunął się na chwilę, a ona ślepo po niego sięgnęła. Chciała, pragnęła...

- W porządku, jestem tu - roześmiał się. - Przez chwilę prawie zapomniałem o chronieniu ciebie. A obiecałem, że nigdy cię nie zranię.

- Nie potrzebuję przed tobą ochrony, Caine - przycisnęła się mocno do niego. - Wiem, że mnie nie zranisz.

- Moja kochana! - Jej zaufanie, słodycz były tak samo podniecające, jak jej namiętne reakcje.

- Kochanie, nie mogę dłużej czekać! - jego język wsunął się pomiędzy jej wargi w tym samym momencie, kiedy wszedł w nią jednym, mocnym uderzeniem. Leżał nieruchomo, by mogła się przyzwyczaić do jego ciała. Kurczowo ścisnęła jego ramiona, oczy miała zamknięte, a oddech urywany, cała pod nim drżała.

- Nic ci nie jest? - wymruczał ochryple. Przytulił usta do jej szyi. - Spójrz na mnie, najdroższa.

- Caine - wypowiedziała jego imię oszołomiona i zdumiona. Głębokie fiołkowe oczy spojrzały w jego bursztynowe. Był teraz częścią niej, pomyślała z radością. Należał do niej, jak nikt dotąd. Czuła się silna, dumna i szczęśliwa, że jest kobietą i trzyma mężczyznę, którego kocha.

- Nie jesteś ani trochę spięta, czy przestraszona - leniwy uśmiech wypłynął na jego twarz. - Chyba jednak nie będę musiał się o ciebie martwić.

- Dlaczego się martwiłeś? - żartobliwie ugryzła go w wargę. - Myślałeś, że zemdleję czy co?

- Nic tak wiktoriańskiego - zachichotał. - Ale jesteś taka maleńka, a ja, jak pewnie zauważyłaś, jestem zbudowany jak tur.

- Jestem doskonale dopasowana do ciebie - wygięła się i przyciągnęła go bliżej. Wciągnął oddech i zaczął się wolno poruszać, jego uderzenia były długie, spokojne i głębokie.

- Taka malutka i miękka, stworzona tylko dla mnie.

- Tak! - paliła ją gorączka namiętności. - Kocham cię, Caine!

Rozpalona namiętność przeniosła ich do innego świata, w wir bolesnej ekstazy. Zaczęły ich kołysać słodkie fale, podsycaly ogień i pogrążyły ich w morzu zmysłowego ciepła...

ROZDZIAŁ 9

- To prawda - Julia powiedziała sennie. - To zupełna prawda.

Umościła się w kołysce jego dużego, twardego ciała. Czowała się lekka, jak ptak szybujący po niebie.

- Co takiego? To, że cię nie zraniłem? - zacieśnił wokół niej ramiona, a w jego głosie zabrzmiała troska. - Nie zraniłem cię, prawda kochana?

- Mmm, wiesz, że nie - przeciągnęła się leniwie.

- Krzyknęłaś na samym początku - przypomniał. Jego wargi ułożyły się w czuły uśmiech, ujął jej brodę i zmusił, by spotkała jego spojrzenie. - Ale potrafiłaś się zupełnie nieźle dostosować.

- Nieźle? - westchnęła na to wspomnienie. - Było cudownie, Caine. Ty byłeś cudowny.

- To ty byłaś wspaniała - pocałował ją długo. - Ale ciągle mi nie powiedziałaś, co miałaś na myśli, mówiąc „to prawda”.

- Pamiętasz, jak utrzymywałeś, że mógłbyś mi zawrócić w głowie w łóżku? - mruknęła, kiedy zabrał usta.

- Pamiętam - uśmiechnął się.

- Więc, to prawda. Może i zrobiłeś to.

- Jest jeszcze druga część tego stwierdzenia, której nie dodałem. Zapierasz mi dech w piersi, kochanie. W łóżku i poza nim. Myślę, że już zawsze tak będzie.

- Tylko myślisz? - droczyła się i uśmiechała zakochanymi oczyma.

Spojrzał na nią i wypełniła go męska duma. Należała wyłącznie do niego. Był pierwszym i jedynym mężczyzną, który ją tak widział i dotykał, pierwszym i ostatnim kochankiem. Zdumiała go głęboka i prymitywna radość, jaką poczuł. Nie był z natury zaborczy, ale też nigdy przedtem nie był niczym pierwszym kochankiem.

- Wiem, że zawsze tak będzie - powiedział z nagłym przekonaniem.

Wpatrywał się we fiołkowe głębie jej oczu, pamiętając jak na niego patrzyła, kiedy zaczął się w niej poruszać. Setki innych obrazów przesunęły się w jego umyśle. Julia śmiejąca się i marszcząca brwi, drocząca się z nim, kłócąca, kochająca. Widział jak śpi w jego ramionach, jak troszczy się o siostrę. Widział jak mieszka w jego domu, dzieli z nim życie, nosi ich dzieci... Kocham ją! Nie było od tego ucieczki.

- Julio? - szepnął.

- Mmm... - powieki opadały jej ciężko.

- Chcesz mnie teraz zostawić? - zażartował.

- Nie śpię - odpowiedziała. Zmusiła się do otwarcia oczu i rzuciła mu bystre spojrzenie.

- Ale prawie - uśmiechnął się do siebie. Jego męska próżność domagała się, by kobieta, którą kochał była zupełnie przytomna, kiedy wyznaje jej miłość.

- Śpij, kochanie - powiedział i przytulił ją.

Miał dużo czasu, żeby powiedzieć jej, co czuje. Może połączy to z oświadczeniami. Nie było za wcześnie. Całe życie na nią czekał. Zasnął, planując romantyczne okoliczności, w jakich powie Julii, że ją kocha i poprosi o rękę.

W pierwszej chwili między snem a przebudzeniem, Julia zastanawiała się, gdzie jest. Zrozumienie przyszło dopiero, gdy otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że jest owinięta wokół Caine'a, że twarz ukryła na jego piersi, a nogi splotła z jego silnymi udami. Caine ciągle mocno spał. Obserwowała go z miłością. Zarumieniła się na wspomnienie ich namiętnego zjednoczenia. Jak władczo ją posiadł! A ona oddała się z ochotą, o jakiej nawet nie śniła. Razem podążyli w świat ekstazy i drżała nawet teraz na myśl o tej burzliwej namiętności. Kochała go. Ich połączenie przeszło czysto fizyczną przyjemność, stało się połączeniem dusz. Nigdy przedtem nie czuła się tak w pełni kobietą, jak po tej nocy.

Przeciągnęła się, czując cudowny ból w pewnych miejscach. Jej ruchy obudziły Caine'a. Poruszył się.

- Dzień dobry, kochanie - smakowała słowa. Wspaniale było budzić się w ramionach ukochanego. Czule ucałowała jego usta.

- Cześć, skarbie - powiedział ochryple. Przewrócił ją na plecy i pogłębił pocałunek. Natychmiast się przebudziła. Poruszyła się pod nim w erotycznym, zmysłowym rytmie, którego tak dobrze nauczyła się ostatniej nocy. Poczwała jego pulsującą reakcję i jej ciało śpiewało z radości. Był jej kochankiem. Mogła sprawić, żeby pragnął jej tak mocno, jak ona jego.

Ostry dzwonek wdarł się do ich prywatnego świata. Zesztywniała.

- Nie zwracaj na to uwagi - musnął jej usta swoimi. Ale dzwonienie nie ustawało i nie mogła go zignorować.

- A jeśli to Liwi albo Randi? - Jej siostry domyśliły się, że jest tutaj, kiedy nie znalazły jej w domu. Usiadła i podniosła słuchawkę.

Nie przyszło jej do głowy, że to może być ktoś do Caine'a. Głupi błąd, biorąc pod uwagę, że to jego telefon i w jego domu, strofowała samą siebie, gdy usłyszała nieomylnie kobiecy głos po drugiej stronie.

- Czy mogę mówić z Cainem? - zapytała tamta z chłodną pewnością siebie.

- To do ciebie - rzuciła mu telefon i przekreśliła się na brzuch. Nie chciała słyszeć, jak rozmawia z inną, ale oczywiście było to niemożliwe.

- Och, cześć. Tak. No, nie mogę. Przykro mi. Nie, nie sędzę. Nie. Może lepiej! Tak, cześć.

Usłyszała jak odkłada słuchawkę.

- Chciała się z tobą spotkać, tak? - jej głos był lekko stłumiony przez poduszkę.

- Słyszałaś, że odmówiłem - odparł spokojnie.

Miała nadzieję, że skłamię, iż ten głos należał do kogoś rozprowadzającego towary. To przykre być świadkiem, jak inna kobieta zaprasza twojego kochanka - kiedy leżycie w łóżku!

- Nawet, jeśli odmówił. Po raz pierwszy zrozumiała w pełni, dlaczego Miranda tak szybko uwierzyła w zdradę Granta. Obaj Saxonowie byli bogatymi, mającymi powodzenie kawalerami...

- Nie prosiłem, żeby zadzwoniła i powiedziałem „nie” - powtórzył, głaszcząc jej kark.

- Wiem. Słyszałam - próbowała się uśmiechnąć. - Tylko, że to takie trudne...

Nie zamieni się w podejrziwą, zazdrosną jędzę - postanowiła sobie mocno. Jeśli mu nie zaufa, ich związek nie przetrwa długo.

- Zaufaj mi, Julio - jakby czytał w jej myślach. - Jesteś jedyną kobietą w moim życiu - dotknął jej policzka, a ona odwróciła głowę i pocałowała jego palce. - Nie chcę nikogo prócz ciebie.

Naraz niechciana myśl przepłynęła przez jej głowę, ale szybko ją wyrzuciła. Nie pozwoli, by jej niepokój i niepewność zatrwały czas spędzony z Cainem. Zdobyła się na dzielny uśmiech, który trafił wprost do jego serca.

Nie będzie żadnych scen, awantur i płaczu. Zdecydowany uśmiech Julii potwierdzał to. Wiedział, że specjalnie odsunęła ból i wątpliwości. Był pełen podziwu i miłości. Chciał, żeby wierzyła w niego tak mocno, jak on w nią.

- Spędź ze mną dzień - było to bardziej polecenie niż prośba. - I wieczór. Grant zastąpi mnie w restauracji.

- Chętnie.

- Jesteś głodna? - chciał się z nią znowu kochać, ale ten telefon zupełnie nie w porę zniszczył skutecznie nastrój. Pocieszał się, że będzie na to czas później. Teraz najważniejsze było usunąć te resztki smutku z jej pięknych oczu.

- Trochę. - Serce Julii zamarło na widok jego nagiego ciała. Było szczupłe i muskularne, bez grama tłuszczu, szeroką pierś pokrywały szorstkie, ciemne włosy. Spojrzała

na długie, silne nogi, ramiona i ręce i poczuła, jak ogarnia ją dreszcz pożądania. Był taki piękny. Jego ciało było dziełem natury, przy którym bladły marmurowe posągi w muzeach.

Pochwyił jej wzrok i uśmiechnął się.

- Podobam ci się?

- Miałaś nie wiedzieć, że patrzę - zarumieniła się.

- Chcę, żebyś na mnie patrzyła - podniósł ją nagle z łóżka i postawił na nogi. - I chcę, żeby ci się podobało.

Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku łazienki.

- Umieram z głodu, kobieto. Weźmy szybki prysznic i chodźmy na obiad.

- Obiad?!

- Minęło południe.

- O rany, nigdy tak długo nie spałam.

- Nigdy nie spędziłaś takiej nocy, jak ostatnia. A za chwilę weźmiesz pierwszy w życiu prysznic z mężczyzną - powiódł dłońmi po jej delikatnym ciele. - Robisz wiele rzeczy, których przedtem nie robiłaś i cieszę się, że czynisz to tylko ze mną.

Stali pod prysznicem i wzajemnie myli swoje ciała nie pomijając ani kawałeczka skóry. Śmiejąc się otoczyła jego szyję ramionami. Caine objął ją mocno.

- Jesteś śliska, jak prosiaczek.

- Prosiaczek! - ryknęła, cofając się.

- Przepraszam, to pierwsze co mi przyszło do głowy.

- Twoja wyobraźnia pozostawia wiele do życzenia. Myślałam, że znani kobieciearze mają cały repertuar utartych powiedzonek na każdą okazję.

- Jasne, że tak. Kiedy jestem kobieciearzem to ich używam - nagle spowaźniał. - Ale przy tobie nie gram żadnej roli. Jestem wyłącznie sobą. - Przeczesał palcami jej krótkie, wilgotne włosy: - Jesteś zupełnie wyjątkowa.

- To najmiłsza rzecz, jaką mogłeś mi powiedzieć - uściskała go. Czy była kiedyś dla kogoś wyjątkowa? Bez siostr uważała się za przeciętną.

Czy Bobby Lee i Grant sprawiali, że Oliwia i Miranda czuty się wyjątkowe, szczególnie i. jedyne? Tak, jak ona dzięki Caine'owi. Nawet ich rodzicom nie udało się tego dokonać. Oczywiście nie winiły ich za to. Mieć pierwsze dziecko - i do tego trojaczki! - już po czterdziestce, musiało być niezłym szokiem.

- Jesteś bardzo zamyślona.

Chciała powiedzieć, że go kocha, ale słowa, które przyszły tak łatwo w sypialni były trudne do wypowiedzenia w tym czułym momencie. Nie chciała, żeby czuł się zmuszony do

podobnego wyznania.

- Pomyślałam właśnie, że ty też jesteś wyjątkowy - tylko tak mogła dać do zrozumienia, ile dla niej znaczy. - I cieszę się, że jestem tu z tobą.

Ze zdumieniem odkrył, że posiada w sobie zamiłowanie do staromodnej, romantycznej tradycji. Mógł teraz wyznać, że ją kocha i prosić o rękę, atmosfera na pewno temu sprzyjała, ale wyobraził sobie ten moment dopełniony świecami, muzyką i szampanem. Nie chciał później opowiadać dzieciom, że oświadczył się pod prysznicem. Ożywiła go myśl o dzieciach i wspólnym życiu.

- Ja też się cieszę, że tu jesteś, maleńka - z roziskrzonymi oczami podniósł ją i trzymał wysoko. - Z nikim nie kapałbym się chętniej.

- Z nikim? Nawet ze Steelerami z Pittsburgha? Myślałam, że tak świetnie bawiliście się w szatni, biliście ręcznikami, dokonywali anatomicznych porównań i temu podobne.

- Wolałbym porównywać się z tobą - całowali się bez końca, prawie zignorował już romantyczną tradycję i chciał się oświadczyć - coś wymyśla dla dzieciaków - kiedy odsunęła się od niego z uśmiechem.

- Biedny Caine. Naprawdę umierasz z głodu. Burczy ci w brzuchu - zakreśliła krany. - Lepiej poszukajmy czegoś do jedzenia.

Jęknął. Nie było nic romantycznego w burczącym brzuchu, z pewnością nie życzył sobie, żeby jego jedyne oświadczyzny się z tym kojarzyły. Musi powrócić do oryginalnego planu, ciepłych świateł, muzyki, diamentowego pierścionka w kieliszku szampana...

Był to jeden z tych październikowych dni, które przypominają bardziej lato niż jesień. Julia odkryła za domem basen i postanowiła, że spędzą w nim popołudnie.

Kupili hamburgery z serem - dwa dla niego, jeden dla niej - frytki, mleczne koktajle, wstąpili do domu Julii po jej kostium, a potem zjedli obiad na oszklonej werandzie z widokiem na basen.

Oboje byli dobrymi pływakami. Przepłynęli kilka długości tylko dla zabawy zanim postanowili się ścigać. Caine wygrał w stylu wolnym i klasycznym, za to w grzbietowym poniósł sromotną klęskę.

- Skąd tyle siły w takim maleństwie? - jęknął, kiedy czekała na niego z szerokim uśmiechem po drugiej stronie basenu.

- Ścigamy się jeszcze raz? - wyzwiała.

- Mowy nie ma, moja reputacja jest już kompletnie zszargana - chwycił i podniósł ją tak, że nie miała wyboru tylko otoczyć nogami jego biodra, a ramionami szyję. - Ale pozwolę, byś mi to wynagrodziła.

- Niby jak?

- Zdejmując kostium i pływając nago?

- Bez szans, Saxon.

- Myślę, że mam cholernie dużo szans, Julio - jego dłonie objęły i gładziły jej pośladki.

Pragnienie, jakie ją ogarnęło potęgowała jeszcze prowokacyjna pozycja w jakiej się znajdowali. Wydała cichy jęk, kiedy jego wargi i język zaczęły drażnić jej szyję. Zdumiewająca była siła władzy, jaką miał nad nią. Mógł sprawić spojrzeniem, dotykiem, kilkoma słowami, by go pragnęła. Świadomość tego wyprowadziła ją z równowagi. Nie chciała, by ktokolwiek nad nią dominował. Była przecież oddzielną osobą, z własną wolą i umysłem.

- Zdejmij to, kotku - oddychał tuż przy jej uchu. - Dla mnie. Pragnę cię.

- Teraz - przelknęła ślinę. - Tutaj, w wodzie?

- Tak, moje niewiniątko. Tutaj, w wodzie - roześmiał się głęboko.

Tak łatwo mogła uczynić to, o co prosił. Ta namiętna kobieta, dopiero co w pełni rozbudzona była go bardzo spragniona - i ciekawa! Lecz potrzeba udowodnienia swej niezależności była silniejsza.

- Musisz mnie postawić, żebym mogła to zrobić - gdyby spojrzał w jej oczy zauważyłby w nich łobuzerski błysk, ale patrzył na jej nabrzmiałe piersi.

W chwili, kiedy ją postawił osłepiła go wodą i uciekła. Zanim się pozbierał była już w połowie basenu. Zdążył jej dopaść i chwycić za kostkę, kiedy chciała wyjść z wody.

- Znowu wygrałam! - śmiała się triumfalnie, bezskutecznie próbując oswobodzić się z jego uchwytu.

- Nie śmieję się. Nie podobało mi się to, co zrobiłaś!

- Jesteś zły, bo cię prześcignęłam? - udawała, że nie rozumie.

- To nie ma nic do rzeczy... Jak sama dobrze wiesz.

- Caine, puść mnie - nie podobał jej się jego ton. - Nie!

Kopnęła mocno, ale bez rezultatu. Dalej trzymał jej kostkę. Teraz także w niej złość zaczęła narastać.

- Jesteś zły, bo nie rozebrałam się i nie... kochałam z tobą, kiedy sobie tego zażyczyłeś?

- Może - jego uśmiech był twardy.

- Pewnie Sherry Carson i inne twoje towarzyszkę natychmiast rzuciłyby się na ciebie?

- Pewnie tak. Nie były ani trochę pruderyjne, czy też dziecinne.

- Tak jak ja?

Wzruszył ramionami, puścił jej kostkę i wyszedł z basenu.

- Ty to powiedziałaś, nie ja - ruszył w kierunku domu, zatrzymując się tylko by rzucić jej przez ramię: - Dobrej zabawy. Basen należy wyłącznie do ciebie.

Spędziła następne dwadzieścia minut pływając w istic olimpijskim tempie. Kiedy w końcu wyszła z wody i opadła na leżak, jej serce łomotało, a oddech był ciężki od wyczerpującego ćwiczenia. Leżała chwilę, dopóki się nie upewniła, że nie grozi jej zawał.

- Przyniosłem ci kieliszek wina - Caine stał nad nią, ubrany w obcięte džinsy i podkoszulek.

- My, dziecinne świętoszki nie pijamy wina. Przynieś mi mleko.

- Nie nazwałem cię tak - usiadł na leżaku obok.

- Ale to miałaś na myśli.

- Byłem... poirytowany.

- Delikatnie mówiąc.

- No dobrze, byłem na ciebie wściekły jak diabli. Pragnąłem cię, a ty uciekłaś. Wiem, że jesteś niedoświadczona, ale wierz mi, takie sztuczki nie są lubiane.

- Postaram się zapamiętać - powiedziała sztywno, walcząc z nagłą ochotą do płaczu. - Coś jeszcze?

- Przestań wciągać inne kobiety w nasz związek. Co było minęło. Teraz jesteśmy tylko my - przesunął dłoń wzdłuż jej nogi. - Patrzyłem jak pływasz. Niezły sobie dałaś wycisk.

Tym razem przyjęła ofiarowany kieliszek. Ręka jej drżała.

- Nie jesteś już zły? Potrząsnął głową.

- A ty?

- Nie, nie jestem.

- Zdaje się, że właśnie przeżyliśmy naszą pierwszą kłótnię.

- Ja nie chciałam walczyć - zmieszała się. - Ja... Chciałam... Widział konsternację w jej oczach i jego głos złagodniał.

- To była tylko kłótnia, Julio. Dwie silne osobowości muszą się czasem ścierać - uniósł i pocałował jej dłoń. - Znowu jesteśmy przyjaciółmi?

Przytaknęła.

- I kochankami? - wziął ją w ramiona.

- Och, tak! - Tym razem nie próbowała walczyć z namiętnością. Gdzieś w niej samej tkwił mały węzełek pragnienia, skręcony tak mocno, że aż bolało. Wstał i wziął ją na ręce.

- Dokąd idziemy? - przytuliła się.

- Do łóżka - pocałował jej skroń.

- Nie... Chcę... wrócić do basenu - zarumieniła się. - W wodzie...

- Nie musisz, kochanie. Nie musisz niczego udowadniać. Nie jesteś pruderyjna tylko dlatego, że wolisz kochać się w sypialni.

- Skąd mam wiedzieć, co wolę? - rzuciła mu figlarne spojrzenie. - Muszę poeksperymentować zanim coś wybiorę.

- To prawda. I chcesz rozpocząć próby w basenie?

- Tak - potwierdziła. - Caine, przepraszam za to, co się stało.

- Ja też, kochanie. Jest pewna pozytywna strona kłótni, którą zaraz poznasz - całe bogactwo ciepła i humoru było w jego oczach. - Pojednanie.

ROZDZIAŁ 10

Romantyczna idylla ciągnęła się do wieczora. Ugotowali obiad, pływali, kochali się, czasem wolno i czule, czasem z gwałtowną namiętnością, ale zawsze z zadowoleniem. To jak miesiąc miodowy, dumiała Julia leżąc w ramionach Caine'a. Tylko oni we własnym świecie, uczący się o sobie w atmosferze emocjonalnej i fizycznej bliskości.

Natarczywe dzwonienie do drzwi obudziło ich następnego ranka tuż po dziewiątej.. Julia leżała zwinięta w kłębek u boku Caine'a, otoczona jego silnym ramieniem.

Dzwonek znowu zadzwonił. Caine spojrział na zegar przy łóżku, potem na zarumienione od snu policzki Julii i jęknął.

- Nie zwracajmy na to uwagi, kochanie. To pewnie dzieci z sąsiedztwa coś sprzedają. Pójdą sobie, jeśli nie otworzymy.

- Miejmy nadzieję - mruzczała zasnana.

Przytulił ją bliżej. Umościła się wygodniej z westchnieniem. Dzwonek umilkł.

- Zdaje się, że poszli - pogładził ją z czułością po włosach. - Kochanie, ja...

Nie miał szansy dokończyć. Podskoczyli oboje, kiedy garść kamyków uderzyła w okno.

- Co u licha? - zerwał się Caine.

Podszedł do okna zakładając po drodze szlafrok.

- Hej, Caine! - zawołał męski głos. - Wiemy, że tam jesteś. Nie pójdziemy dopóki nie otworzysz. Mamy dobre wieści!

- Julio! Wiemy, że też tam jesteś! - tym razem był to kobiecy głos. - Otwórzcie!

- To Randi! - Julia wyskoczyła z łóżka.

- I Grant!

- Są razem! - wrzasnął uradowany Caine. Uchylił zasłonę i zawołał do natarczywych gości: - W porządku, słyszymy. Idźcie do drzwi frontowych.

- Ubiorę się i zaraz przyjdę - Julia pospieszyła do łazienki.

- Ciąg dalszy nastąpi! - zawołał za nią Caine. Wzięła szybki prysznic, ubrała się, uczesała i pospieszyła do salonu.

Grant siedział na kanapie i trzymał na kolanach Mirandę. Zauważyła z ulgą, że diamentowy pierścionek był z powrotem na palcu jej siostry. Caine, ciągle w szlafroku, otwierał butelkę szampana.

- Julio! - Randi zeskoczyła z kolan Granta, by uściskać siostrę. - Wszystko w

porządku. Zdobyłam się w końcu na odwagę, by zadzwonić do Granta i przyszedł dzisiaj, i rozmawialiśmy i... i pobierzemy się, Julio!

- Och, Randi! Tak się cieszę - łzy radości wypełniły jej oczy. Grant zbliżył się do sióstr.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie żywię urazy.

Spojrzała na niego nic nie rozumiejąc. Caine tylko wzruszył ramionami.

- Mówię o tym, co mi nagadałaś w Oberży Pod Jabłkiem - Grant wyjaśnił. - Chyba wiem, dlaczego to zrobiłaś.

- Uch, tak? - odparła ostrożnie.

- Już wcześniej nazwałaś mnie oferumą, bo nie spotkałem się z Mirandą, a kiedy to nic nie dało użyłaś drastyczniejszych środków. Wiedziałaś, że gdybyśmy tylko zostali sami...

- Mądra dziewczyna - powiedział Caine sucho. Rozlał i podał szampana. - Chciałbym wznieść toast za szczęśliwą parę. Kiedy ślub? Mam nadzieję, że wkrótce.

- Za cztery dni - westchnęła Randi. - Tym razem będzie tylko małe przyjęcie dla rodziny. Tata i mama przylecą z Arizony.

- Będzie Julia, Liwi i Bobby Lee.

- I Caine, i moja matka - dodał Grant.

- A Sophia? - odważyła się zapytać Julia.

- Powiedziałam Grantowi, żeby ją zaprosił - odpowiedziała Miranda.

- Co jest niezwykle szczodrym gestem, biorąc pod uwagę kłopoty jakich narobiła - powiedział Grant ponuro. - Nigdy jej tego nie wybaczę.

- Nie spowoduje już więcej kłopotów - wtrąciła Randi z pewnością. - Nigdy więcej nie będę tak głupia, by jej dać szansę.

- Już nic więcej nas nie rozdzieli, najdroższa - obiecał Grant. Pocałował narzeczoną z zapalem, na widok którego Caine i Julia wymienili uśmiechy..

- Chyba jesteśmy tu zbędni. Może zostawimy ich samych i... znajdziemy sobie jakieś zajęcie? - zapytał Caine.

- Z pewnością jesteśmy zbędni - zgodziła się Julia. Grant i Miranda odsunęli się od siebie.

- Hej, a co z wami? - Grant patrzył od jednego do drugiego. - Ledwie mogłem uwierzyć, kiedy się dowiedziałem, że Julia tu jest, wielki bracie. Kiedy to się stało?

- Zaczęliśmy jako wrogowie zmuszeni do grania w tej samej drużynie - wyjaśnił z uśmiechem Caine. - Mieliśmy wspólny cel - pogodzić ciebie i Mirandę. Zanim się obejrzelśmy, byliśmy razem - mrugnął do Julii.

- Skoro Miranda i ja posłużyliśmy wam za Kupidyna, to może mógłbyś nam wyświadczyć małą przysługę?

- Oho, tu cię mam! Kiedy używa tego przymilnego tonu młodszego braciszka, to wiem, że czegoś chce.

- Młodszego braciszka? Jestem tylko czternaście miesięcy młodszy. I nie chcę cię prosić o nic straszego. Obiecałem mamie, że założę dzisiaj okiennice. Wiem, że to moja kolej, ale - ton jego głosu był zdecydowanie przymilnym tonem młodszego brata - Miranda i ja chcielibyśmy coś zrobić.

- Jasne, mogę się domyślić, co chcecie zrobić - Caine łypnął okiem, a Miranda się splonila.

- Caine, zachowuj się! - powiedziała Julia.

- Założysz te okiennice, Caine? Obiecuję, że zajmę się nimi w przyszłym roku.

- Już ja cię przypilnuję! Założę je. Niech to będzie jeszcze jeden prezent ślubny. Grant i Randi byli cali w uśmiechach, kiedy mu dziękowali. Uśmiech Julii był trochę wymuszony. Była rozczarowana, miała bowiem nadzieję, że razem spędzą ten dzień. Szybko jednak zdecydowała, że nieważne gdzie są i co robią, byle tylko robili to razem.

- Pomogę ci, Caine - zaofiarowała.

- To słodkie, kochanie, ale nie mogę się zgodzić - pochylił się, by pocałować czubek jej nosa. - To brudne zajęcie, a ja zawsze się przy tym denerwuję i gęsto przeklinam.

- Nie chce, żebyś go zobaczyła od najgorszej strony - powiedział Grant. - To cię może odstraszyć.

- Jeszcze jedno słowo, braciszku, a sam założysz okiennice - ostrzegł Caine. Odwrócił się do Julii: - Przyjadę po ciebie o siódmej. Zjemy razem kolację.

Rozjaśniła się na myśl o romantycznej kolacji we dwoje. Ale i tak ciężko się było rozstać, kiedy wychodziła z Grantem i Mirandą. Ich pocałunek był zbyt szybki, a przy świadkach nie odważyła się powiedzieć mu, że go kocha.

Martwiła się tym podczas krótkiej jazdy do domu, dopóki nie zaświtało jej w głowie, że Caine tego nie wyznał ani razu. Wspominała każdą chwilę próbując znaleźć moment, kiedy wypowiedział te drogie słowa. Ale oczywiście nie znalazła, bo ich nie wypowiedział. Nie kochał jej? Poczula zimny strach. Nie ma się czym martwić - pouczała sama siebie. Czyż czyny nie przemawiają głośniej niż słowa? Zachowywał się, jakby był zakochany, nawet, jeżeli tego nie powiedział. Nie powinna się dreczyć bezsensownymi obawami.

Grant zostawił ją przed domem, a sam z Mirandą pojechał dalej.

- Mirando - Julio - Oliwio!

Odwróciła się na dźwięk imion. Mark Walsh próbował ją dogonić. Nigdy nie starał się ich odróżnić, wolał używać wszystkich trzech imion.

- Cześć, Mark - poczekała na niego. - Jestem Julia - odpowiedziała.

- Może poszłabyś ze mną na koncert dziś wieczorem?

- Rockmania? Słyszałam reklamy w radio.

Koncert był sponsorowany przez Uniwersytet i bardzo go promowano. Nie sądziła, że Mark gustuje w takiej muzyce.

- A..., a co z Sherry Carson? - zapytała.

- Sherry nie spotyka się już ze mną. Okazałem się zbyt nudny - Julia dostrzegła ból w jego oczach.

- Nie jesteś nudny - zaprzeczyła gorąco.

- Sherry tak uważa. Nie mam też pieniędzy i nie jeżdżę sportowym samochodem. Romans z profesorem matematyki to była dla niej nowość, ale doszła do wniosku, że wad mam więcej niż zalet.

- Och, nie powiedziała ci tego! - wykrzyknęła Juli: .

- Zapytałem, dlaczego nie chce się ze mną więcej widywać i wyjaśniła mi. Szanuję ją za to - próbował się uśmiechnąć. - W każdym razie, chciała pójść na ten koncert, więc kupiłem bilety. Masz ochotę pójść?

- Tak mi przykro, Mark! Ale jestem umówiona - naprawdę było jej przykro, że nic może go chociaż w ten sposób podnieść na duchu.

- Tak myślałem - westchnął. - A Miranda?

- Właśnie ponownie zaręczyła się z Grantem.

- No cóż. Chyba po prostu oddam bilety Liwi i Bobby'emu. Czy mogłabyś im powiedzieć, żeby wpadli do mnie, jeżeli są zainteresowani?

- Jasne - poklepała go współczująco po ramieniu. Biedny Mark. Jakże to okropne dowiedzieć się, że wymarzona dziewczyna jest głupia i przekupna.

Liwi rozmawiała przez telefon, kiedy Julia weszła do domu. Pomachała do niej i poszła do swojego pokoju. Włączyła radio. Spokojna ballada miłosna przywołała obraz Caine'a. Jak przetrwa cały dzień, skoro już za nim tęskni?

Wpatrywała się rozmarzona w przestrzeń, kiedy Liwi wpadła do pokoju.

- Julio, nie uwierzysz! Właśnie rozmawiałam z Emily Joy Everett. Klub Przyjaciół Ogrodów zdecydował, że w tym roku ich bankiet odbędzie się w restauracji. Zgadnij której?

Julia potrząsnęła głową.

- W Rycerzu! Przegłosowali to dwa tygodnie temu. - Liwi podniosła głos i

naśladowała sposób mówienia Emily: - Ci kochani chłopcy postanowili nam odstąpić całą salę z tyłu.

- Przygotowania rozpoczęto dwa tygodnie temu? - Julia popatrzyła na siostrę.

- Tak. Jestem zrozpaczona. Zawsze myślałam, że mamy z nimi specjalny układ. I miałyśmy! - dodała ze złością. - Dopóki „ci kochani chłopcy” się nie pojawili.

- Ale przecież mówiłam Caine'owi, że to nasi pierwsi klienci - wróciła pamięcią do ich rozmowy. - „To dziwne, jak zawsze pamięta się pierwszych klientów”, powiedział z całkowitym zrozumieniem. Ciekawe, ilu jeszcze nam zabiorą? Jednak niezależnie od naszych uczuć, klub ma prawo decydować, gdzie chce odbyć bankiet. Ale dlaczego Caine o tym nie wspomniał? Liwi - zagryzła wargę. - Nie myślisz, że oszukał mnie świadomie, prawda?

- Och, nie wiem, Julio! Taka jestem zmartwiona. Zadzwoń do Bobby'ego.

Julia spędziła następne pół godziny na zastanawianiu się, dlaczego Caine nic nie powiedział, choć miał po temu okazję. Niby drobnostka, a jednak... Jeśli mógł ją oszukiwać w małych rzeczach, czy nie robił tego w poważnych? Te wszystkie czułe słowa, które szeptał, kiedy się kochali. Czy wtedy też kłamał?

Caine zadzwonił o piątej.

- Witaj, ukochana - powiedział głębokim głosem. - Czy tęskniłaś za mną tak jak ja za tobą?

- Och, tak, Caine! - odrzuciła wszelkie wątpliwości, przecież niedługo znowu będą razem.

- Nie mogę się doczekać wieczora - dodała impulsywnie.

- Ja też nie. Niestety musi to być później niż pierwotnie planowaliśmy - westchnął. - Właściwie dużo później. Musimy odłożyć kolację do jutra, kochanie. Muszę dziś pracować cały wieczór.

- Och! - zrobiło jej się przykro.

- Rozumiesz, prawda, kotku? Sobota to bardzo pracowity dzień. Obaj z Grantem musimy tu być.

- Oczywiście, że rozumiem - jej głos był bezbarwny. - Przecież sama prowadzę interes.

- Poczekasz na mnie? Przyjadę, jak tylko zamkniemy.

- Jeszcze jedna nocna randka? - usiłowała żartować. To niepoważne tak się martwić przełożonym spotkaniem. Zdawała sobie sprawę z jego obowiązków.

- Spakujesz się i będziesz gotowa pójść ze mną? - zapytał cicho.

- Tak, Caine - nie mogła się oprzeć. - Będę na ciebie czekała.

Miranda zjawiała się w domu w samą porę, by zjeść z siostrami i Bobbym Lee smakowity obiad. Nie była zachwycona z powodu przeniesienia bankietu do Rycerza, ale nie winiła za to Granta.

- Grant wie, jakim sentymentem darzymy ten bankiet. To na pewno Caine przekonał Klub. Zanim związał się z tobą, Julio - dodała szybko. - Nie mógł wiedzieć wcześniej.

- To prawda - zgodziła się Julia. Ale mógł coś powiedzieć, kiedy się dowiedział, pomyślała.

- Bobby - Liwi zmieniła temat - Mark chce nam dać bilety na dzisiejszy koncert w Teatrze Muzycznym. Masz ochotę pójść?

- Rockmania - skrzywił się Bobby. - Nie, dzięki. Jestem lojalnym fanem country. Chodźmy lepiej do kina.

- Dobrze. Moglibyśmy zdążyć na seans o siódmej, gdyby Julia i Miranda zwolniły mnie od zmywania.

Oczywiście, nie miały nic przeciwko temu, więc Oliwia i Bobby Lee poszli do kina.

Julia natomiast wpadła na pomysł, że wypróbują nowy przepis na ciasto z musem z białej czekolady. Było wyśmienite. Randi zaproponowała, żeby zaniósł po kawałku do restauracji, dla Granta i Caine'a.

- Caine ma tu przyjść po zamknięciu - Julia nie była specjalnie zachwycona propozycją Randi. - Jak przyjdzie to spróbuje...

- Nie bój się, Julio. Będzie szczęśliwy, gdy cię zobaczy - trafiła nieomylnie w samo sedno problemu. - Julio, ten facet jest w tobie zakochany.

- Nie powiedział tego.

- Powie - obiecała Miranda. - A teraz chodź. Zrobimy im niespodziankę!

Choć miała to być niby spontaniczna wizyta, obie starannie się ubrały i zrobiły makijaż. Julia prowadziła samochód, a Miranda trzymała ostrożnie ciasto na kolanach. Zaparkowały i szły w kierunku drzwi, gdy Randi zatrzymała się nagle w pół w kroku.

- Czy to nie Sophia Saxon?

- Tylko tego nam potrzeba - jęknęła Julia. - Złej wróżby.

Sophia wydawała się być równie wytrącona z równowagi ich widokiem. Szła pod rękę ze starszym, przystojnym mężczyzną;

- Cześć, Sophio - powiedziała Julia nie starając się o uśmiech.

- Cześć, Sophio - chwilę później powtórzyła Miranda.

- Proszę, proszę, bliźniaczki! - towarzysz Sophii był zachwycony. - Ale jesteście podobne.

- Tak, prawda? - Sophia wymusiła fałszywy uśmiech. - Cześć, dziewczęta. Przyszłyście zobaczyć Granta? I przyniosłyście mu coś do jedzenia? Jak miło!

- Przyszliśmy też zobaczyć Caine'a - odezwała się Randi.

- Wyszedł jakiś kwadrans temu z blondynką ubraną w najbardziej obcisłą i wydekoltowaną sukienkę, jaką kiedykolwiek widziałam - spojrzała na mężczyznę kokieteryjnie. - Cieszę się, że jej nie widziałeś, Randall. Oczy wyszłyby ci na wierzch, jak Caine'owi.

- A blondynka nazywała się pewnie Darla Ditmayer? - Oczy Julii ciskały błyskawice. - Czy byli w drodze do Richmond?

- Nie wiem, jak się nazywała i dokąd poszli. Nie obchodzi mnie to. Idziemy, Randall? - obdarzyła go urzekająco słodkim uśmiechem.

Patrzyły, jak odchodzą.

- Powinna trafić do Hollywood - powiedziała poruszona Miranda. - Zrobiłaby furorę grając rolę czarownicy i wampirzyc.

- Nie ceni wysoko naszej inteligencji, jeśli myśli, że dwa razy damy się nabrać na to samo - powiedziała Julia sucho. - Ale będzie z niej szwagierka, Randi!

- Ale już nigdy nie będzie zagrożeniem - pocieszała Miranda. - Znamy ją teraz. Zwróć uwagę, że żadna z nas nie wierzyła jej ani przez chwilę.

Restauracja była zatłoczona, a ludzie czekali w kolejce na wolne na stoliki. Grant konsultował coś z kucharzem.

- Miranda! - jego twarz rozjaśniła się na jej widok. I... Liwi? Mam nadzieję - wymruczał pod nosem.

- To Julia - poprawiła go narzeczona. - Przyniosłyśmy wam nasz nowy wypiek do spróbowania - wyciągnęła talerz z grubymi kawałkami ciasta.

- Wygląda wspaniale, kochanie - Grant uśmiechnął się do niej i odwrócił do Julii: - Julio, skarbie, Caine'a nie ma. On... miał coś do zrobienia poza restauracją. Macie się chyba spotkać później?

- Mówił, że przyjedzie po zamknięciu. Teraz go nie ma?

- Właśnie się minęliście - odpowiedział szybko. - Coś ci powiem. Jak tylko wróci poślę go do ciebie, sam tu wszystko pozamykam.

- Zostanę z tobą - zaproponowała Miranda. - Może mogłabym pomóc w kuchni.

- Cudownie! A ty, Julio, lepiej jedź do domu, Caine nie wróci szybko i niemądrze byłoby czekać na niego tutaj zamiast wygodnie we własnym domu.

Grant jest jakiś spięty - pomyślała Julia. Może stres sobotniej nocy dawał mu się we

znaki. Postanowiła trochę go rozweselić.

- Czy to prawda, że Caine wyszedł stąd z dużą blondynką w nieprzyzwoicie obcisłej sukience?

- Kto ci to powiedział? - zakrztusił się.

- Twoja siostra.

- Niech to licho! - uderzył pięścią w stół. - Gdzieś na tym świecie źli państwo Borgiowie zostali obdarzeni miłą i dobrą córką, która jest moją prawdziwą siostrą. Dziewczynki zamieniono przypadkowo w szpitalu i Saxonom dostała się Lukrecja! Bardzo mi przykro, że Sophia sprawia takie kłopoty.

- Och, Grant! Nie potraktowałyśmy jej poważnie - pospieszyła Randi z zapewnieniem.

- Nie uwierzyłyście jej? - powtórzył.

- Oczywiście, że nie. Wiemy teraz do czego jest zdolna.

- Nie uwierzyłyście! - zaczerpnął tchu. - Co za ulga. Co za cholernie wielka ulga! - uściskał obydwie.

ROZDZIAŁ 11

Dla Julii było oczywiste, dlaczego Grant tak się obawiał jej reakcji na opowieść Sophii. Przecież z takiego właśnie powodu Miranda zerwała ich zaręczyny. Pewnie przypuszczał, że Julia może zareagować podobnie i zakończyć związek z jego bratem. Dopiero pół godziny później, gdy wchodziła z Markiem Walshem na salę koncertową, uderzyła ją myśl, że Sophia nie wiedziała o tym związku. A nawet Grant dowiedział się o tym dzisiaj.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się ze mną przyjść, Julio - powiedział zadowolony Mark, przeglądając program. - Siedziałem w domu i użalałem się nad sobą. Twój telefon był prawdziwym wybawieniem.

Taką właśnie miała nadzieję. Zobaczyła światło w jego oknie, kiedy wracała do domu i pomyślała, że to głupio, aby oboje spędzili sobotni wieczór, siedząc w domu i czując się samotnie. Caine nie zjawi się jeszcze przez kilka godzin, a biedny Mark był załamany tym, że Sherry Carson odrzuciła go w tak okrutny sposób. Od razu zdecydowała, że zadzwoni i pójdzie z nim na koncert.

Zajęli miejsca tuż przed antraktem. Zespół na scenie zagrał jeszcze jeden utwór, zanim wyłączono światła i pojawił się mistrz ceremonii, miejscowy prezenter, by ogłosić wyniki promocyjnego konkursu zorganizowanego przez jego stację radiową.

- A teraz wylosujemy zwycięzców konkursu zaprzyjaźnionej stacji - telewizyjnego kanału 42...

Jowialny głos mówił dalej. Julia odwróciła się do Marka, by coś skomentować.

- Julio! - jego palce wbiły się nagle w jej ramię. - Widzę Sherry w pierwszym rzędzie. Julia mrugnęła. Biedny Mark! Jakie to okropne widzieć byłą dziewczynę z innym mężczyzną, i do tego tam, gdzie sam zamierzał ją zabrać! Nie powinna była proponować, by tu przyszli. Przynajmniej Markowi oszczędzona byłaby przykreść oglądania Sherry z... - jej oczy rozszerzyły się nagle - z Cainem Saxonem!

To był Caine. I siedział obok dużej blondynki wciśniętej w najbardziej wyciętą czarną sukienkę, jaką Julia widziała. Jaką Sophia widziała!

Niejasne szczegóły zaczęły się teraz składać w okropną, ale krystalicznie jasną całość. Sophia nie kłamała dzisiaj. Nawet nie wiedziała o związku Julii z jej bratem. Po prostu prowadziła towarzyską rozmowę. Wspomnienie jej słodkiego tonu i kokieteryjnego uśmiechu tylko to Julii potwierdziło. Tym razem Sophia nie chciała żadnych kłopotów.

Ledwie mogła przełknąć ślinę, obręcz ścisnęła jej gardło. Teraz wszystko miało sens. Telefon, żeby odwołać ich kolację, wściekłość Granta, kiedy usłyszał, co Sophia im powiedziała, jego wielka ulga, gdy w to nie uwierzyły.

Caine zmęczył się nią i zajął inną kobietą, która porzuciła drogiego Marka, bo nie był wystarczająco bogaty, by zaspokoić jej kosztowne gusta, bo jeździł chevroletem, a nie sportowym samochodem. Cóż, Caine Saxon był milionerem i jeździł złotym ferrari. Dokładnie to, czego przekupna Sherry szukała w mężczyźnie.

Patrzyła jak Sherry pochyla się i szepcze Caine'owi coś do ucha. Przeszył ją rozdzierający ból. Pierwszy raz w pełni zrozumiała głębię cierpienia, przez jakie przeszła Miranda, kiedy dowiedziała się o zdradzie Granta. Nic dziwnego, że zachowała się wtedy niezupełnie racjonalnie. Łatwo było stracić rozum w takich okolicznościach.

Wsunęła lodowatą dłoń w dłoń Marka.

- Muszę stąd wyjść - ledwie rozpoznała swój zduszony głos. Do oczu napłynęły gorące łzy, które zamazały jej obraz, choć widok Caine'a i Sherry pozostał w jej umyśle ze zdumiewającą jasnością.

- Julio! Ten mężczyzna... to z nim stałaś w deszczu tamtej nocy - Mark był przerażony.

- Och, to okropne. Tak mi przykro - pomógł jej wstać. - Natychmiast stąd wychodzimy.

Plakała całą drogę do domu. Nie mogła się opanować. Wstrząsało nią konwulsyjne łkanie i łzy płynęły po twarzy dosłownie strumieniami. Caine jej nie kochał, tylko pożądał, a kiedy już ją zdobył, natychmiast powrócił do dawnych, wyrafinowanych towarzyszek.

Od początku obawiała się, że nie potrafi go zatrzymać, że brakowało jej czegoś, co zatrzymałoby zainteresowanie takiego mężczyzny. Ale po kilku ostatnich dniach zaczęła już myśleć, mieć nadzieję...

- Och, Julio, przykro mi - Mark powtarzał w kółko i podawał jej chusteczki. - Gdybyśmy tylko nie poszli na ten koncert...

- Nie. Cieszę się, że to zrobiliśmy - udało jej się powiedzieć. - To dobrze, że poznałam prawdę. Tak bardzo chciałam, żeby Caine mnie pokochał. Prawie samą siebie przekonałam, że tak jest. Ale nigdy nie powinno się mylić fantazji z rzeczywistością.

- To głupiec. Jesteś cudowną dziewczyną - powiedział Mark lojalnie.

Jego słowa przyniosły niewielkie pocieszenie. Może i jest cudowną dziewczyną, ale obydwaj, Caine i Mark, woleli olśniewającą Sherry.

Rozpaczliwie próbując odwrócić jej uwagę, Mark włączył radio. Żalony głos Tiny Turner dopytywał się, co miłość ma z tym wspólnego. Nic - serce Julii płakało. W ogóle nic.

Jej duszę rozdarła świadomość, że nigdy nie była i nie będzie miłością Caine'a. Jako

dziewica była dla niego wyzwaniem. Najwyraźniej ze stratą niewinności utraciła też cały powab. Zrobiło jej się niedobrze. Żyła w rajach głupców, mając nadzieję, że Caine się w niej zakocha. Jak mogła kiedykolwiek spodziewać się, że wygra z kimś tak wspaniałym i doświadczonym jak Sherry Carson? I jak mogła się spodziewać, że Claine porzuci kobiety takie jak Sherry dla niej, która nie była wspaniała ani doświadczona, ani światowa, a jej główną atrakcją było to, że urodziła się trojaczka?

Odrzuciła ofertę Marka, kiedy zaproponował, że wejdzie z nią do domu. Chciała być sama. Łzy nie przestawały płynąć. Nigdy tak mocno i tak długo nie płakała. Nie zapaliła światła. Siedziała w ciemnym pokoju. Ciemność jej odpowiadała, bo nagle całe jej życie stało się ponure i okropne.

Liwi i Bobby Lee wrócili do domu tuż przed północą, rozbawieni filmem, który obejrzeli. Kiedy Liwi włączyła światło Julia zamrugała powiekami.

- Julio! - rzuciła na siostrę jedno spojrzenie i jęknęła przerażona. - Co się stało? Płaczliwie opowiedziała całą historię. Liwi była oburzona.

- Ten podły, zepsuty i kłamliwy łotr - wykrzyknęła wściekła.

- Chwileczkę - odezwał się Bobby, który milczał do tej pory. - To samo mówiłaś do Randi, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się, że Grant pojechał do Richmond z inną... Kiedy myślała, że tak było - dodał zgryźliwie.

- To co innego, Bobby. Julia widziała Caine'a z inną. Bezcelnie kłamał o pracy do późna. Jest nie tylko oszustem i krętaczem, jest też złodziejem! Złamał serce Julii... i ukradł nasz bankiet!

- Nie - zaprotestowała Julia. - To nie jego wina, że mnie nie chce, tylko moja.

- Och, Julio! - Liwi też zaczęła płakać.

Kiedy kwadrans po dwunastej rozległ się dzwonek u drzwi, Bobby Lee podniósł się, spojrzał przez okno i zatrzymał gwałtownie.

- Przed domem stoi żółte ferrari.

- Och! - Oliwia była przerażona. - Co za tupet! Jak śmie tu przychodzić po tym...

- Nie wpuszczaj go, Bobby Lee - wtrąciła gorączkowo Julia. Nie chciała stanąć z nim twarzą w twarz. Nie teraz.

Dzwonek odezwał się znowu. I znowu. I jeszcze raz. Nikt się nie poruszył.

- Julio! - zaczął walić w drzwi. - Julio, jesteś tam?

- Powiedz, że nie - krzyknęła w popłochu. - Powiedz mu, Bobby Lee!

Bobby Lee pomaszerował do drzwi. Julia skuliła się na kanapie, kiedy usłyszała jak wita Caine'a.

- Myślałem już, że nikogo nie ma - powiedział Caine.

Oczy Julii wypełniły się łzami na dźwięk jego głosu. Może on potrzebuje innej kobiety, by dała mu to czego potrzebuje, ale ona nie mogła się nim dzielić. Powie mu, że to koniec. Chciała go tylko dla siebie albo wcale.

- Gdzie Julia? - zapytał zdziwiony.

- Liwi! - zawołał Bobby Lee. - Gdzie jest Julia?

- Nie ma jej tutaj! - stanowczo odpowiedziała Liwi.

- Chwileczkę - głos Caine'a rozległ się bliżej.

- Jest w środku - wyszeptała Julia ściskając rękę siostry. - Bobby go wpuścił. Nie mogę się z nim zobaczyć. Nie zniosę tego.

- Nie martw się. Pozbędę się go - Liwi poklepała jej dłoń i wstała. Chwilę później Julia usłyszała jej lodowaty głos z korytarza.

- Cześć, Caine. Co cię tu sprowadza?

- Powiedziałem Julii, że przyjadę po zamknięciu restauracji. Wiesz, gdzie ona jest?

- Och, pewnie poszła na jakieś przyjęcie - powiedziała Oliwia z udawanym ożywieniem. - Bez wątplenia zapomniała, że miałeś przyjść. Jest zawsze taka zabiegana. Trudno nadążyć za jej wszystkimi towarzyskimi zobowiązaniami, prawda Bobby?

Julia jęknęła cicho. To było szyte zbyt grubymi nićmi. Caine najwyraźniej uważał tak samo.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, co się tu dzieje? - zażądał. - Gdzie jest Julia?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do salonu. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Ale oczywiście nie doszło do tego.

- Julio! - stał nad nią. - Płakałaś!

Nie musiał jej przypominać, że wygląda okropnie z czerwonymi oczami i spuchniętym nosem. Rzuciła mu szybkie spojrzenie spod rzęs. Był ciągle ubrany w szary garnitur, żółtą koszulę i krawat, tak jak w teatrze. Po raz pierwszy widziała go w takim stroju i nie sądziła nawet, że może wyglądać tak elegancko. Bo nie zadawał sobie trudu, żeby ubierać się dla niej. Nie musiał! Zabierał ją tylko do łóżka. Ale starał się dla Sherry Carson. Gwiazdy telewizyjne zabierał na przyjęcia, koncerty...

Ogarnęła ją furia. Zerwała się na nogi i stanęła przed Claine'em. Nie była w stanie uciec przed nim, ale mogła zrobić coś równie skutecznego.

- Nie jestem Julią - powiedziała zwięźle. - Jestem Liwi.

- A w przedpokoju to była pewnie Julia? - skrzywił się.

- Tak! - Liwi weszła do pokoju w samą porę, by usłyszeć odważne stwierdzenie

siostry. Bobby Lee stał obok zniecierpliwiony.

- Ja jestem Julią. A teraz idź do domu! Nie chcemy cię tutaj!

- To absurdalne! - pochylił się do Julii, ale ona szybko przeszła przez pokój i stanęła za Bobbym Lee.

- Słyszałeś, co powiedziała - rzuciła gorączkowo z bezpiecznej odległości. - Odejdź. My... my nie chcemy cię więcej widzieć!

- Czy mogłabyś skończyć z tym „my”? To dobre dla rodziny królewskiej i papieża - Caine wolno i zdecydowanie szedł przez pokój. - Rozmawiam z tobą, Julio. I żądam wyjaśnień. Teraz.

- Nie możesz nami rządzić - warknęła Oliwia. - Mamy cię dosyć! Patrzył na nią spokojnie. Zarumieniła się lekko i dodała.

- Ja mam cię dosyć.

- Dlaczego, Oliwio? - zapytał z irytującą cierpliwością. - Dlaczego Julia płakała? Jestem pewien, że to wszystko ma związek z brakiem powitania, jaki mnie tu dzisiaj spotkał.

- Masz rację! - głos Oliwii drżał ze złości. - Przestań udawać niewiniątko, Saxon! Zostałeś wykryty. Julia widziała cię na koncercie z twoją... tą...

- Nie muszę chyba dodawać, że nikt z nas nie obejrzy więcej prognozy pogody na 42 kanale - uzupełnił Bobby Lee.

Oczy Caine'a rozblęły bezbłędnym zrozumieniem sprawy.

- Myślisz, że poszedłem na koncert z Sherry? - zapytał Julię, która zaczęła się powoli wycofywać z pokoju. Trzymała Bobby'ego za koszulę i ciągnęła go za sobą, używając jego osoby jako tarczy.

- Nie myślimy. Wiemy! - Oliwia odpowiedziała za siostrę. - Julia i Mark widzieli cię na tym koncercie.

Wściekłość pojawiła się na twarzy Caine'a.

- Tak więc historia się powtarza. Mam być potępiony i skazany bez przesłuchania - dalej zbliżał się do Julii, która próbowała się wymknąć. - Czy coś w tym scenariuszu nie wydaje ci się znajome, Bobby Lee?

- Wszystko wydaje mi się znajome - Bobby odparł z szacunkiem.

- Cóż, tutaj od niego odejdziemy - jego głos był chrapliwy ze zdenerwowania i napięcia. - Nie mam takiej cierplivej i cierpiętniczej natury, jak mój brat, Julio. Nie zamierzam dzwonić tylko po to, by twoje siostry mnie zbywały. Nie będę pisał listów, by je otrzymywać nieotwarte. I niech mnie licho, jeśli spędzę cały miesiąc bezradnie słuchając „Przyślijcie pajace”. O nie, Julio. Nie ja.

Cały czas się zbliżał, a jego wygląd przerażał wielkością, siłą i wściekłością.

- Nikt ci nie każe - powiedziała sztywno Julia. Przeklął pod nosem.

- Chodź tu, Julio - polecił. - Wyjaśnijmy to tutaj i teraz.

- Nie ma co wyjaśniać. To... to koniec z nami - nie udało jej się ukryć bólu w głosie.

- Dziecinko, to się nawet nie zaczęło! Przepraszam, Bobby Lee. Zabieram Julię ze sobą.

- Nie! - zacisnęła ręce na koszuli Bobby'ego. - Nie chcę. Każ mu iść.

- Ja? Zmusić jego do wyjścia? - roześmiał się z niedowierzaniem. - Julio, kochanie, spójrz na niego, a potem na mnie. Przepraszam, złotko - wyrwał się z jej uścisku. - Nie chcę jeszcze umierać. Chcę żyć, żeby się ożenić, mieć dzieci, zobaczyć koncert Willy'ego Nelsona - chwycił Oliwię za rękę. - Chodź, Liwi. Zostawmy ich, niech sami rozwiązują swoje problemy - wyciągnął protestującą narzeczoną z pokoju.

Caine i Julia zostali sami, twarzą w twarz. Oczy Julii pobiegły w stronę schodów. Dzieliło ją od nich tylko kilka kroków. Gdyby udało się tam dobiec i zamknąć w pokoju.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział zimno Caine. - Nie masz szans. Idziesz ze mną - wyciągnął dłoń. - Teraz! - ton jego głosu nie dopuszczał sprzeciwu.

- Nie! - nie była już w stanie odróżnić strachu i złości, które na przemian przez nią przepływały. - Nigdzie z tobą nie pójdę, Cainie Saxonie! Odłożyłeś nasze spotkanie, by pójść z Sherry na koncert, a potem przychodzisz do mnie. Jaką kobietą jestem według ciebie?

- Myślę, że jesteś idiotką - warknął. Chwycił ją na ręce i wyniósł w chłodną noc, nie troszcząc się o żadne okrycie.

Nie miała okazji, by uciec. Otworzył drzwi od strony kierowcy, rzucił ją na siedzenie i wsiał tuż za nią. Przesunął ją na sąsiednie miejsce i ciągle trzymając jej rękę zapalił, wrzucił pierwszy bieg i ruszył.

ROZDZIAŁ 12

- Puść mnie! - próbowała się oswobodzić. - To niebezpieczne.

Trudno mu było prowadzić, zmieniać biegi i trzymać ją jednocześnie, ale najwyraźniej nie zamierzał jej uwolnić.

- Puść mnie, Saxon! - spróbowała znowu.

- Jak zechcę! - odwarknął.

- Jeśli myślisz, że jestem taką idiotką, to po co mnie porwałeś?

- Bo, do licha, jestem jeszcze większym idiotą. Tak się składa, że jestem w tobie zakochany! To ci dopiero czuły, romantyczny sposób w jaki chciał jej powiedzieć o swojej miłości - strofował zdrowy rozsądek. Wszystkie piękne plany wzruszającej i niezapomnianej sceny pełnej uczucia zostały zniweczone przez jego wściekłość.

- Trochę za późno, Saxon - powiedziała drżącym głosem. - Gdybyś to wyznał rano, może bym ci uwierzyła. Ale po tym, jak zobaczyłam cię dzisiaj z Sherry...

- Może to ja powinienem oskarżyć ciebie o oszukiwanie. W końcu byłaś na koncercie z Markiem.

- Nie próbuj przenieść...

- Ty poszłaś z Walshem jako jego towarzyszka - przerwał podniesionym głosem. - Podczas, kiedy ja byłem tam wyłącznie w interesach, tak? - puścił jej rękę. - Słyszysz? Nie byłem razem z Sherry. Kanał 42 kupił i rozdał trzy obiady w Rycerzu. Poproszono mnie, żebym wręczył nagrody zwycięzcom. Sherry Carson była tam, by wylosować ich nazwiska. Tak się złożyło, że siedzieliśmy obok siebie, ale nie - powtarzam, nie! - byliśmy tam razem.

Zaczęła drżeć, kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów.

- Ale... ale Sophia powiedziała, że widziała, jak opuszczasz restaurację z seksowną blondynką, która okazała się być Sherry Carson.

- Sophia! - Caine parsknął. - A co się stało, kiedy posłuchałyście jej ostatnim razem? Policzki Julii płonęły. Czują się głupio.

- Ale przecież widziałam cię z kobietą, którą opisała - wyszeptała. - A Sherry oznajmiła Markowi, że nie będzie się z nim więcej spotykać, bo potrzebuje mężczyzny z pieniędzmi i sportowym samochodem.

- Och, Sherry oczywiście czarowała - westchnął. - I to był pewnie jej pomysł, by wstąpić po mnie do restauracji i zabrać mnie na koncert pożyczoną przez studio limuzyną, którą zresztą dzieliliśmy z pięcioma innymi osobami.

Była zbyt przybita, żeby się odezwać.

- Odwołałem naszą kolację, bo musiałem pracować - ciągnął. - I to właśnie robiłem. Pracowałem. Krótkie pojawienie się na publicznej uroczystości to reklama dla restauracji. Wierzysz mi?

Nawet w mroku, jaki panował w samochodzie, widziała jak jego oczy iskrzą się z gniewu.

- Do licha! Z pewnością nie masz do mnie wiele zaufania, prawda? Jeśli myślisz, że mógłbym cię zostawić po tym wszystkim, co między nami było... Cholera, dlaczego masz o mnie takie złe zdanie?

Istniała tylko jedna możliwa odpowiedź.

- Wierzę ci, Caine - zmusiła się, by to powiedzieć.

Zawiodła go. Był wściekły i miał do tego prawo. Wykazała obrzydliwy brak zaufania. Niewybaczalny?

Caine zjechał z drogi i zatrzymał samochód. Przed nimi, oświetlony światłami, znajdował się drewniany znak, na którym widniał czerwony napis: Oberża Pod Jabłkiem.

Jej oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Nie zdawała sobie sprawy, jak daleko dojechali. Nie zwracała uwagi na nic, oprócz narastającego pomiędzy nimi napięcia. Co teraz? - pomyślała słabo.

Nieświadomie potarła czerwone ślady, które jego silne palce zostawiły na jej przegubie. Patrzył na nią przez chwilę, a potem podniósł jej dłoń i dotknął ustami delikatnej skóry.

- Wejdz ze mną do środka - było to polecenie, a nie prośba.

- Caine, ja... ja - jej oczy wypełniły się łzami.

- Julio.

W milczeniu podała mu rękę. Wprowadził ją do zajazdu, gdzie radosna pani Castle powitała ich i zaprowadziła do pokoju.

Był to ten sam pokój, w którym spędzili pierwszą noc razem, odcięci od świata przez burzę. Caine zamknął drzwi na klucz. Obserwowała go z pobladłą twarzą.

Podszedł do niej patrząc cały czas uważnie.

- Moim pierwotnym zamiarem było przywieźć cię tutaj, tak by nikt nie wiedział, gdzie jesteś, i kochać się z tobą, aż będziesz bezradna, nieprzytomna i uległa. Zbyt słaba, by protestować. Wtedy wyjaśniłbym Ci wszystko. Sądziłem, że dopiero wtedy będziesz w stanie mnie wysłuchać i uwierzyć - jego twarz złagodniała. - Ale zdaje się, że jednak trochę mi ufasz. Wysłuchałaś mnie w samochodzie i powiedziałaś, że wierzysz. Cieszę się - dodał

spokojnie.

- Żałuję, że kiedykolwiek w ciebie wątpiłam - wybuchnęła. - Nawet widząc to, co widziałam, powinnam była pozwolić ci wyjaśnić zamiast pochopnie wyciągać wnioski.

Uśmiechnął się powoli, po raz pierwszy tego wieczora.

- Powiedzmy, że podniesiemy twój stopień do trójki ze względu na okoliczności łagodzące.

Stanął tuż przed nią i ujął jej twarz w dłonie.

- Kilka minut temu, kiedy wściekałem się o twój brak zaufania, doznałem olśnienia. To wcale nie brak zaufania do mnie, tylko do siebie samej - uniósł delikatnie jej głowę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Miranda przeszła przez to w związku z Grantem. Nie wątpię, że Oliwia też, chociaż jej i Bobby'emu łatwiej się upiekło.

- Całą trójką byliśmy nie do zwyciężenia, ale pojedynczo... - roześmiała się niepewnie. Jego spojrzenie było pełne zrozumienia.

- Tak świetnie ci idzie stwarzanie pozorów i przewodzenie waszej trójce, że nikt się nawet nie domyśla, jak bardzo jesteś niepewna własnej wartości.

- Tak łatwo zdobyć uwagę i zainteresowanie, kiedy jesteś identyczną trojczką - wyjaśniła cicho. - Wszystko, co musisz zrobić, to razem (w trójcy) wejść do pokoju, gdziekolwiek by to nie było, i oczy obecnych zwracają się na ciebie. Ale jeśli wejdiesz do tego pokoju zupełnie sama - nikt nie spojrzy. Jest jeszcze dodatkowy problem podtrzymania tego zainteresowania. Kiedy jesteśmy razem wystarczy po prostu stać, uśmiechać się i wyglądać identycznie. Ludzie są zafascynowani. Inaczej jest bez tego wsparcia. Trzeba robić o wiele więcej niż tylko stać i uśmiechać się.

- I wszystkie martwiccie się, że oddzielnie nie posiadacie tego, co potrzeba, by podtrzymać początkowe zainteresowanie - dokończył spokojnie.

- Przez te wszystkie lata błyszczaliśmy w różnego rodzaju przedstawieniach szkolnych, choć wiedziałyśmy, że nie mamy żadnych zdolności w tym kierunku. Jedynym powodem, dla którego nas wybierano, było to, że wyglądałyśmy dokładnie tak samo i to rozczulało publiczność. Chodziłyśmy na potrójne randki - spojrzała na niego z przejęciem. - Kiedy zaczęłyśmy prowadzić Obsługę Przyjęć, myślałyśmy, że powiedzie się nam tylko wtedy, jeśli będziemy się pojawiać jako jeden zespół. Potrząsnęła żałośnie głową.

- Utrzymać zainteresowanie mężczyzny, takiego jak ty, wydawało mi się niemożliwe. Twój widok z Sherry potwierdził moje najgorsze obawy.

- Jestem mężczyzną, który cię kocha, Julio. Tylko ciebie - powoli przyciągnął ją do siebie. Jedną ręką tulił jej głowę, drugą gładził jej plecy długimi i powolnymi ruchami. - Moje

zainteresowanie nigdy nie osłabnie. Chcę spędzić całe życie, by to udowodnić.

Poczuła jak stopniowo opada z niej całe to okropne napięcie i zdenerwowanie. Była tu, gdzie chciała najbardziej, a bała się już, że nie będzie.

- Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, Caine. Wymarzonym mężczyzną, którego nigdy naprawdę nie spodziewałam się znaleźć. Jesteś dobry, wyrozumiały i czuły...

Jej ramiona zacisnęły się wokół niego. Oparła się o jego twarde ciało.

- To ty jesteś jedyną kobietą, dla której takim się staję. Jesteś zupełnie wyjątkowa, jak nikt dotąd. I niebiosami świadkiem, że mam wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, że po raz pierwszy jestem naprawdę zakochany. Wiem, że znalazłem kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia.

Odsunęła się trochę. Jej błyszczące niebieskie oczy wypełnione były radością.

- Szło ci świetnie, dopóki nie wspomniałeś o tym doświadczeniu.

Szczęście wybuchło w niej całą siłą. Dostrzegła miłość w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Wiedziała już, że był tylko i wyłącznie dla niej. Zawstydziała się, że kiedykolwiek w to zwątpiła.

- Kocham cię, Caine - powiedziała cicho.

- Wiem. Ja też cię kocham. Wiedziałem, że musimy wszystko wyjaśnić dzisiaj, albo za płaczymy się w sieć nieporozumień i bólu, jak Grant i Miranda.

- Czy to znaczy, że teraz kiedy to wyjaśniliśmy, nie zamierzasz mnie już kochać, aż będę bezradna, nieprzytomna i uległa? Co za rozczarowanie!

- Nie chciałbym rozczarować damy - długie palce szybko uporały się z guzikami jej bluzki. Jedwabny kawałek materiału spłynął na podłogę. Przesunął dłońmi po jej ramionach. - Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz - zażądał.

- Kocham cię, Caine - wyszeptała. Jej szal i spódnica opadły w ślad za bluzką. - Przykro mi, że...

Położył palce na jej ustach, uciszając ją w ten sposób.

- Powtórz za mną: „Caine! Przepraszam, że myślałam, iż możesz być tak głupi, by dać się nabrać zachłannej rozpustnicy z pasją do pieniędzy i sportowych samochodów”.

Roześmiała się i powtórzyła posłusznie. Specjalnie traktował całe to zdarzenie tak lekko, czyniąc z niego jedynie głupi żart. Poprowadził ją w stronę łóżka. Poczuła, jak miękka narzuta muska jej uda. Otoczyła go ramionami i schowała twarz na jego piersi.

- Kiedy byliśmy tu ostatnio, zabarykadowałeś się w łazience i spałeś w dzinsach - przypomniała i otarła się o niego zmysłowo.

- Hm, pamiętam - zdjął resztę jej bielizny. - Tym razem nie będzie żadnych przeszkód.

Pragnęli rozkoszować się każdym skrawkiem swych ciał. Caine czuł, jak Julia drży z podniecenia i oczekiwania. Dotyk jej wrażliwych palców wzbudzał w nim wcześniej nieznanemu odczucia.

Oboje byli nieprzytomni z zachwytu. Ogarnęło ich palące pragnienie i porwało na wyżyny słodkiego upojenia.

Leżeli potem długo przytuleni i zadowoleni. Cieszyli się bliskością i jasną obietnicą ich wzajemnej miłości.

Caine pierwszy przerwał przyjemną ciszę.

- Nie miałem okazji powiedzieć ci, że próbowałem tego ciasta, które przyniosłyście. Było pyszne. Zrobisz je dla mnie?

- Jasne - ugryzła go w ramię. - Ale nie oczekuj, że dam przepis twojemu kucharzowi, żeby mógł je podać na bankiecie Klubu Przyjaciół Ogrodów. Ci zdrajcy będą się musieli obejść smakiem.

- Oho! - Caine uniósł brwi. - Masz ci los. Miranda już mi groziła za rzekomą kradzież waszych klientów.

Julia też uniosła brwi. Był to całkiem skuteczny gest.

- „Rzekomą”?

- Jestem niewinny, kochanie. Nigdy nie rozmawiałem z żadną z członkiń Klubu. To Grant zdobył panie w czasie swego rozstania z Mirandą. Znał tę historię o rocznicy i pomyślał, że to będzie doskonała zemsta... I byłaby, gdyby zdobył się na odwagę, żeby powiedzieć twojej siostrze, co zrobił.

- Nie powiedział jej?

- W życiu! Ponieważ wierzyła, że to moja sprawka, błagał bym wziął winę na siebie.

- Co zrobiłeś, oczywiście!

- Hej, nie zamierzam ryzykować wysłuchiwanie Przyślijcie pajace czterdzieści razy pod rząd. Wszystko dla utrzymania spokoju pomiędzy tą dwójką.

Julia była zamyślona.

- Trochę martwi mnie to, że nie byli ze sobą zupełnie uczciwi. On myśli, że to ja mu naopowiadałam różnych okropności wtedy w Oberży, a teraz ona wierzy, że to ty popsuleś bankiet. Myślisz, że kiedyś powiedzą sobie prawdę?

- Mam nadzieję. W tej chwili chodzą wokół siebie na palcach. Może po jakimś czasie, kiedy będą siebie pewniejsi, wyjaśnią to i dobrze się uśmieją.

Julia przytuliła się bardziej do Caine'a.

- Caine, chcę żebyś obiecał, że nie będziesz przede mną niczego ukrywał, nawet jeśli

ma to zburzyć spokój pomiędzy nami.

- Nie boisz się ze mną walczyć, hm?

- Nie - jej oczy błyszczały ufnością. - Bo wiem, że zawsze później się pogodzimy.

- Zawsze. - Ich pocałunek był czułym i radosnym potwierdzeniem miłości.

- Julio - wymruczał Caine. - Wyjdiesz za mnie?

- Och, tak, Caine! - mocno go uścisnęła.

- Niedokładnie tak planowałem się oświadczyć - gładził jej włosy. - Chciałem zabrać się na kolację z winem, świecami, muzyką. Spojrzałbym w twoje oczy i wygłosił piękną mowę o prawdziwej miłości i naszych sercach połączonych przeznaczeniem.

- Brzmi cudownie. Możemy to zrobić jutro? - westchnęła.

- Podejrzewam, że powinniśmy mieć jakąś opowieść dla dzieci - zachichotał. - Nie mogę się przyznać, że oświadczyłem się ich matce w łóżku.

- Nasze dzieci - znowu westchnęła. Myśl o posiadaniu dzieci z Caine'em wywołała w niej rozkoszny ból pragnienia. - Chciałabym mieć przynajmniej troje. Może czworo.

- Jestem do usług. Ale, kochanie, czy moglibyśmy mieć je po kolei? Wolałbym stopniowo przyzwyczajać się do ojcostwa.

- Jedyna obietnica, jaką mogę złożyć, to ta, że zawsze będę cię kochała. Cokolwiek się zdarzy - uśmiechnęła się rozmarzona.

- A to, słodka Julio, w zupełności mi wystarczy.